

Anon Uczuciopedysta

MAGICZNE PRZYGODY KUBUSIA PUCHATKA

CZĘŚĆ ZEROWA: PHANTOM TENTACLE

Wstawał piękny majowy poranek. Tygrysek, Kłapouchy i Królik siedzieli przed domkiem Królika i leniwie sączyli wino "Heracles".

- Marchew ci rośnie... jęknął leniwie Tygrysek.

- Widzę... jęknął leniwie Królik

W tem przybiegł zziębnięty Prosiaczek i zawołał:

- Weni, Widi, Wicysz! - Widziałem, przewidziałem, wydedukowałem!

- No i czego się drzesz? nie widzisz że marchew rośnie? zapytał leniwie Tygrysek.

- Chcesz w tube[tm]? Zapytał Kłapouchy.

- Nie o to chodzi - riposotował Prosiaczek - Pamiętacie tę rudę na skraju lasu? Teraz to wyremontowali! Pomalowali na biało, postawili pedalski płotek i ktoś się tam wprowadził.

- Chcesz w tube[tm]? Ponownie zapytał Kłapouchy tym razem podnosząc głowę z ziemi.

- Hmm... to trzeba zapoznać się i przywitać. Chodźmy do Babajagi[tm]. Kupimy pół litra i pójdziemy do tej rudery -

zapropozował Tygrysek. Tak też zrobili. Gdy byli w połowie drogi nagle koło nich przemknęło czarne Ferrari wzbijając w powietrze tumany kurzu.

- Ty jebany klecho! Krzyknął Tygrysek.

- Nienawidzę tego gnoja. Myśli że jak się ubiera na czarno, ma czarne Ferrari i zbiera na tace codziennie to jest mastah.

Wycedził przez zęby Prosiaczek.

- Kiedyś go zabiję - skwitował Kłapouchy.

Po chwili nasza dzielna brygada doszła do wzniesienia zwanego "Pijną Górą". Na szczycie tego wzniesienia stała chatka na kurzej nóżce, a nad drzwiami wisiał napis: "Hatka Babajagi[tm] - Alkohole Świata - Jedyne i niepowtarzalne producent niepowtarzalnego wina o niepowtarzalnej nazwie "Heracles - Classic Północny Aperitif".

- Yo! Babajagi! Przyszedliśmy kupić coś do picia - krzyknął Tygrysek. W drzwiach ukazała się Baba jaga[tm]. Wyglądała jak mały zielony Trol skrzyżowany z Majkelem Dżaksonem.

- A czego chcecie? Zapytała Baba jaga[tm].

- Masz coś alkoholowego? - zapytał Prosiaczek. Baba jaga[tm] spojrzała najpierw na Prosiaczka, potem na napis nad drzwiami i jęknęła z politowaniem: - Nie mam.

- Aaa.. szkoda.. to my spadamy... powiedział smutno Prosiaczek i już miał iść gdy nagle został ugryziony w dupę przez Kłapouchego.

- Fce f tuwe? zapytał Kłapouchy nie puszczając mordczego uścisku.

- Mleche. Zaśmiał się z wieśniackim akcentem Tygrysek i zaraz dodał - chcemy kupić czteropak winobluszczewin.

- Mleche. Odparła z wieśniackim akcentem Baba jaga[tm] po czym rzuciła w kierunku Tygryska 4 związane razem butelki i z hukiem zatrzęsła drzwiami.

- Ehhh.. rozmarzył się Kłapouchy.

- Dobra.. faken, zabawieś się to teraz puszczaj! Wycedził przez zęby Prosiaczek.

- Przestańcie się podniecać i chodźmy już do tego domku, bo nie mogę się doczekać kiedy wrócę i popatrzę jak moja marchew rośnie - przerwał Królik.

- Okej. Stwierdził Tygrysek po czym cała brygada udała się w kierunku domku. Po dłuższej chwili stali już przy drzwiach.

- Rzeczywiście... płotek przyjeździł iście pedalski... Zauważył Królik.

- Nie gadaj tylko wciskaj dzwonek. Zapropozował Tygrysek. Królik przycisnął dzwonek i wszyscy z przerażeniem stwierdzili iż dzwonek wygrywa.... najnowszy przebój zespołu Boyz - "jesteś szalona"...

- O kurwa... jęknął głucho Kłapouchy. Nagle drzwi się otworzyły i z domku wyłoniły się dwie postacie. Jedną był mały pluszowy miś, a drugą okazał się średniego wzrostu chłopak - na oko 12 lat, ubrany w świeżące dresy i z kilogramem żelu oraz imponującym alfem na głowie.

- O kurwa... jęknął ponownie Kłapouchy.

- Sportowiec? zapytał Tygrysek.

- Nie... odpowiedział niepewnie chłopak.

- Idziesz pobiegać lub pograć w piłkę? zapytał Królik .

- Nie... ponownie odpowiedział chłopak.

- Chcesz w tubę[tm]? Zapytał Kłapouchy.

- Mamo! leeee.. rozplakał się chłopak i pobiegł w głąb domu.

- Dzień dobry. Jestem Prosiaczek. Prosiaczek wyciągnął łapkę w kierunku misia.

- Dzień dobry Prosiaczku. Jestem Kubuś Puchatek. A ten wyalienowany gej, który pobiegł to jest Krzyś.

- No, jako żeśmy się już zapoznali idziemy się napić. Cum On Guys! Wrzasnął Tygrysek, a po chwili cała brygada znalazła się na Pijnej Górze.

- Znajdźcie mi jakieś mieszkanie... Stęknął niepewnie Puchatek. - Nie chcę mieszkać z tą pipą.

- No... Mamy coś na oku... tyle że trzeba przeprowadzić dywersję... trzeba kogoś wykurzyć... ale chodź to ci pokażę o co chodzi - rzekł Tygrysek. Wszyscy udali się spacerkiem w kierunku lasu.

Po chwili dotarli do wielkiego dębu, gdzie przy korzeniach widać było drzwi, a na nich napis - "Sala Prób Zespołu Just5 - nie wchodzić i nie przeszkadzać".

- O faken - stwierdził Puchatek.

- Spokojnie... zaraz to z Kłapouchym załatwimy - Rzekł spokojnie Tygrysek, po czym podszedł do drzewa i kopniakiem

otworzył drzwi. Razem z Kłapouchym weszli do środka. Po chwili przez otwarte jeszcze drzwi wyleciał jak z procy Szadi. Przeleciał jakieś 100 metrów aby wyhamować głową o pobliski mur ze stali zbrojonej. - Kolorowe sny gdy przyjeżdżałem mu z drzwiami... lalala.. Zanuścił posępnie do mikrofonu Kłapouchy. Po chwili cały sprzęt nagraniowy znalazł się na nieprzytomnym Szadim.

- Ok. Puchatek. Tu od dziś zamieszkaś. Powinno być dobrze.. jak by coś się rzucali to będziemy łać w tube[tm], nie Kłapouchy? Roześmiał się tygrysek.

- Nu... w Tube[tm]... sapnął Kłapouchy.

- Oki panowie... to ja się wprowadzam... chodźcie do środka bo zaczyna się chmurzyć... chyba będzie padać - stwierdził Puchatek i cała gromadka weszła do nowego mieszkanka.

CZĘŚĆ PIERWSZA: MOSSAD ATTAC

Był piękny majowy poranek... Prosiaczek, Kubuś Puchatek, Tygrysek i Królik siedzieli w domku u Kłapouchego.

- Leje jak skurwysyn - jęknął Królik.

- Ta ... Nawet miódka pitnego nie mam się ochoty napić - wysapał Kubuś.

- Jak chcecie to mam wino HERACLES - Classic Płońsk Aperitif - zaproponował Kłapouchy.

- Jak kosztowało więcej jak 3 zł to nie pijemy - odrzekł Prosiaczek.

- Kosztowało 3.40 zł. Chceta ? Jak ni to som se golnę - rzekł rozjuszony Kłapouchy.

- Dobra, dawaj - rzekł Królik leniwie otwierając butelkę.

- Coś się gównie nie chce otworzyć - sapnął.

- Nożem go - zaczął kibicować Prosiaczek.

- Szabli kurwa, szabli ! - Tygrysek poczerwieniał niczym alkoholik na ciężkim głodzie.

- Na ! - wrzasnął Puchatek wykonując cięcie podłużne nożem w kierunku butelki.

- ŁŁŁŁAAAAAAA !!! - rozległ się krzyk Królika. Okazało się, że Kubuś w swoim heroicznym ataku na butelkę obciął Królikowi obie dłonie. Butelka z hukiem rozbiła się o ziemię ...

- Ja pierdołę... Kurwa, Królik ! Coś ty zrobił ??? - rzekł mocno rozczarowany Tygrysek.

- ŁAAA, ŁAAA ! - dał się Królik.

- Zlizujcie z podłogi - rzucił się na kolana Prosiaczek.

- ŁAAA, ŁAAA ! - dał się coraz ciszej Królik.

- Niech ktoś go zamknie bo mi sąsiedzi będą się burzyć, że strasznie hałasuję - zamruczał Kłapouchy.

- Łaa ... aaa ...bum - Królik z powodu dużej ilości straconej krwi zemdłał.

- I co teraz łosie ? Mam zapaskudzony cały dywan. Perski ! Tkany pod Wilkowniczkami Górnymi ! Patrzta ! Tu wino, a tu krew. Jak ja to wszystko umyję ??? - jęczał Kłapouchy.

- A co zrobimy z Kłapobrzuchym (hic!) ? Zapytał nieco podchmielony Prosiaczek.

- Wyjechać go za drzwi bo zapaskudzi całe mieszkanie ! Tygrysek nie mógł ścierpieć straconego wina.

- Nie no panowie, biedak się wykrwawia ... Niech ktoś zadzwoni po Pana Sowę. On będzie wiedział co zrobić ! - Puchatek nie tracił zimnej krwi.

- Halooo ? Pan Sowa ? Mamy problem. Królikowi odpadły dłonie i strasznie krwawi. A teraz nagle zasnął. Niech pan przyjedzie bo zapaskudzi mi całe mieszkanie... Kłapouchy lekko załamany przekonywał właśnie Pana Sowę.

- I co ? - zapytał tygrysek.

- Już leci - odparł Kłapouchy. Po chwili Pan Sowa stał już w drzwiach jego domku.

- Wy debile... - Pan Sowa jak zwykle nie mógł stracić okazji ukazania swojej wyższości intelektualnej.

- Który głąb obciął Królikowi dłonie ???

- Ja nic nie wiem ! Nic nie wiem i nic nie powiem ! - krzyczał podniecony Tygrysek.

- Bo one tak same... To znaczy on stał, otwierał żur i nagle dłonie mu odpadły. Palił niemca Puchatek.

- Taa, jasne. A tym zakrwawionym nożem to się pewnie podpierał ??? Pan Sowa jak to zwykle w takich sytuacjach bywa odkrył w sobie żyłkę detektywa.

- Prosiaczek! Gadaj co tu się stało ! - wrzasnął Pan Sowa do Prosiaczka.

- Nic mu nie mów ! To na pewno agent Mossadu! Zobacz jaki ma nos! To na pewno jakaś żydo-masoneria! Gazem go! - Puchatek słyszący ze swoich antysemitycznych poglądów nagle poczerwieniał.

- Noo więc my... to znaczy strasznie padał deszcz... i Kłapouchy dał nam żur... i Puchatek chciał mu pomóc... i Królikowi odpadły dłonie - wystękał Prosiaczek.

- Obcinając mu dłonie ??? - Pan Sowa nie krył bezsensu tej opowieści.

- Nie wierzę w ani jedno słowo! Według mnie cała ta sprawa wyglądała tak: Królik i Puchatek byli na kacu i potrzebowali klina, a że Puchatek miał tylko miód postanowili się udać na poszukiwanie czegoś mocniejszego. Po drodze spotkali Prosiaczka. Gdy byli u Królika okazało się, że tamten wszystko wypił więc udali się do Tygrysa. Tygrysek miał tylko LSD i haszysz ale nic do picia. Więc po zażyciu po jednym kwasiku udali się do Kłapouchego. Kłapouchy miał wino. Gdy więc Królik wziął się do opróżniania butelki, Puchatek podstępnie zadał mu parę ciosów nożem w plecy. Jednakże nie trafił i obciął mu dłonie. Czyż nie było tak ?

- NIE ! - odpowiedzieli chórem wszyscy (oprócz królika).

- Przyszedłeś tu leczyć czy pierdolić głupoty ? Zamknij dzioba bo jak ci przypierdołę to ci pióra dupą wyjdą ! - krzyczał Prosiaczek, który właśnie zauważył, że Królik strasznie posiniał.

- No dobra... już go leczę... Ale pamiętajcie... ?The truth is out there?...

- Te! Molder! SIAT-DA-FAK-AP ! - wrzasnął Tygrysek. Po chwili Królik był cały i zdrowy i leżał spokojnie na łóżku.

- Królik jest cały ale bardzo wyczerpany. Musi dużo odpoczywać. A, i przydałaby mu się transfuzja - Pan Sowa zbierał się do wyjścia.

- Fuzja ? My nie jesteśmy pedałami ! - odrzekł stanowczo Tygrysek.

- Transfuzja ! ...A zresztą nie ważne. Ja spadam. Na razie debile ! - Pan Sowa zamknął z hukiem za sobą drzwi.

- Ty skurwielu ! - rzucił się na Królika Tygrysek.

- Wylałeś całe jebane wino. Nawet się nie podzieliłeś. Wybryknę ci dupę do mózgu ! - Tygrysek skakał po Króliku.

- Przestań... przestań... A zresztą ... Pobrudziłeś mi cały jebany dywan... Te tygrysek, to skakanie jest całkiem fajne - rzekł Kłapouchy przytaczając się do Tygrysa. Nagle ziemia zadrżała i do pokoju wkręcił się Gofer robiąc sporą dziurę w podłodze.

- So jeft, kurwa ?

- Nic nie jest. Spierdalaj ! - Puchatek wymierzył mu soczystego kopa prosto w wystającą z ziemi głowę. W międzyczasie kuracja wstrząsowa Tygrysa i Kłapouchego odniosła zamierzony skutek. Królik się obudził...

- Może byście kurwa ze mnie zeszli, co ? - Królik sprawiał wrażenie lekko zdenerwowanego.

- Ops, trzeba wiać... - rzekł Puchatek udając się po cichu w stronę drzwi.

- A, to ty, chodź tu, chodź no tu... - Królik szybko zauważył sprawcę wypadku. Puchatek biegiem rzucił się w stronę drzwi. Niestety Pan Sowa zatrasnął je tak mocno, że Kubuś nie miał siły ich otworzyć. Odwrócił się na pięcie i krzyknął:

- Tygrysek, Kłapouchy, Prosiaczek ! Trzymać skurwiela ! - cała gromadka rzuciła się na przerażonego Królika. Po chwili Królik siedział związany w kącie.

- Panowie ! Ten złoczyńca musi odpokutować za zniszczenie tak cudownego napoju jakim jest HERACLES Classic Płońsk Aperitif. Mam pewien plan. Tygrysku masz przy sobie kartoniki z LSD ? - rozpoczął dyskusję Puchatek.

- Mam... Jeszcze trzy - odparł Tygrysek.

- Dawaj. Zafundujemy Królikowi darmową przejażdżkę - powiedział z szyderczym uśmiechem Puchatek.

- Pojebało cię ??? Nie dość, że rozjebał wino, to jeszcze mam mu fundować darmowego tripa ??? - Tygrysek nie mógł uwierzyć w słowa Puchatka.

- Nie o to chodzi... Mam pewien plan. Dasz mu wszystkie trzy a Kłapouchy wprowadzi go w złego tripa !

- Hehehe ! Zajebiecie... Powiemy mu, że za chwilę jest koniec świata, albo że zaraz będzie w jego domu impreza disco polo albo techno - rzekł zadowolony Tygrysek.

- Hihhi ! Albo że zamiast fiuta ma marchewkę... - zaśmiał się Prosiaczek.

- Też mi dowcip ? I co to da ? - zapytał Kłapouchy.

- Nie kapujesz ? Króliki uwielbiają marchewkę... Po paru godzinach nie wytrzyma i będzie ją chciał zjeść. I albo złamie sobie kręgosłup albo odgryzie sobie fujare... Hihhi ! - Prosiaczek śmiał się coraz głośniejsze.

- Hehehe, dobre, ale mam coś lepszego - rzekł Kłapouchy.

- Dobra dawać go - rzekł Puchatek i wcisnął przerażonemu królikowi trzy porcje LSD do mordy. Po chwili Królik zaczął niezrozumiale bełkotać co wskazywało na stan przed podróżą.

- Dobra Kłapouchy, możesz zaczynać - rzekł Tygrysek.

- Drogi Króliku... mam złą wiadomość - rzekł Kłapouchy najposępniej jak tylko potrafił.

- Cierpisz na dziwną chorobę... Objawia się ona tym, że odpadają ci wszystkie kończyny...

- Byłyfyzysyf ??? - wybełkotał zdziwiony Królik.

- Noo... a potem masz wielką ochotę ciągnąć wszystkim druta... hehe - dołożył Puchatek.

- A jedyną kuracją jest nasranie ci na łeb - warknął przez zęby wciąż wściekły Tygrysek.

- Ale najpierw masz wielką ochotę biegać w kółko i wydawać dźwięk ?PI PI PI PI? - zakończył Prosiaczek. Już po chwili ku uciesze wszystkich Królik biegał wokół stołu i darł mordę. Po paru minutach nagle przestał i upadł bezwładnie na ziemię...

- Te Królik, co ci jest ? - zapytał Kłapouchy.

- Moje nogi... Popatrzcie na moje nogi... zgubiłem... odpadły... nie ma... łaaaaa !!!!! - darł się przerażony Królik.

- Noo... poważna sprawa... - zachichotał Prosiaczek.

- Kłapouchy zrób mu zdjęcie ! - krzyknął Puchatek

- A teraz ręce... ratujcie moje ręce... łojezu AAAAA ! - Królik popadał w coraz głębszą paranoję... - tymczasem Kłapouchy pstrykał kolejne zdjęcie.

- Wyślę je do całej jego zsranej rodziny, hehe - cieszył się.

- Zsranej...? TAK ! Niech ktoś mi nasra na głowę... Błagam, osrajcie mnie ! Proszę - Królik był bliski płaczu. Nie dokończył jednak gdyż wielkie gówno wylądowało mu na twarzy... Po chwili drugie... i trzecie... Gdy wszyscy już się wypróżnili Królik zaczął dochodzić powoli do siebie...

- Och... już mi lepiej... popatrzcie nogi mi odrosły...

- Uwaga ! - przerwał mu tygrysek.

- Inwazja żółtych kuleczek ! Chować się !

- Królik wstał, rozejrzał się i z krzykiem wybiegł z domku.

- Nic mu nie będzie ? - zaniepokoił się prosiaczek.

- Nie tam... Jego trip będzie trwał około 48 godzin... Niebezpieczeństwo jest małe bo samochodów u nas nie ma... co najwyżej może spierdolić się z drzewa jak będzie myślał, że umie latać. Albo dostanie od kogoś w mordę... - stwierdził doświadczony Tygrysek.

- No to posprzątajmy tu trochę... - rzekł Kłapouchy. Nagle drzwi się otworzyły i stanął w nich Krzyś. Był ubrany w białą

koszulę, na niej miał czarną skórzaną marynarkę i spodnie ?piramidy?. Wszedł do sali podśpiewując: *?Kolorowe sny kiedy ja - dotykam siebie?*.

- A ten gej czego tu chciał ? - zapytał Puchatek.

- Czołem załoga ! - wykrzyknął Krzyś.

- Wal się na ryj - zamruczał Tygrysek po czym wszyscy oprócz Krzysia wybuchnęli śmiechem.

- Co się stało z Królikiem ? Spotkałem go po drodze. Biegł jakby go coś goniło i darł się jak opętany - zapytał Krzyś.

- Królik się trochę źle poczuł. Ale za dwa dni mu przejdzie - odparł Kłapouchy.

- A czemu tu tak brudno...? I dlaczego tu tak dziwnie pachnie tym... no... CHEJ ! to przecież jest ALKOHOL ! - krzyknął Krzyś.

- Braaawooo... - jęknął Tygrysek.

- Jak mogliście... Mama mi mówiła, że alkohol zabija... od niego się umiera... nie wolno go pić... zawiodłem się na was... Idę do domu... i powiem mamie ! - rzekł Krzyś i trzasnął drzwiami.

- Idź i ją przyprowadź... nasram na jej grób - rzekł na odchodnym Tygrysek.

- Taa. Zarzniemy ją koncertowo... - dorzucił swoje Kłapouchy.

Wiecie co... nie chce mi się tu siedzieć... chodźmy przejść się po lesie... - zaproponował Prosiaczek. I cała czwórka wybiegła na dwór w poszukiwaniu kolejnej przygody...

CZĘŚĆ DRUGA: THE RULERZ OF THE WORLDS

Był piękny majowy wieczór. Puchatek, Prosiaczek, Kłapouchy i Tygrysek wybierali się właśnie na wycieczkę...

- Znów leje... Co za chujowy klimat... - jęknął Puchatek.

- A mnie to zwisa... - rzekł Kłapouchy rozkładając swój mały parasol.

- Judasz ! - warknął Tygrysek.

- Hehe. Nie Judasz tylko wynalazca - odparł Prosiaczek.

- Nie ważne. Co teraz robimy ? Pragnę przypomnieć, że Królik ma złego Trip'a a Gófer najprawdopodobniej nie żyje bo dostał soczystego kopa w zęby. A więc ? - Puchatek był jak zwykle kurewsko bezpośredni.

- Myślę, że tak chujowy wieczór można by rozpocząć czymś mocniejszym... - wystękał nieśmiało Prosiaczek.

- No, myślę, że jest to dobry pomysł. Chodźmy na piwną górkę. Mieszkająca tam Babajaga(tm) ma na pewno jakieś dobre trunki - rzekł Puchatek. Nagle otoczyła ich dziwna brygada...

- Czego ? - zapytał bezpośrednio Tygrysek.

- Jesteśmy Łowcy Pip. A w tym miejscu powinien stać nasz przywódca DonVasyl(tm). Niestety nie ma go wśród nas - rzekł donośnie jeden z nich.

- A gdzie jest ? Umarło mu się, czy po prostu go zabili ? - zapytał Prosiaczek.

- Ma małe problemy z psychiką i własnym penisem ale wkrótce mu przejdzie. A... Macie jakieś pipy do złowienia ? - zapytał drugi z nich.

- Taa. Jedną. Nazywa się Krzyś. Wyjątkowa pipa a do tego straszny maminsynek. Jego postać wzorowana jest na Szadim z (b)Just 5, który bardzo kocha swoją mamę i nie bardzo lubi dziewczyny - Puchatek nie krył swojej niechęci do Krzysia.

- Jebana pipa ! - wykrzyknęli łowcy.

- Noo, i w dodatku nienawidzi łowców pip - rzekł Prosiaczek.

- Zabić skurwiela... Bierzemy go. To największa pipa jaką dotąd widzieliśmy. Gdzie go znajdziemy ? -zapytał trzeci z nich.

- Mieszka z mamą w pedalskim domku z białym płótkiem na skraju lasu - wskazał drogę Puchatek.

- Dzięki. Takich dwóch jak nas trzech to niema ani jednego - rzekł czwarty z nich po czym obydwaj udali się w kierunku domku Krzysia.

- No to jednego pajaca mniej, a wieczór dopiero się zaczyna... - rzekł z uśmiechem na ustach Kłapouchy. Nasi bohaterowie ruszyli w stronę piwnej góry. Już po chwili byli na jej szczycie. Wtem przebiegła koło nich wielka LoveDoll.

- Widzieliście to ? - zapytał zdziwiony Prosiaczek.

- Nie wiem... Czy to jawa czy sen... - zanucił Puchatek.

- Ani chybi to była lalka miłości. Miała taką fajną minę... taką rozdziawioną... - Kłapouchy nie krył swoich fantazji. Po chwili cała czwórka była na szczycie przed chatką Babyjagi(tm).

- Jo, Babajagi ! Veni, Vidi, Vino ! -zakrzyknął Tygrysek.

- Nie jestem żadnym Babajagiem(tm). Mam na imię Abrakadabrapokuskonstantynopolitańczykowieczkatrzy ! - rzekła wiedźma.

- A możemy cię w skrócie nazywać... chuj ? - zapytał niepewnie Prosiaczek.

- Nie ! Kurwa ! Dlaczego wszyscy chcą mnie w skrócie nazywać chuj ? Co jest ze mną nie tak ? Może źle wyglądam... Tak słabo się odżywiam... a tak bajdefej to czego chcecie ?

- Chcemy dobre wino za 3 złote.

- Nie mam w detalu. To sklep dla prawdziwych smakoszy. Mam tylko 6-ciopaki winobluszczy - win po 20 złotych. Chcecie ?

- To se newrati... - walnął Puchatek.

- Zamknij ten swój pluszowy ryj. Bierzemy dwa ! - warknął Tygrysek. Po chwili czwórka upajała się aromatem i smakiem wina HERACLES - Classic Płońsk Aperitif.

- No to panowie - BĄ ŻUR ! - wznosił toast Kłapouchy.

- Taaaak... Heracles - to jest to - rzekł z rozkoszą Tygrysek.

- Heracles - I do it my way ! - dodał Puchatek.
- Byłyfyzytsyf - dodał Prosiaczek.
- Zbiłem butelkę - jęknął głucho Kłapouchy.
- Wiecie co myślę ? We are rulers of this world - rzekł dumnie Puchatek.
- Po dwóch winach każdy jest rulezem - stwierdził Prosiaczek.
- Ha. Duma mnęł rospera... - jęknął Tygrysek.
- Dobra... My tu gadu-gadu a ja mam ochotę podupczyć. Chodźmy na disco. Tam na pewno jakieś fajne dziotchy będą.
- Nu. To jest myśl - wybełkotał Kłapouchy. I cała czwórka powoli udała się w stronę pobliskiego miasteczka gdzie właśnie odbywała się dyskoteka.
- Hej łosie, luk et diz! - wskazał na plakat Tygrysek.
- "Dziś w remizie dyskoteka. Nikt już nie śpi, nikt nie czeka. Przewidziano występ świetny, Just5 będzie - bądźcie grzeczni. A rej wodzić będzie Sowa, didżej świetna, wybuchowa." - przeczytał z wielkim trudem Puchatek.
- Ja pierdolę, ale rymy - chyba komuś przyjebimy - dorzucił swoje Tygrysek.
- Chciałeś powiedzieć przyjebiemy - zapytał Prosiaczek.
- Nie, bo przyjebiemy nie rymuje się z rymy, a zresztą nie ważne - odparł Tygrysek.
- Dobra wchodzimy - rzekł stanowczo Puchatek. I wszyscy udali się do remizy. Gdy byli już w środku nagle na scenę wkroczył Pan Sowa.
- ... Heloł, heloł ! Na dzisiejszym koncercie wita was didżej Sowa! Tak! Dzisiaj koncert DżastFajf! A więc dziewczyny szykujcie majtki. Oto ONE! - ups, sorry. Oczywiście chciałem powiedzieć ONI! - JUST 5! I w rytm muzyki disko na scenę wkroczyli Just 5.
- "...Kolorowe sny kiedy ja..." - nie dokończył Szadi bo butelka po winie rozbiła się o jego głowę.
- Musiałem mu przypierdolić - rzekł z uśmiechem Tygrysek.
- Chłopaki ! Biją Dżastów - wrzasnął ktoś z tłumu. I wszyscy wokół rzucili się na naszych bohaterów.
- Panowie, spierdalamy. - wrzasnął Puchatek. Lecz gdy wykonał energiczny obrót natychmiast został powalony strzałem sztachetą w nery.
- DOOM! - krzyknął Tygrysek po czym padł znokautowany 2 litrową butelką zwrotną. Cała impreza trwała jeszcze przez około 10 minut po czym cała czwórka została wyrzucona na pobliską zwalkę. Bardzo potłuczeni, aczkolwiek cali, nasi bohaterowie powoli zaczęli dochodzić do siebie.
- Jaa pieeeerdoleeee... - jęknął głucho Puchatek.
- Moje plecy... - wystękał Kłapouchy.
- Kto zgasił światło ? - zapytał przezornie Tygrysek.
- Cały ten incydent nie małby miejsca gdyby nie to, że Tygrysek przypierdolił Szadiemu winem w jego pedalski łeb - stwierdził spokojnie Kłapouchy.
- Ale przyznacie, że widok szyjki wbijającej się Szadiemu w oko był wyjebany! - odparł Tygrysek.
- Ta... To było wiekopomne wydarzenie - przytaknął Prosiaczek.

Dobra, pozbierajmy się z tego łajna i wracajmy do domu... - rzekł Puchatek, po czym cała czwórka udała się spokojnie do swoich domów.

CZĘŚĆ TRZECIA: THE SILENTS OF THE LAMBS

Była piękna majowa noc. Bezchmurne niebo wspaniale ukazywało miliony gwiazd i niesamowitą tarczę pełnego księżyca.

- Ciągłe leje... Czy ten jebany deszcz nigdy nie przestanie padać ? Jeszcze trochę a wyrosną mi pletwy! - Tygrysek nie krył poirytowania.
- Ma to swoje plusy... Na przykład Gófer, jeśli jeszcze żyje, popierdala teraz z wiadrami i wylewa wodę ze swoich tuneli. - stwierdził z uśmiechem na ustach Puchatek. Wtem cała czwórka wpadła do wielkiej rwącej rzeki...
- Ppppanowie, tu tego nie było... - stwierdził niepewnie Prosiaczek.
- Rollyn..., rolyn..., rolyn on the river... - podśpiewywał głucho Kłapouchy.
- Sprawa jest poważna... Myślę, że dość już tej kąpieli. Wychodzimy - stwierdził tygrysek, po czym nasi bohaterowie wstali i wyszli z wody.
- To był chyba najbardziej psychodeliczny kwas dzisiejszej nocy... - powiedział Puchatek.
- A tak fajnie mi się śpiewało... - wystękał Kłapouchy.
- Myślę, że dobrym pomysłem byłoby rozpalenie ogniska i osuszenie się - stwierdził Prosiaczek.
- No a nie łatwiej byłoby iść do domu i tam się wysuszyć ? - zapytał lekko zdziwiony Tygrysek.
- No byłoby, ale tak jest bardziej romantycznie. Niech Kłapouch i Tygrysek skoczą po jakieś drewno a ja z Prosiaczkiem rozpalimy ognisko - rzekł Puchatek. Już po chwili Puchatek, Prosiaczek i Tygrysek grzali się przy ognisku. Po pewnym czasie dołączył do nich Kłapouchy.
- Panowie znalazłem wino i trochę mięsa. Upieczemy ? - zapytał Kłapouchy.
- No co ty głupi ? Wino chcesz piec ? - Puchatek nie krył zdziwienia.
- Nie wino tylko mięsko. Będą dobre szaszłyki. - odparł Kłapouchy. Po czym cała czwórka obaliła wino i zabrała się do jedzenia szaszłyków.
- A ciekawe co się dzieje z Góferem. Czy nadal wylewa wodę ze swoich kanałów ? Jak myślicie ? - zapytał Puchatek.
- Ja tak właściwie to go nigdy nie lubiłem... - stwierdził Tygrysek.
- To nie jedz - Odparł leniwie Kłapouchy.

- Oooo kkkkurwwa! - wystękał przerażony Prosiaczek.

- Coś czułem, że to mięso jest jakieś lewe. Strasznie śmierdziało stęchlizną... - Stwierdził odgryzając kość przedramienia Puchatek.

- Mam nadzieję, że chociaż ketchup był prawdziwy... - jęknął polewając udko czerwonym płynem Tygrysek.

- A skąd niby o tej porze w lesie wziąłbym pomidory, konserwanty, barwnik naturalny E-20, kwas cytrynowy i wreszcie butelkę? - zapytał Kłapołuchy.

- Uff. Ale dobrze, że dodałeś cebulki bo byłby nie do zjedzenia... - wycedził przez zęby Puchatek.

- A tak w ogóle to skąd ty się Kłapołuchy tu wziąłeś? Przecież nie mieszkasz z nami w lesie od początku? - zapytał Tygrysek.

- Dobrze, że o to pytasz. No więc przyjechałem do was ze Stanów Zjednoczonych. Uciekłem tam z zamkniętego zakładu dla morderców-psychopatów. Tak naprawdę nazywam się Hannibal Lektor. Na mnie był właśnie wzorowany bohater "Milczenia Owiec".

- To świetnie. Wiedziałem, że tylko pozornie jesteś taki spokojny. Wiedziałem, że twoja dusza jest rozrywana setką krzyczących jaźni... - rzekł z dumą w głosie Puchatek.

- Ale skąd oni wzięli ten tytuł? - zapytał Tygrysek.

- Bo "Star Wars" był już zajęty - odparł smutnie Kłapouch.

- Dobra. Nażarci, napojeni, wyschnięci. A teraz do domów spać! - Wrzasnął Tygrysek. Po chwili wszyscy rozeszli się do domów. Rano okazało się, że dzień jak zwykle piękny i słoneczny.

- Jak zwykle kurwa pada. Ja to pierdolę, dziś nigdzie nie wychodzę...! No może oprócz stawienia się na komisję wojskową!?... - Zdziwił się Tygrysek otwierając poranną pocztę. Wśród sterty dwóch listów znajdowało się wezwanie na komisję wojskową.

- To jakiś przekrent... W tej bajce nie ma wojska! Był Wojski ale to nie to... A z resztą cholera ich tam wie... Dziś za godzinę... Dobra coś się wymyśli... - Rzekł smętnie Tygrysek włączając telewizor. Właśnie "leciał" serial "Wujek dobra rada" ze S. Mikulskim w roli głównej.

- ..."Wujek dobra rada" ...co...? Znajdź jakąś radę dla mnie wuju... - wycedził przez zęby Tygrysek.

- To proste. Zrób sobie krzywdę, złam nogę lub coś innego. Nie będziesz mógł brykać przez pewien czas ale armia uzna cię za nieprzydatnego do służby - odezwał się z ekranu "Wujek dobra rada".

- Jasne!!! Połamię sobie ręce i nogi... Nie będę mógł co prawda brykać przez pewien czas ale... Co tam... ważne, że mnie armia nie wcieli... - to mówiąc Tygrysek rozpędził się i przypierdolił w pobliskie drzewo. Pogotowie stwierdziło liczne złamania oraz potłuczenia, wstrząs mózgu, ginekomastię, chorobę wrzodową odbytnicy, stulejkę, raka macicy, wrzody żołądka, arytmie serca, chorobę wieńcową, kiłę, rzeżączkę, syfisa i wilka. Pacjent został zapakowany na wózek i odwieziony na komisję wojskową. Tam czekali już Puchatek, Prosiaczek, Kłapołuchy, Krzyś i zapakowany w kaftan bezpieczeństwa, przeżywający jeszcze resztki złego trip'a Królik Pierwszy wezwany został Krzyś. Po chwili jednak wyszedł z hukiem zamykając za sobą drzwi.

- Motyla noga! A tak chciałem być żołnierzem! - rzekł zawiedziony Krzyś.

- Ooo kurwa, jakie on ma fajne przekleństwa... - jęknął głucho Kłapołuchy.

- Co, nie wzięli? - zapytał z niedowierzaniem Prosiaczek.

- Nieee tam... Najpierw zaglądali mi do dupy, potem coś mówili o jakiś częściach rowerowych...

- O pedałach? - zapytał Puchatek.

- Tak, tak! I za raz mnie wykopali bo podobno takich jak ja to nie biorą! Niech to kurzy dziób! - dodał zawiedziony Krzyś.

- Powiedz tak jeszcze raz a jak ci przypierdolę... - wycedził przez zęby prosiaczek.

- Och... Jak ty mówisz... Nie wolno tak brzydko mówić... Powiem maaamieeee... feeeeeee! - i Krzyś z płaczem pobiegł do domu.

- Taaa. Przyprowadź ją tutaj. Nakręcimy pornola ze świnią i twoją starą! - krzyknął Tygrysek.

- Smarkam na ciebie synu szklarza! Twoja matka była chomikiem a ojciec śmierdział skisłymi jagodami! - dodał Prosiaczek.

- Jak coś takiego jeszcze chodzi po ziemi... Ciekawe dlaczego te łowiące pipy go jeszcze nie dopadły... Jak bym był nieco młodszy to dopiero bym mu dał motylą nogę... - stęknął głucho Kłapołuchy. W tym właśnie momencie wkroczyli do sali Łowcy Pip.

- Oddział stać! - wrzasnął piąty z nich.

- A wam co? Macie mózgi w kolorze kamuflażu? - Tygrysek patrzył na łowców jak na bandę idiotów.

- Rekrutancie Tygrysku! Służba ojczyźnie to nasz wspólny zbiorowy obowiązek! - rzekł trzeci z nich.

- Frajerscy Łowcy! Służba ojczyźnie w czerwonych beretach jest niczym innym jak całowanie lwa w dupę. Przyjemność żadna a niebezpieczeństwo utraty życia ogromne! - dodał Kłapołuchy.

- Mylicie się rekrutancie Kłapołuchy! Jesteśmy dumni, że możemy bronić ojczyzny od wszelkich wrogów i pip. - przerwał mu ósmy z nich.

- Zetną wam włosy... Hehe! - uśmiechnął się Puchatek.

- Łowcy! Spierdalamy! - wrzasnął trzeci z nich po czym obydwaj w pośpiechu wybiegli z sali.

- Do dupy z nimi robota. - stwierdził Prosiaczek. Po paru godzinach nasi bohaterowie byli w domach i żaden z nich nie został zaakceptowany przez komisję wojskową. Najbardziej zły z nich był Tygrysek, który musiał spędzić na wózku następne dwa miesiące a do wojska go nie wzięli ze względu na płaskostopie.

CZĘŚĆ CZWARTA: MISTERIES OF RAIN

Wstawał kolejny wspaniały czerwcowy dzień... Radio Maryja zapowiadało tydzień upalnej, słonecznej pogody...

- W takim razie dlaczego kurwa twoja mać nad moim domem ciągle wisi jakaś jebana chmura i pada jebany deszcz... - dał się Tygrysek do słuchawki.

- Mój synu... My jesteśmy radiem katolickim, przenoszącym dobrą nowinę a nie stacją meteorologiczną. A tak w ogóle to nie klnij mój synu bo jesteś na wizji, tzn. na fonii i wszyscy cię słyszą... - odezwał się ksiądz prowadzący audycję w Radiu Maryja.

- W taki razie... Trzy słowa do księdza prowadzącego... "Chuj ci w dupę !" - wrzasnął Tygrysek i rzucił słuchawkę.

- Kiedyś rozwalę im tę chrześcijańską budę... Jebany kler... Krzyku trzeba mi... kiedy szept... bojaźliwie tka... - Tygrysek podśpiewując wyszedł przed domek.

- Pierdolę taką robotę... Ten jebany deszcz sprzął mi prawie całe prążki... Idę na piwo... - już po chwili Tygrysek był pod budką z piwem gdzie leniwie sączyli złoty trunek Puchatek, Kłapouchy i Królik.

- Mam w dupie taką robotę - rzekł Królik.

- Cały czas pada. I nie zanosi się na roz pogodzenie... A do tego jeszcze jebane Radio Maryja ciągle ogłasza jaką tu mamy słoneczną pogodę... Nienawidzę tych skurwieli... - wycedził przez zęby.

- Fakt. Są upierdliwie wkurwiający... - dodał Puchatek.

- A może by tak ich rozjechać - jęknął głucho Kłapouchy.

- To nie taki głupi pomysł, ale na razie poza deszczem i ich głupimi komentarzami nie mam motywacji... Może kiedy indziej... - rzekł Tygrysek i już miał odchodzić gdy nagle rozległ się krzyk Prosiaczka...

- Mam ! Mam ! Eureka ! Mam ! Veni, Vidi, Wiejusz ! Odkryłem, znalazłem... Przewidziałem ! - dał się Prosiaczek.

- I czego się dżesz ! - zapytał z wieśniackim akcentem Tygrysek.

- Bo znam wreszcie deszczową tajemnicę !!!- krzyczał podniecony Prosiaczek.

- Jaką tajemnicę ? - zapytał Kłapouchy.

- No, wiem dlaczego pada deszcz !

- To chyba każde dziecko wie - zauważył Puchatek.

- No kurwa, nie o to mnie chodzi ! Wim czymu deszcz pada akurat u nas ! To przez jebane Radio Maryja. A raczej przez ich stację nadawczo-odbiorczą w naszym lesie. Ona ma tam mały generator deszczu. Klechy wymyśliły, że można spuścić deszcz właśnie u nas i powiedzieć, że to kara boska ! Trzeba rozjechać stację i wtedy deszcz przestanie padać ! - podniecenie Prosiaczka sięgnęło zenitu.

- No to teraz mam motywację ! Panowie ! Zaczynamy akcję dywersyjną pod nazwą "Klecha" - krzyknął rozentuzjasmowany Tygrysek.

- Ja i Puchatek tworzymy grupę dywersyjno-sabotażową a Królik, Prosiaczek i Kłapouchy będą odwracać uwagę nieprzyjaciela.

- A co z Krzysiem ? - zapytał nieśmiało Prosiaczek.

- A co ma być ? Kula w łeb i do ziemi - stwierdził Kłapouchy.

- Dość ! Prosiaczek niech idzie na zwiady a my tym czasem układamy plan. - rzekł stanowczo Tygrysek. Po chwili Prosiaczek był już na zwiadach a reszta brygady zaczęła układać plan.

- Ja proponuję rozciąć ogrodzenie i w ten sposób dostać się do środka - zaczął powoli Królik.

- Każdego napotkanego strażnika należy bestialsko mordować - dodał Kłapouchy.

- No to strażnikami zajmie się Kłapouchy. A jak rozwalimy urządzenia elektryczne ? - zapytał Tygrysek.

- Gófer miał w swoich podziemiach kupę dynamitu ! Z nim trzeba pogadać - zauważył Królik.

- Zapomniałem ci powiedzieć, ale kiedy byłeś naćpany to my zjedliśmy Gófera... Tak wyszło... - stwierdził z żalem Kłapouchy.

- Nawet nie chce mi się z wami dyskutować... Dobra, niech Puchatek skoczy do domku Gófera po parę lasek dynamitu a później skoczmy do Pana Sowy... On na pewno umie zrobić bombę ! - stwierdził Królik.

- OK ! To na razie ! - i cała brygada rozeszła się w sobie tylko znanych kierunkach. Po paru godzinach wszyscy byli z powrotem.

- Macie dynamit ? - zapytał Tygrysek.

- Momy !

- Co tam na zwiadach ? - zapytał Tygrysek Prosiaczka.

- No więc. Mamy problem bo nie ma ogrodzenia tylko jebany stalowy murek. Nie do przebicia nawet dynamajtem. Ale możemy wjechać do środka samochodem stojącym przed wejściem. A urządzenia elektryczne są standardowe tak więc nie będzie problemu z rozwałką - zakończył swą opowieść Prosiaczek.

- Dobra. Tera idziemy do Pana Sowy. On nam robi dajnamajt - zarządził Tygrysek i po chwili cała piątka była już u Pana Sowy.

- Te, Sowa. Zrób nam dajnamajt bomb. Bo Gófera ni ma w pobliżu - zagadnął z wieśniackim akcentem Puchatek.

- Nie umiecie zrobić DaBomb ? Wy debile... Hehe - Pan Sowa po raz kolejny udowodnił swą wyższość umysłową.

- Siarap Sowa bo zaraz rozwalimy ci tę budę i będziesz def ! - zagroził Puchatek.

- Dobra, już dobrze... macie... - Pan Sowa szybkimi ruchami sklecił DaBomb i dał ją naszej dzielnej brygadzie.

- A co z nią chcecie zrobić, jeśli można zapytać ?

- Nie można. A donieś coś policji to my już powiemy komu trzeba dlaczego zgłosiłeś się na ochotnika jako opiekun

pierwszoklasistów z pobliskiej podstawówki. I jak im pokazałeś kamerę i jak oni w zamian pokazywali ci swoje ptaszki ty stary zboczeńcu.

- Dobra, dobra... macie i spierdalajcie ! - i cała nasza dzielna brygada wyruszyła w stronę siedziby Radia Maryja. Kłapouch jak to zwykle w takich sytuacjach bywa zaczął śpiewać: ".. If you christian and you know it cross yourself ! If you christian and you know it blow yourself. If you christian and you know it and you really want to show it. If you christian and you know it kill yourself".

- "... harvesting helpless christian spiryts..." - zamruczał głucho Puchatek.

- "hewenli fater is Streczing his hand a beging prajing for mersy. Wi split off pis of holy flesz lyw łejting for anholy" - zamruczeli z wieśniackim akcentem wszyscy.

- Dobra ! Zamknąć dzioby. Jesteśmy niedaleko bramy. A tak bajdelej to w jaki sposób chcesz wjechać tym samochodem ??? - zapytał Puchatek.

- To proste - odparł Prosiaczek. - Kłapouchy zagada strażników a my porwiemy samochód... Kłapouchy co robisz ???

- Piłuję - rzekł spokojnie Kłapouchy.

- To widzę, ale co piłujesz ? - zapytał ponownie Prosiaczek.

- Robię sobie obrzyna. Piłuję lufę od mojej dwururki - odparł spokojnie Kłapouchy.

- Dobra... Okej... Ruszaj zagadać tamtych pacyńców na stróżówce - rozkazał Tygrysek - My ruszamy zaraz za tobą.

Kłapouchy schował strzelbę w rękawie swojego prochowca i udał się w kierunku stróżówki. Po chwili był już obok samochodu. Była to wspaniała opancerzona limuzyna z przyciemnianymi szybami. Kłapouchy dyskretnie przemknął bokiem i powoli zbliżył się do wartownika...

- Hej madafaka ! - krzyknął. Strażnik odwrócił się na pięcie i w tym samym momencie wielka eksplozja przeniosła jego plecy parę metrów dalej od reszty ciała... - Nigdy nie byłem dobry w rozmowach z nieznanymi...

- Chłopaki ! Idziemy... - wrzasnął Kłapouchy w kierunku Tygrysa i innych. W tym momencie poczuł gaz-rurkę na swojej głowie. Uderzenie było tak silne, że Kłapouchy przeleciał parę metrów i uderzył w ogrodzenie. Gdy się odwrócił jego oczom ukazała się dziwna, mroczna postać. Było to skrzyżowanie Arnolda Szwarcenegera i Matki Teresy z Kalkuty.

- Ty mały skurwielu... - rzekła postać - teraz przeprowadzę ci trepanację czaszki... tym... - nie dokończyła jednak gdyż przewróciła się i z hukiem uderzyła o ziemię. Z samochodu wyłonił się Prosiaczek z kijem bejzbolowym.

- Zapomniałem ci powiedzieć, że w samochodzie siedzi jakiś dryblas - rzekł spokojnie Prosiaczek.

- Dzięki - odparł Kłapouchy - pakujemy go do bagażnika... Pojeździ z nami na Popiełuszkę - rzucił Kłapouchy.

- Ładujemy się do bryki ! - krzyknął Tygrysek - Puchatek z karabinem maszynowym na dach. Kłapouchy prowadzi, ja ... siedzę z tyłu. No ruszać się do kurwy nędzy ! - Tygrysek skakał jak poparzony. Ruszyli. Tymczasem w domu na środku dziedzińca...

- ... Bardzo dziękujemy, że zechciał ojciec nas zaprosić na tę skromną kolację z 30 dań... - rzekła z uśmiechem mama Krzysia.

- Ależ to żaden problem... Pieniądze z tacy nie mogą się przecież zmarnować... - odparł z jeszcze większym uśmiechem ksiądz proboszcz.

- Ale przecież te pieniądze miały iść na biedne dzieci... - rzekł Krzyś.

- Nie gadaj... jedz - powiedziała mama wypychając mu do ust chochlę z kawiozem. Wtem wielki huk przerwa jadalni przez ścianę wtoczył się samochód z naszą dzielną brygadą.

- Daj ju fakin kristians ! - zawył Tygrysek i wywalił serię prosto w mamę Krzysia. 32 pociski dorobiły drugi uśmiech jej obliczu.

- DOOM ! - wrzasnął Kłapouchy i rzucił się na księdza. Dzie jest radiostacja jebany klecho ?!

- Tttaaamm zzza ro ro giem - odpowiedział ksiądz.

- Dzięki - odparł Kłapouchy i pociągnął za spust. Po chwili mózg księdza zdołał pobliżyć ścianę.

- Mam cię ty mały geju... - Prosiaczek wsadził lufę swojego uzi Krzysiu prawie do gardła.

- Profe... ne fabijaj mnie - jęczał przerażony chłopak. Wtem otworzyły się drzwi.

- On jest nasz !

- ŁOWCY PIP ??? Krzyknął zdziwiony Tygrysek.

- Właśnie dowiedzieliśmy się, że aby nasz przywódca DonVasyl(tm) mógł przeżyć musi zjeść serce geja. Krzyś jest nam potrzebny... Musimy go mieć - rzekł ósmy z nich.

- Okej, okej... jest wasz - Prosiaczek zawiedziony powoli wyciągnął lufę z jamy istnej Krzysia... - ale jeśli oni cię nie dopadną, ja cię znajdę... nawet u diabła w dupie... - Prosiaczkowi oczy zaszyły krwią ...

- Co tak śmierdzi ??? - zapytał Kłapouchy.

- To tylko Krzyś się zesrał... - Puchatek był kurewsko bezpośredni.

- Dobra my go zabieramy a wy róbcie co chcecie - powiedział trzeci łowca pip.

- Noo. Spadamy na całego - rzekł piąty łowca pip, po czym obydwaj wzięli Krzysia i wybiegli z pokoju.

- Dobra. Kłapouchy bierz DaBomb i instaluj przy radiostacji... My tym czasem wywlecziemy brykę z budynku i szykujemy się do odwrotu - Tygrysek doskonale czuł się w roli dowódcy.

- OK. - już po chwili cały budynek był zaminowany, a nasza brygada ruszyła z piskiem opon z dziedzińca. Po chwili potężna eksplozja rozdarła ciszę.

- No to mamy ich z głowy... zaraz przestanie padać... - rzekł z uśmiechem Puchatek.

- Pppppppannowie... mam pytanie... dlaczego zamiast ognia na horyzoncie widzę atomowy grzybek i goniącą nas falę uderzeń...

- nie dokończył jednak Prosiaczek, gdyż podmuch wyrzucił samochód 30 metrów w górę... Po paru minutach lotu samochód z impetem uderzył w domek Królika.
- Jak zwykle w mój domek - jak zwykle jęknął głucho Królik.
- Zamknij ten swój ryj i módl się aby ta bryka była zabezpieczona ołowiem bo inaczej będziemy świecić w nocy - wtem kłapa bagażnika otworzyła się i wyskoczył z niej poznany wcześniej dryblas...
- Ja pierdolę... aleście kurwa nawywijali... no to oznacza wojnę... ja was... - nie dokończył jednak gdyż salwa z obrzyna Kłapouchego oderwała mu pół głowy.
- To za tamtą gaz-rurkę...
- splunął Kłapouchy na ciepłe jeszcze zwłoki.
- Czy wy kurwa wiecie kto to był ??? - zapytał przerażony Puchatek.
- Jakiś mocarny klecha - odparł spokojnie Prosiaczek.
- To był ojciec Tadeusz Rydzik, założyciel Radia Maryja.
- Cóż... umarł król, niech żyje król... Zakopcie go w ogródku Królika i zapomnijmy o całej sprawie. Chyba zaczyna się przejaśniać - stwierdził z uśmiechem Tygrysek, po czym cała piątka zabrała się do kopania grobu...
- Mam pytanie... Dlaczego miałem wrażenie, że to był wybuch jądrowy ? - zapytał niepewnie Królik.
- Pewnie ten jebany Sowa pomylił dynamit ze wzbogaconym uranem ze swojej małej elektrowni... Dać debilowi marchewkę to się pokaleczy... - rzekł Tygrysek.

CHĘŚĆ PIĄTA: THE FINAL CONFLICT

Było piękne sierpniowe południe... Słońce prażyło, żar lał się z nieba i w ogóle było kurewsko gorąco. Królik, Prosiaczek i Puchatek leżeli na zboczu piwnej góry i raczyli się kolejnymi lampkami wina ?Heracles ? Classic Półński Aperitif?.

- To ja już nie wiem... Zaczął rozmowę Prosiaczek. Czy jestem taki łoś czy po prostu jestem przewrażliwiony ale gdy padał deszcz to było mi źle, ale to co teraz się dzieje przebija moje najmroczniejsze koszmary. Jest taki upał że mimo iż wypilem tylko 2 żury już jestem najebany w trzy dupy i wszędzie widzę Tygrysa.

- To dziwne ale ja też go wszędzie widzę... Stwierdził Puchatek. Jest tu... teraz tam.. .teraz tu... O nawet macha do nas....

- No i co się tak gapicie parówy???? Ruszcie te tłuste, sflaczałe dupska i chodźcie tu! Tygrysek wprost tryskał energią... Muszę do nich iść bo się sami nie ruszą...

- Co za wspaniały dzień! Przywitał się Tygrysek... Słoneczko świeci.. jest tak gorąco... gorąco... gorąco... i.... posuńcie się bo jak się czegoś nie napiję to się ugotuję.... Tygrysek opadł bezwładnie na ziemię. Byłem dzisiaj na centralnym i kupiłem nową porcję Speed?a. Co prawda kupiłem tylko grama ale poszedł na jeden raz i takiego kopa dostałem że brykam od 4 rano... Serce przestało mi bić jakieś 5 godzin temu.... Prosiaczek dawaj ten żur boś się przyssał jak do krowiego cycka... Tygrysek leniwie pociągnął parę tyków i powiedział: Myślę drodzy bracia i siostry że należy zarobić parę groszy na jakieś lepsze trunki.. pijemy tylko wino z podwójną siareczką a przecież jest tyle wspaniałych napojów... ode kołn... woda brzozowa.... ale to wszystko kosztuje... Proponuję wziąć się do jakieś pracy...

- Jak tak bardzo chcesz coś wziąć to może mi wziąć do buzi bo ja nie mam zamiaru nic dzisiaj robić.. Wysapał leniwie Puchatek.

- Ja tylko chciałem wam pomóc zarobić parę groszy a wy... zaczął łkać Tygrysek

- Czy wreszcie zamkniesz ten swój prądkowany ryj? Królik był bardzo bezpośredni. Ile można tak gadać...? Nie dość że przylaźł i spija wino to jeszcze gada jakieś bzdury... Wtem nadszedł wolnym krokiem Kłapouchy.

- Słyszeliście ? zaczął. łowcy pip powrócili...

- A co??? Krzyś ?Szadi? Cioterski im nawiał... Zapytał leniwie Puchatek.. W tym momencie Prosiaczek napięcie przeszedł z pozycji poziomej w poziomo-pionową czyli po prostu usiadł.

- Krzyś nawiał?? Heheh... no to już jest martwy.... Prosiaczekowi oczy zaszczyły krwią...

- Nieee tam.. chyba nie, bo są z DonVasylem(TM)... Z resztą już tu idą.. Kłapouchy wskazał łapą na powoli zbliżającą się brygadę ubraną w czarne skury.

- Ahoooy łowcy! ? krzyknął w ich stronę Puchatek.

- A ? co? Zainteresował się Prosiaczek.

- Ten jak coś przypierdoli... Nie jesteśmy kurwa na morzu...Królik z minuty na minutę stawał się coraz bardziej zły. Zły był na siebie bo pozwolił wysadzić maszynę do deszczu ? przez co teraz musi siedzieć w słońcu gdzie temperatura wynosi 52 stopnie Celc. Zły był na Tygrysa bo zamiast przynieść coś zimnego do picia to kupił speed i sam się nawalił.. Zły był na Pana Sowę bo źle sklecił DaBomb przez co zamiast lokalnego wybuchu był taki wyjeb że fala uderzeniowa rozjechała mu domek. I zły był na Puchatka bo tamten z chitraśnym uśmiechem na ustach wsadzał mu patyk w dupę.. Puchatek! Kurwa jak nie przestaniesz to jak ci ten patyk wsadzę...

- Nooo gdzie??? Zapytał z jeszcze większym uśmiechem Puchatek.

- Oj zamknijcie się w reszcie... Jęknął głucho Kłapouchy... Nadeszli łowcy.

- Dasz bór. Powiedział pierwszy z nich. Oto ten co go nie było... Ot mistrz nasz...ciało zgniło.. Ożywion ten co był umarły.....

- I wielkim był fanem stosunków analnych... hihhi.. dokończył Puchatek.

- Jak śmiesz! Krzyknął trzeci z nich.

- Mistrzu. Jak wiesz twa filozofia gazów wypełniająca nasze wnętrza doskonale lewituje i dysocjuje z naszą marną egzystencją. Ucz nasz a kosmos wszelaki wypełni nasze umysły... Twe wiekopomne słowa na zawsze wypełnią treścią księgi pradawne i nawet mnich sędziwy, który żył już lat 120 na świecie tym nie zdzierży kłątów płynących z

błogosławionych ust twoich... Błogosławieni niech będą ci co bluźnierstw twych łakną jako stawy duchowej... ? zaślinił się szósty z nich.

- Łał! Zawieśniaczył sobie Puchatek.

- Chcecie po ciasteczku... Zapytał giermek

- Daj... I nasi bohaterowie zjedli całe 3 kilo ciasteczek łowcom.

- Dzie Krzyś ? zapytał Prosiaczek.

- A co ja jego niania jestem? ? odpowiedział czwarty z nich.

- No mieliście zeżreć jego serce.. to znaczy DonVasyl(tm) miał.. Zauważył Królik.

- To nie było konieczne. Gdy wracaliśmy z Krzysiem coś dupnęło i fala uderzeniowa wyjechała nas prosto do domu miejscowego szamana.... ? rzekł drugi z nich.

- Tu przecież nie ma szamana... ? Puchatek nie krył rozdrażnienia.

- Jest.. Cały w piórach. Nazywa się ObiWan ? Sovanobi. ? odparł siódmy z nich.

- Obi-co? Zapytał nie pewnie Tygrysek.

- To po prostu Pan Sowa tylko któryś podczas upadku przyjechał mu w głowę.. A Sowa pewnie oglądał Starne Warsy i mu odjechało. ? rzekł spokojnie Królik.

- Ten pacan zawsze miał manie wielkości... Szkoda że mu mocniej nie przyjechali to by może został Jodą albo....albo... ? zaciął się Tygrysek

- Księżniczką Lewą ? Ograną? Zapytał Prosiaczek.

- Nie... lepiej tym takim grubym, oślizgłym.. no tym... a... Pizza The Hutt ? rzekł oblizując się Puchatek.

- Czy wy się kurwa zamkniecie ? zapytał ponuro DonVasyl.

- Nie tym tonem...? ostrzegł stanowczo Prosiaczek.

- Co nie tym tonem ? Zapytał pierwszy z nich.

- Siarap! Wrzasnął Tygrysek. I co wam obi powiedział?

- No więc kazał przyprowadzić DonVasyła(tm) do siebie.. Gdy już DonVasyl(tm) był u niego ObiWan odtańczył jakiś magiczny taniec ze słowami ?...jak mi ta ostatnia butelka się rozjebie to dziś nic już nie wypije...jebana skórka od banana..? po czym wyjechał się na DonVasyła uderzając go swą magiczną butelką w głowę wypowiadając przy tym zaklęcie ?Kurwa mać, wiedziałem że się wyjebie!?...Po tej kuracji DonVasyl(tm) był już zdrow jak ryba.. Opowiedział giermek.

- Panowie macie przy sobie gotówkę... ? ? zapytał bezpośrednio Tygrysek który poczuł właśnie nadciągającego kaca i wielką ochotę na klina.

- AA cooo? Zdziwił się giermek.

- A bo wyjmijcie ją... ? rzekł spokojnie Puchatek

- A to czemu ? zapytał piąty z nich.

- A bo Prosiaczek wsadza DonVasylowi shotguna do gardła i zaraz mu odstrzelił ryj. ? odparł spokojnie Puchatek.

- Czy to prawda mój mistrzu ? ? zapytał spokojnie giermek.

- Nie , furwa fo żartf.. ? zaślinił się spokojnie DonVasyl.

- No dość tego gadania... Wyskakujcie z łachów! ? rzekł Puchatek

- Puchatku nie zachowuj się jak burak... ? poprosił Prosiaczek.

- Przepraszam... zawstydził się Puchatek.

- No oddawać miechy! A ty co tam chowasz ? ? zapytał Tygrysek dziewiątego z nich który właśnie próbował coś sobie wepchnąć w odbył.

- A too?? To są czopki.. mam niestrawność... Zająknął się tamten.

- Od kiedy to czopki ładuje się po pół kilo i w dodatku w opakowaniu zwrotnym? Tygrysek nie ustępował. Dawaj to... AA feee.. mogłeś to chociaż wytrzeć...

- Przepraszam... zawstydził się ponownie Puchatek.

- Nie do ciebie mówię... No więc co to jest? Zapytał ponownie Tygrysek..

- No więc ten szaman zażył sobie w zamian za wyleczenie DonVasyła takie zioło.. nazywa się opium.... odparł trzeci z nich.

- Ooopijumm...hę? Zawył zachrypłym głosem Tygrysek.

- Dizajer or łyl ? zapytał z wieśniackim akcentem Puchatek.

- Ten sam.. odpowiedział Tygrysek. A mógł byś mi podać tą bańkę z rurkami do palenia?

- A skąd wiesz że ją mam? Zapytał giermek

- Bo nosisz ja na plecach idioto. ? krzyknął mocno poirytowany zaistniałą sytuacją Kłapouchy.

- No dobra masz... odparł tamten.

- No a teraz wyskakiwać z gatek! Puchatek nie krył podjary perspektywę wypalenia czegoś co znał tylko z piosenki Moonspella.

- A teraz spierdalać do lasu. Prosiaczek wskazał gunem kierunek łowcom. Na odchodnym przywalił jeszcze DonVasylowi(tm) kolbą w krocze.

- Jiiiiii? Zapiszczał DonVasyl(tm)

- Kurwa! Przeklął giermek. I znowu to samo.. teraz ten kretyn będzie znów chodził przez pół roku zastanawiając się czy być kobietą czy nie... Już ja wam dam buce!

- Tak my wam jeszcze pokażemy ? rzucił piąty z nich poczym obydwaj udali się w stronę lasu.

- Już was nie ma nudyści! Roześmiał się Tygrysek.

- Dobra. Prosiaczek daj bidon z wodą i nabijamy bągosa. Tygrysek nie krył podenerwowania.. Po chwili faja wodna była już gotowa.

- No to palimy...ech...ach...och.... Tygrysek dziwnie zaczął zmieniać kolory na twarzy...

- Tygrysku co ci jest...Zaniepokoił się Prosiaczek... Przecież jeszcze nic nie zapaliłeś...

- Nie wiem Prosiaczku.. Odparł Tygrysek... Poczułem wielkie tchnienie mocy... Coś jak by miliony gardeł zawyły nagle i w tym samym momencie nagle ucichły...

- Że niby co??? Kłapouchy sprawiał wrażenie zdezorientowanego...podobnie reszta naszych bohaterów.

- Stójcie! Rozległ się nagle okrzyk.. Nasi bohaterowie się rozejrzeli i zobaczyli Pana Sowę powoli idącego od strony lasu.. Pan Sowa sapał jak podniecony 60latek i trzymał w ręku jakąś świecącą rurę. Tygrysek wstał, podniósł z ziemi jakiś badył i ruszył na spotkanie z Panem Sową.

- Łi mit agien.... wysapał sowa do Tygrysa.. Koło się zamyka... Zostawiliście mnie słabym...Nał ajem de master..... Jestem Manekin Skajłoker zwany potocznie Viaderem.

- A ja jestem ObiWan Tygryskobi... mrugnął w kierunku Puchatka Tygrysek. Ju ar only de master of iwjel...

- Dość! RZETEM... to znaczy Angard...to znaczy ...broń się.. Pan Sowa zadał pierwszy cos.. Tygrysek uchylił się i skontrował Sowę w głowę [:)] obcinając mu nażelowaną czuprynę..

- AAARRGH! Zawył Viader ...Ju dont noł de pała...of de dark sajd of moc....wysapał...

- Nie wygrasz Viader...Rzekł dzielnie Tygrysek...jeśli mnie zabijesz stanę się ...stanę się...martwy... O siet! Przeraził się Tygrysek.. w tym momencie pan sowa zadał cięcie podłużne przez krocze rozcinając Tygrysa na pół.

- NIEEE! Wydarł się Prosiaczek... Wydobył swoje małe podręczne uzi i jął strzelać krótkimi seriami w kierunku Pana Sowy..

- Prosiaczku musimy uciekać...krzyknął Puchatek...

- Czemu?? On jest sam ... a nas jest więcej.... Rozjebimy go! Prosiaczek był bliski płaczu..

- Nie jesteś jeszcze gotowy...musisz się jeszcze wiele nauczyć... rzekł spokojnie Kłapouch.....Nie mogłeś nic zrobić... Może śmierć Tygrysa uratowała nam życie... W tym samym czasie Pan Sowa wzbił się w powietrze i odleciał w kierunku swojego domku...

- Musimy zaatakować go w domku i wysadzić go... Zarządził Prosiaczek

- Ale domek chroniony jest przez pole...Jeśli go nie zaoramy ? nici z wyprawy... Zauważył Puchatek...

- Na miedzy stoi traktor...Nim zaoracie pole.. ja dostane się do domku i tam pokonam Sowę.. Prosiaczek nie krył chęci zemsty...

- Oki. Idziemy.. Po parunastu minutach cała brygada był już przed polem dzielącym ich od domu pana Sowy.. Prosiaczek wszedł na drzewo i paroma szybkimi skokami dotarł do drzwi.. otworzył i wszedł.. Już za progiem usłyszał charakterystyczne sapanie Sowy...

- Sowa... wychodź... Pomszczę śmierć tygrysa... Ryknął jak tylko umiał najgroźniej Prosiaczek... Wtem Sowa zaatakował od tyłu.. Prosiaczek odskoczył.. wykonał w powietrzu parę obrotów i wylądował metr przed panem Sową...

- Obiłan ticz ju łel.. zagadną z wieśniackim akcentem pan Sowa.. Bat wkrótce przejdiesz na ciemną stronę mocy... i będziesz jej służył...

- Nigdy...pokonam cię i pomszczę Tygrysa... Prosiaczek zamachnął się lecz nagle ciszę przerwał spokojny ale jakże demoniczny śmiech...

- ...he...he...he... I ty myślisz że ci się uda nas pokonać...?...he...he...he... wyczuwam twój gniew...to tak jak już byś był z nami....he..he..he..

- Nigdy! Pokonam Sowę i ciebie...kimkolwiek jesteś....

- Myślisz że pomoże ci ta garstka patałachów...??? co?...zbladłeś?...podejdź do okna...zobacz w jakże zdradziecką pułapkę ich wpędziłeś.... Prosiaczek ostrożnie podszedł do okna.. jego oczom ukazał się straszny widok.. Oto jego przyjaciele męczyli się resztkami sił walcząc z łowcami pip...

-Wyczuwam twój niepokój i strach... podejdź...spójrz mi w oczy... Prosiaczek odwrócił się i mało się nie wyjebał z przerażenia...

- Krzyś????? A co ty tu robisz... czy nie powinieneś być teraz z mamusią w pedalskim domku???

- Z jaką mamusią???? Zabiliście ją w tedy u księdza proboszcza na plebani...a jak ci się podoba moja twarz?? Ten wasz mały wybuch i jego fala uderzeniowa poparzyła mi 90% skóry na całym ciele... Nic mnie teraz nie może powstrzymać przed zagładą świata...khe..khe..khe...i jeszcze się gruźlicy nabawiłem...

- Nigdy.. rzekł Prosiaczek odrzucając badył... Prędzej zginę niżli dam się przekabacić na twoją stronę...

- Wery łel... Panie Piła-łańcuchowy... proszę dopilnować aby Prosiaczek zginął w męczarniach....Wywieźcie go nad morze wydymane...tam doświadczy wspaniałej śmierci trawiony przez miliony lat przez wielkiego czubakę...Co ty tam pierdolisz pod nosem Viader???

- E sister....end ju gat e sister... Obiłan zrobił dobrze...ukrywając ją przede mną.. Ale twoje myśli ją zdradziły... Jeżeli ty nie chcesz przejść na naszą stronę to może ona będzie chciała... Rzekł spokojnie pan Sowa..

- NIE! Wrzasnął Prosiaczek. Chwycił jakąś rurę i jął okładać pana Sowę gdzie popadnie...Pan Sowa przez chwilę stawiał opór ale uległ i zalał się krwią... Mało brakowało a Prosiaczek zatłukł by pana Sowę gdyby nie został uniesiony do góry przez Krzysia...

- Co mały cfianiaku... myślisz że jesteś taki chop-do-przodu co? Ty mały gnoju.. a masz.. Krzyś przypierdolił głową prosiaczka o blat stołu... Prosiaczek zalał się krwią... I co ? jak ci się to podoba bekoniku??? A masz...A masz...Tymczasem na zewnątrz domku nasza dzielna brygada cudem pokonała łowców pip z kończyła właśnie orać pole...Kłapouchy!

Wrzasnął Puchatek.. podkładaj ładunki i wiejemy.. Tymczasem w domku Krzyś kończył rozpiędać łeb Prosiaczkowi... I kto tu jest teraz masterem??? Ty mały różowy padalcu.. ty bucu.. ty stonogo gówniarko.. ty synu szklarza... ty... Nie dokończył jednak gdyż potężna eksplozja rozniosła domek pana Sowy... Po chwili Puchatek, Kłapouchy i Królik spotkali się na Piwnej Górze..

- Ale jebło... Stwierdził z dumą Puchatek...

- Szkoda tylko że nie poczekaliśmy aż Prosiaczek wyjdzie z domku... Królik nie krył niezadowolenia.

- A na co było czekać..? a z kąd mogliśmy wiedzieć kto kogo pokona.. Puchatek starał się jakoś wytłumaczyć...

- Nooo w suumie... ee...e...ee.. i wszyscy osuneli się ze zmęczenia na ziemię... Po paru godzinach Puchatek zaczął dochodzić do siebie...

- EEech...ale mnie łeb...CO???? Tygrysek?? Prosiaczek??? Co wy tu robicie????....

- Nieee wiem... Ale mnie krocze napierdala... Jak by mi ktoś gas-rurką przyjechał.... Tygrysek jęczał trzymając się za człona...

- O jej... nic nie pamiętam... ooo krew mi leci z ryjka... Prosiaczek wyglądał jak by mu pociąg osobowy przejechał przez głowę..

- Już wiem co to było! Oznajmił tryumfalnie Puchatek.. To te jebane ciastka.. To były ciastka z LSD... czytałem o tym w prasie... One powodują chalucynacje... oooj.. mój łeb..

- To ci jebani łowcy.. jak ich dorwę to pozabijam.... Prosiaczek zaczął się pienić... Wiecie co? Myślę że powinniśmy się napić wina...

To pomysł jest dobry... wystękał Kłapouchy próbując przyczepić sobie ogon... Chodźmy do Baby Jagi (tm)...

CZĘŚĆ SZÓSTA: SATAN'S VISIONS

Wstawał wspaniały sierpniowy poranek kiedy Kubuś podnosił się z podłogi... Miał bardzo mroczny nastrój... Być może dla tego że przed chwilą poślizgnął się na bełcie Tygrysa i wyrznął głowę o parapet co spowodowało chwilową utratę wizji i fonii... Mieszkanie Puchatka wyglądało jak po bitwie... Stół wywalony do góry nogami.. Prosiaczek w kącie w pozycji horyzontalnej, Kłapouchy przytwierdzony za ogon do zwisającego z sufitu wentylatora spokojnie puszczał pawia co parę obrotów... Tygrysek przed domem spał spokojnie w jakiś liściach a Królik był ubrany w skórzany strój i z pejcem w zębach leżał związany w kuchence mikrofalowej...

- uuuf... co tu się stało...- zajączał Puchatek. ? Pamiętam tylko że Tygrysek kupił 2 litry spirytusu a Prosiaczek gasił go 5 min przed imprezą...hmm.. źle się dzieje w państwie duńskim..

Kubuś wyłącznikiem zatrzymał obracający się wentylator... Kłapouchy obudził się... rozejrzał...puścił jeszcze kontrolnie bełta, po czym paroma szybkimi ruchami pozbył się ogona i z impetem przywalił w ziemię...Na swoje szczęście dokładnie pod nim spoczywały w pokoju jego pawie więc uderzenie nie było bolesne lecz spowodowało rozrzucenie wymiotów po całym mieszkaniu.. Jeden z odłamków trafił w głowę Prosiaczka który otworzył oczy, wstał, rozejrzał się, wykonał dziwną ewolucję przypominającą taniec godowy ptaka mokele-mbeme z ameryki północnej i przywalił głową w ścianę co spowodowało go z powrotem do pozycji leżąco - olewającej.

- A mówili mi przyjaciele...?...nie mieszaj ogórków z kisiem...? westchnął Puchatek.

W tym momencie drzwi się otworzyły i do domku wszedł Krzyś.

- Ojej.. Zawołał. A co tu się stało...?

- No więc ja i mój piesek... w dodatku podwiązka... czy mógłbyś w tej sytuacji... Puchatek zaczął niezrozumiale bełkotać...

- Znowu metyl piłeś?? Zapytał z przerażeniem Krzyś.

- A właśnie że nieee, bo sam pędziłem... Odparł z dumą Kłapouchy po czym łapy mu się rozjechały i z powrotem osunął się na ziemię.

- No ładnie.. zaraz pójde na policje i powiem jakie tu praktyki się odbywają. I pójde też do księdza proboszcza i powiem mu.... nie dokończył jednak gdyż w tym momencie z szafy wytoczyli się łowcy pip z okrzykami ?PIPA! PIPA!? po czym DonVasyl(tm) potknął się o Prosiaczka i cała brygada z hukiem wyłożyła się na ziemię..

- Zatańcz dla nas... wysapał giermek z trudem wkładając Krzysowi za spodenki banknot 3 złotowy własnej produkcji.. Krzyś poczerwieniał i z płaczem wybiegł z domku..

- A ten czego tu znowu chciał..? Zapytał wtaczając się przez drzwi Tygrysek.. Wyglądał jak zarzygany chochoł. ? Pomóżcie mi to zdjąć...

- Mam wielką ochotę na jajka na twardo.. powiedział Prosiaczek przecierając oczy.. Ugotuję i wam. To mówiąc podszedł do kuchenki i wcisnął pod Królika pudełko z 12 jajami. Po chwili ogromna eksplozja rozdarła ciszę a Królik po przeleceniu paru metrów rozbił się o ścianę..

- Byłem... nie.. niegrzeczny...u-ukarście mnie... wystękał.

- Daruj... jęknął głucho Kłapouchy...- Biliśmy cię tym pejcem przez pół nocy a tobie nawet nie stanął...Powinieneś udać się do specjalisty...Takie praktyki typu sado - masło mogą się dla ciebie źle skończyć...

- Masz na myśli jakiegoś profesjonalnego sadystę?? Zaciekawiał się Królik.

- Mam na myśli lekarza... Doktora... Łapiducha... nazywaj to jak chcesz! wycedził przez zęby Kłapouchy.

- ENAF! ? krzyknął z angielsko ? wieśniackim akcentem Puchatek. ? Zamiast się kłócić pomóżcie mi tu posprzątać...Rozejrzyjcie się! Bajzel jak w dupie u murzyna!

- To ostatnie to chyba nie tak...zauważył nie pewnie Prosiaczek...

- Cicho.. Nie widzisz że majaczy? Tygrysek spoglądał na Puchatka ze zrozumieniem...

Wszyscy ochoczo choć nie bez problemów zabrali się do sprzątnięcia.. Szło im tak zajebiście że nim się spostrzegli to posprzątali nie tylko bród ale i także meble, sprzęt rtv i agd a Prosiaczkowi udało się nawet zerwać parkiet...

- Mam prośbę : niech ktoś zdejmie mi ogon z wiatraka... Powiedział Kłapouchy.

- Ja! Ja! Wyskoczył Tygrysek. Rozpędził się...podskoczył...wykonał parę obrotów w powietrzu... złapał za ogon....pociągnął...i sufit runął z hukiem na naszych bohaterów.

- Lame... pokiwał głową z niedowierzaniem Puchatek..

- Słuchaj stary... to był wypadek... ja nie chciałem... z resztą i tak musiałeś wybudować sobie drugi prawda? Tłumaczył się Tygrysek..

- Lame... jęknął ponownie Puchatek.

- Bum! Bum! Szek, szek de rum! Zaczął po cichu rapować Kłapouchy..

- Niech będzie pochwalony... rozległ się nagle spokojny głos.. Puchatek obejrzał się i zobaczył księdza jadącego na wielkim powozie..

- Czego? Zapytał bezpośrednio Królik.

- Widzę moje dzieci że macie jakieś problemy... Powiedział ksiądz.

- No i? Zapytał Puchatek

- Mam dla was doskonałą radę... módlcie się! Bo nie znacie dnia ani godziny kiedy kara pana może spaść na was...i za prawdę powiadam wam prędzej wy jak leżycie tu pod zgłiszczami tymi w kokosy się zamienicie niżli płotka mała przepłynie pod prąd przez ucho śledziowe tak mi dopomusz bóg..

- Że szczyt? Zdziwił się Kłapouchy, a Prosiaczek przezornie zaczął szukać swojego uzi.

- A co ty tam wiesz ojcuzku? Zapytał Puchatek

- Aaa to, moje dzieci, wiozę wino mszalne dla waszego proboszcza... Za prawdę powiadam wam... wino to czyste jest od skazy niczym kupa proroka zrobiona o poranku przed domem jego, którą faryzeusz do Egiptu wieczorem wziął zaniósł aby tam dobrą nowinę pokazać i synów Kleopatry nawracać..

- Łał! - Zawieśniaczył Puchatek.

- A poczęstujesz nas?? Zapytał Tygrysek.

- Drodzy bracia i siostry za prawdę powiadam wam...szatan nie jedno imię ma i na nie jedną wodzi pokusę i na nie jedno wino namawiać was będzie... ale nie lękajcie się... Bóg stworzył takich jak ja abym bronił takich jak wy przed takimi jak on i pokusami jego.. módlmy się... niech dane wam będzie królestwo niebieskie dostąpić i pić wodę czcigodną wypływającą z pod stóp pana naszego....I pamientajcie... każda prawa żona męża swego zostawi gdy ten na umur pić alkohol będzie...

- A ile trzeba wypić ? zapytał przezornie Kłapouchy.

- Czyli nie poczęstujesz nas?? upewnił się Prosiaczek

- Mówiłem mój synu...Nie waży się by wino tak czcigodne przez młotków prostawych pite było na chwałę pana...

- Amen! Krzyknął Tygrysek wypychając od tyłu kosę księdzu pod żebro...

- Zdrada... Jęknął ksiądz osówajdząc się na wóz.

- No co tak stoicie pierdoły? Krzyknął Tygrysek. ? wskakiwać na wóz i jedziemy do mnie!

Już po chwili nasi bohaterowie spokojnie jechali do domku Tygrysa.

- A co z naszym czarnym przyjacielem? Zapytał przezornie Puchatek.

- Zawieziemy go do komendanta... Niech on się martwi.. Stwierdził spokojnie Tygrysek. Po chwili nasi bohaterowie byli już przed posterunkiem policji..

- Szeryfie! - zawołał Tygrysek.. Taki jeden to popełnił samobójstwo.. Rzekł spokojnie wnosząc księdza do budynku.

- Jestem kapitan Bystry Rydz. - przedstawił się policjant

- Rydz Bystry ??? Zdziwił się Tygrysek

- Tak na mnie wołają. Odparł spokojnie kapitan

- "...ludzie z poza mego miasta...pewnie oni racje mają, bo ja jestem gej.. i tak już zostanie..". Zaczął po cichu rapować Kłapouchy który wraz z resztą naszych bohaterów wtoczył się na komisariat.

- No,no! Tylko bez takich...Już jednego geja tu mam... Uśmiechnął się kapitan.

- Hmm???

- No tak.. nazywa się... no... zapomniałem...jego imie kojaży się z tymi patafianami...no...christ...christians..chrzesci..o ! wiem! Krzys! Rzekł tryumfalnie k. Rydz.

- PIPA! zawołali radosnie łowcy.

- Twierdzi ze ktos pędzi nie legalnie alkohol w lesie... wiecie cos o tym?? Zapytał Rydz.

- A co to jest alkohol ? zapytał Puchatek.

- TO ONI! Wyskoczył nagle zza winkla Krzys.

- Ktoo?? Myy??? Zdziwił się Kłapouchy.

- TAK. Panie władzo... to oni właśnie pędzą bimber w lesie.. sam widziałem! Krzyczał Krzys..

- Czy to prawda?? zapytał groźnie k. Rydz.

- Kapitanie można na słowo.. Zapytał tajemnioczko Tygrysek.

- Słucham...

- No więc my ten bimber będziliśmy ale mielismy się zamiar podzielić z panem kapitanem.. teraz właśnie wieziemy panu beczólkę wina... bardzo dobre... z 1666 roku... - Tygrysek slinił się, aż mu wazelina po nogach leciała..

- No to dajcie.. a ja się tego smarka pozbęde.. rzekł spokojnie kapitan.

- Kłapouchy.. skocz po jedna beczkę.. Rozkazał Tygrysek..

- Ty mały geju... donosicielu jebany.. ty cioto w dupe kopana.. ja ci dam.. k. Rydz złapał Krzysia za gardło.

- Wsadz go do paki... Kibicował mu Prosiaczek..

- Wsadz MU pałkę... Rozesmiał się Puchatek..
- Pujdziesz siedzieć na 100 lat za donoszenie na mieszkańców lasu! Paragraf 666 kodeksu lesnego! Pienił się kapitan a Krzysiowi oczy wylażyły prawie w całości i to bynajmniej nie ze zdziwienia.. Tymczasem nasza wesoła brygada dojeżdżała już spokojnie do domki Tygrysa gdzie odbyć się miała kolejna tygodniowa popijawa...

CZĘŚĆ SIÓDMA: POLITICAL FICTION

Nastała jesień. Warunki pogodowe wymusiły zakończenie picia w systemie łąkowo-leśnym. Nasi bohaterowie urządzali więc popijawy w nowym domku Królika, który otrzymał w akcji "Buduj z Gazetą Wyborową". Tego dnia pierwszy obudził się Tygrysek.

- Kurwa, ale mnie łeb... zajęczał i kopniakiem obudził Prosiaczka.
- Co jest matkojebco, w mordę chcesz? uprzejmie przywitał się Prosiaczek.
- Taa, a drugiego do ręki - warknął Tygrysek.
- Ciszej, zasrańcy - jęknął Puchatek - kto mnie tak kurwa zarzygał!?
Wykwintną konwersację przerwał im warkot silnika i dźwięk klaksonu.
- Kogto terra daiabli przyniesły? - zabełkotał Królik.
Zaciekawiona brygada wyległa przed domek. Zobaczyli chwiejnie wysiadające z czarnej limuzyny Faceta W Niebieskiej Koszuli.
- Przepraszam, czy to Las Katyński? spytał się Prezes Wszystkich Polaków.
- Nie, kurwa, Stumilowy - warknął Kłapouchy
- Bo ja właśnie jadę na obchody, i trochę wczoraj wypiliśmy, i się tego... wzruszyłem, i nie możemy teraz znaleźć drogi - pieprzył bez związku Prezes Wszystkich Polaków. Macie coś do picia?
- O! Olek, Olek! Z chujami discopolowcami nie pijemy - prosto z mostu jebnął Puchatek.
- Panowie, kurwa, grzeczniej - zdenerwował się Prezes Wszystkich Polaków - jak moi chłopcy z Biura Ochrony (Nie)rządu wam przypierdola z bazook to inaczej będziecie gadać! I nawet uzi Prosiaczka wam nie pomoże! Więc co macie do picia?
- Tylko tanie wina podróba "BYX", bo się "BYK" w jebanym sklepiu skończył - powiedział Tygrysek.
- Dobra, ujdzie - ucieszył się Prezes Wszystkich Polaków - idziemy do środka
Po paru winach Prezes Wszystkich Polaków wyciągnął Sowieckoję Szampanskoję.
- To jeszcze ze starych dobrych czasów, gdy Linda grywał opozycjonistów, a nie ubeków, wtedy się piło, się jadło - rozmarzył się
- Stary, kurwa nie pierdol - nie wytrzymał Prosiaczek - lepiej wyślij bodygardów po wódę bo się alkohol kończy
Po chwili przed uszczęśliwioną brygadą stała skrzynka wody, a atmosfera zaczęła się ocieplać
- Mam dla ciebie zajebisty projekt, jak wygrać przyszłe wybory - odezwał się Prosiaczek - hasło "Kwas dla mas", a do każdej ulotki dodaj kartonik z LSD, jak cały kraj będzie na tripie bez trudu im wmówisz żeby nasrali sobie na głowę... chciałem powiedzieć: głosowali na ciebie.
- Kochany, biorę cię na szefa mojej kancelarii - stwierdził mocno napruty Prezes Wszystkich Polaków. W tym momencie otrzeźwił go mocny cios wałkiem w głowę.
- Cześć Jolka, moja ty pizdoleńko - ucieszył się Prezes Wszystkich Polaków
- Co ty sobie kurwa chuju wyobrażasz - przywitała go żona - szukają cię wszystkie jebane służby, a ty pijesz z jakimiś zaszranymi świniami!
- Nie ze świniami, tylko Prosiaczkami - stanął w obronie przyjaciela Puchatek
- A ty się zafajdańcu nie wcinaj, bo z misia się zmienisz w niedźwiedzia... syberyjskiego! My jeszcze mamy swoje kontakty! - wydarła się Jolka.
- SIAT-DA-FAK-AP! - Wkurwił się Kłapouchy - Wypierdalać stąd oboje! Od rana łeb mi pęka a wy się drzecie jak by was ktoś ruchał od tyłu! To jest las - jebany rezerwat kurewskiej przyrody! Tu ma być kurwa CISZA!!!
Echo jego krzyku goniło limuzynę z uciekającą w popłochu Pierwszą Parą.
- I z nimi mamy wybrać przyszłość?! - Nie mógł się tylko nadziwić Królik.
Najrozsądniej do sprawy podszedł Puchatek.
- Panowie, strasznie mam ochotę podupczyć - stwierdził.
- W sumie ja też - ożywił się Tygrysek.
- I ja! I ja! - strasznie podniecił się Prosiaczek.
Ponieważ reszta brygady też chciała, przystąpiono do obmyślenia planu, przy okazji dalej rozpijając zawartość skrzynki.
- W sumie zawsze pod ręką mamy Kangurzycę, tylko że ona daje wyłączne od tyłu, bo w torbie nosi Maleństwo - rozpoczął Królik, wypowiedź kończąc artystycznym czknięciem
- Maleństwo można podrzucić pod opiekę Panu Sowie - stwierdził z obleśnym uśmiechem Puchatek - co prawda to kawał skurwysyna, ale niech też ma trochę frajdy...
- ... a my w tym czasie porządnie wyruchamy mamuszkę - rozmarzył się Kłapouchy.
- Ale będzie balet! - podniecił się Prosiaczek, któremu już od dawna stała gigantyczna pała - mimo, że najmniejszy z całej brygady miał chuj w rozmiarze XXL, co napawało go kurewsko wielką dumą.
- Witajcie - drzwi się otworzyły i stanął w nich Krzys - mimo wszystko przyszedłem was zaprosić na mszę żałobną za moją mamę
- Geje precz! - rzucił się na niego Tygrysek - Zresztą już mamy inne plany, idziemy wyruchać Kangurzycę.
- Tak nie można! - zbulwersował się Krzys

- Nie bój, nie bój - pocieszył go Królik - jeśli twoja mamuśka jeszcze nie ostygła, to później do niej zajrzemy i ją wyobracamy. Mój chuj gardłem jej wydzie!

- A ja się jej spuszczę do oczodołów - dołączył się Kłapouchy.

- Zawsze marzyłem żeby przerznąć dosłownie kobite w pół, teraz będę miał okazję - dorzucił swoje Tygrysek.

- Nawet nie będziesz jej musiał chować, bo nie będzie czego zakopywać!!! - krzyknął za uciekającym Krzysiem Prosiaczek.

- Kurwa, rozjebaliliśmy pierdolony nadajnik Radia Maryja, a i tak pada - w drodze do Kangurzycy stwierdził ze smutkiem Kłapouchy

- Tak, ale za to w całym lesie nie trzeba będzie przybierać drzewek jak przyjdą gówniane Święta - i tak wszystkie po wybuchu atomówki świecą jak psu jaja - pocieszył go Prosiaczek zawijając swoją fujarę w płaszcz przeciwdeszczowy

- Komisję mi skurwysyny przysłali, budowlaną. Dom na działce będą mi rozbierać, czy aby na pewno z materiałów odpadowych... Faktur chcą! A kto kurwa tyle lat faktury trzyma?! - zawodził Królik, który swój domek postawił na dziko, bo z "chujami urzędasami rozmawiać nie będzie!"

- Wczoraj mówiłeś, że masz... delikatnie przypomnieli mu Puchatek

- Puchatek! Ty się kurwa ode mnie odpierdol!!! wydarł się Królik

- Panowie, to są chyba jednak, kurwa, teksty z innej bajki - zaczął uspokajać ich Kłapouchy. Tak gawędząc doszli do slumsów, gdzie mieszkała Kangurzyca.

- O rzesz kurwa jej mać we wszystkie otwory jebana, nie ma jej! Zmartwił się Prosiaczek

- Jednak, normalnie, to zła kobieta była... Nie mógł się powstrzymać Kłapouchy

- Teraz temu chujowi z cytatami odjechało - wkurwił się Puchatek - no to co robimy?

- Pierdole to wszystko, idę coś zjeść - stwierdził z rezygnacją Królik - już mi się nawet jabola pić nie chce...

Zawiedzeni przyjaciele rozeszli się do domów, umawiając się na wieczór do Puchatka. Ostatni dotarł Królik, był pijany jak zając

- Brygada! Eureka! Odkryłem! Od dzisiaj będziemy pić PONCZ!

- Ociptałeś!? A skąd my niby kurwa weźmiemy wagę i chochelkę żeby to rozlewać. I kto miałby za to płacić?! - zbulwersował się Prosiaczek

- Nie, nie, nie! Po trzykroć kurwa nie! Nie taki poncz! Będziemy pić nasz krajowy "Poncz - zaprawa do ciasta" ma to to 63 stopnie i kosztuje grosze! - nie mógł się uspokoić Królik

- A da się tą chujowiznę wogóle pić? - Kłapouchy był jak zwykle sceptyczny

- No, Baranowski, znaczy Bols, to nie jest, ale smaczniejsze od denaturatu - uspokoił go Królik - zresztą nie ma co pieprzyć po próżnicy - mam tu dla każdego po flaszecze

Brygada niewiele myśląc przystąpiła do odbijania butelek z eliksirem

- Oby nam się...! - wzniosł toast Puchatek

- ...dobrze piło! - dokończył Prosiaczek

- Kurwa, ale kopie - stwierdził Kłapouchy - to jest zajebiste!

- A widzicie kurwa, a widzicie, jednak wam smakuje - Królik był z siebie zajebiście dumny

- Jeszcze Polska nie zginęła póki my pijemy! zakrzyknął Puchatek, który zaczął zbliżać się do połowy flachy. Ale dajcie mi now popite bo może być źle

- Tejk dis - zawieśniaczył Tygrysek podając mu piwo. Wszyscy bawili się zajebiście nie wiedzieli jednak, że eliksir ma magiczne właściwości... Pierwszy złapał fazę Kłapouchy.

- Mogiła, cmentarz, destrukcja, upadek, ostateczny krach systemu korporacji - zaczął zawodzić

- Ja wolę masakrę, masakrę, masakrę - podśpiewywał Prosiaczek szalejąc z piłą mechaniczną po mieszkaniu

- Ja jestem pasażerem, wyrwam skórę z siedzeń - darł się Tygrysek rozpierdalając ostatnie ocalałe krzesło

- Prawy do lewego! - krzyknął Puchatek zarzucając siedzącego obok Królika, który nawet tego nie zauważył

- Niepokonany w dwudziestu ośmiu walkach, uwolniony z miasta Włocławka! - wykrzyknął Królik i usnął

- No to kurwa mamy zajebistą imprezę - padając pod stół ostatkiem sił wykrzyknął Prosiaczek. Wkrótce w jego ślady poszli Kłapouchy, Tygrysek i Puchatek.

Następnego dnia pierwszy ocknął się Kłapouchy, łypiąc jednym niezarzyganym okiem po pobojuwisku. Prosiaczek ze zgniłym jabłkiem w ryjku leżał na stole, Puchatek puszczał na wielorybka kolejnego bełta zarzucając siebie oraz leżącego pod nim Królika, najlepiej prezentował się Tygrysek - co prawda miał drgawki, ale był prawie przytomny

- To co kurwa dziś pijemy? Spytał kontrolnie Tygrysek

- PONCZ KURWA PONCZ!!! - usłyszał poczwórny okrzyk

Wkrótce brygada wyruszyła na spotkanie nowych przygód, tu zupełnie niedaleko...

CZĘŚĆ ÓSMA: COOL WAR

Nastał kolejny mroźny grudniowy dzień. Radio Maryja niczego nie zapowiadało, bo zostało wykupione przez żydomasonerię. Nikt nie wiedział po co takim sprytnym ludziom taka chujowa radiostacja. Kubuś Puchatek otworzył przekrwione oko i sięgnął po swojego ulubionego J23; podobnie jak Pilch uważał, że na kaca najlepsze jest piwo.

- Ja jebię - zajączał Królik - ale musiało być zajebiście, nic nie pamiętam.

- Nawet tego jak pomyliłeś gniazdko z jakąś cipką i potem cały fiut ci się iskrzył?! - nie mógł się nadziwić Tygrysek.

- Faktycznie, osmalony jakiś - stwierdził beznamietnie Królik - chuj z tym...

- Bez wątplenia - zarechotał Prosiaczek.

- Kurwa, ale tu syf, znowu trzeba będzie wyjechać dywan na dwór - jak spadnie deszcz to się sam wypierze - stwierdził

Puchatek.

- Brygada, idziemy do sklepu, takie ochlajparty trzeba uczcić kolejną popijawą - rzucił hasło Prosiaczek
 - A skąd, pojebusie, weźmiesz na to pieniądze - sprowadził go na ziemię Królik - przecież już wszystko przechlaliśmy.
 - Oł szit, Hjuston, ti hew problem! - wykazał się swym angielskim Tygrysek - co robimy?
 - Dobra, dajcie mi co macie, a ja coś wykombinuję - postanowił Prosiaczek.
 - Masz, ale jak zgarniesz kasę i sam wszystko wychlejesz, to będziesz miał taki wpierdol, że będziesz nas błagał żeby cię dobić - ostrzegł go Puchatek. Prosiaczek wyruszył z pieniędzmi w drogę. Nim brygada zaczęła się niecierpliwieść był z powrotem.
 - Kompletnie ochujałeś?! Do końca cię pojechało?! Masz nasrane do głowy?! Pieprznęło cię?! Coś ty kupił w mordę jebany?
 - Panowie, spokojnie. Puchatek, dawaj ACE - uspakajał ich Prosiaczek.
 - Ty posrańcu, tobie nawet ACE nie pomoże, zresztą ono jest i tak bez alkoholu - rzucił Puchatek.
 - Dawaj i nie pierdol, wiem co robię, pischelówka nie jest taka zła, tylko trzeba ją odpowiednio przyrządzić. Gówna prawda że denaturatu nie można pić! - wydarł się Prosiaczek.
 - Patrzcie, do jagodzianki dolewamy trochę ACE, to strąca barwnik, a na dnie powstaje osad. Tera delikatnie przelewamy, tak by osad pozostał w środku. Bieremy chlebek, przekraiwamy i przesączamy zlany płyn. Dodajemy kwas cytrynowy, żeby tak nie śmierdziało i gotowe!
 - Dobra, Einstein, pij pierwszy - rozkazał Tygrysek. Prosiaczek wprawnym ruchem wychylił pięćdziesiątkę wyprodukowanego trunku.
 - No i jak? Dorze się czujesz? Nie chcesz zakąsić? - brygada uważnie przyglądała się Prosiaczkowi.
 - Pa pierwszym nie zakąszaju - powiedział z dumą Prosiaczek - To chcecie złamasy, czy mam wypić resztę sam?
 - No nie, co ty, kolegom byś nie dał? - Wszyscy ochoczo przyssali się do wynalazku. Po chwili wszystkim zrobiło się ciepło i lżej na duszy.
 - Pić życia rozkosz, a cóż nam to szkodzi... - zanucił Królik.
 - Dobra, dobra, ty się tu kurwa nie rozczulaj - zgasił go Puchatek - 0,5 na tyle osób to trochę mało.
 - Wszystko, co dobre szybko się kończy - stwierdził filozoficznie Kłapouchy.
 - Wiem! Wiem, co zrobimy! - wydarł się Tygrysek - pójdziemy po Krzysia! Ta zafajdana pipa zawsze ma jakąś kasę! Po chwili cała brygada rażno się zataczając brnęła przez zaśnieżony las.
 - Pierdole to, co za pojebany klimat! Albo leje, albo jest kurewsko gorąco, albo taki mróz, że fujara zmniejszyła mi się do rozmiarów fistaszka - biadolił Puchatek, oglądając z troską swoje przyrodzenie.
 - Co, kurwa, chcesz - nikt ci nie obiecywał, że będziesz żyć w normalnym kraju - zauważył Królik.
 - He, he pojebusy, trzeba myśleć zawczasu i się umieć zabezpieczyć - cieszył się Prosiaczek, który na swojego fleta założył wełnianą skarpetkę.
 - O widzę chuja! Tam jest! - wykrzyknął Tygrysek, który zauważył idącego z naprzeciwka Krzysia.
 - Cze, pipa, masz szluga? - zaczepił Krzysia Puchatek.
 - Nie mam, przecież wiecie, że nie palę - powiedział przestraszony Krzyś.
 - To dorzuć się do wina, daj dwa złote - podsunął się Kłapouchy. Reszta brygady zaczęła otaczać frajera.
 - Nie mam! - krzyknął przestraszony Krzyś, patrząc którędy uciec.
 - A wiesz, że jak znajdę, to masz wpierdol? - ostrzegł go Puchatek.
 - Ale ja naprawdę nie mam! - krzyknął ze łzami w oczach Krzyś i zaczął uciekać.
 - Łapać pipę! - wykrzyknął Puchatek. Najszybszy był Tygrysek, dogonił zbiega i wprawnym ciosem w skroń powalił go na ziemię.
 - Ty gnido, przed nami będziesz uciekał?! Teraz dostaniesz wpierdol! - Tygrysek zaczął kopać Krzysia po głowie, reszta też kopała gdzie popadło.
 - Spokój już, mówię kurwa, że starczy - przywołał ich do porządku Puchatek - żywy nam się bardziej przyda. Poza tym nie potrzeba nam tu żadnych czarnych marszy. Obszukać go!
 - Klucze, dokumenty, pluszowy miś, zdjęcie Szadiego z przyklejonym różowym serduszkim - zaczął wymieniać Królik - o, jest i portfel. Brygada! Wciąż jesteśmy młodzi, piękni, a teraz jeszcze bogaci! Frajer miał 150 zeta!
 - Zaraz, zaraz, niech policzę - zaczął gorączkować się Tygrysek - jeśli Wisienka kosztuje 3,40 to...
 - Pamiętaj o chujowej kaucji - uświadomił go Prosiaczek
 - No tak, czyli 3,90 to starczy nam na... 36, nie 41... - na mordzie Tygryśka malował się straszliwy wysiłek - nieważne, no na dużo butelek! - zakończył.
 - Eee, ciągle te syfiaste jabole - skrzywił się Kłapouchy, który miał wrzody - pojedźmy na Stadion i nakupujmy ruskiego spirytusu!
 - Kurwa, to jest myśl - ucieszył się Królik - wyjdzie taniej, a lepsze na te jebane mrozy!
- Brygada udała się na Stadion. Mieli pewne problemy z dostaniem się na samą górę, bo wszędzie stali policjanci. Kupowali płyty po 10 zł i najnowsze przygody Lary Croft po 20 zł.
- A jak pan władza kupi jeszcze jedną, to trzecią dam gratis - przymilał się jeden z handlarzy.
 - Spirit, cigariety, rużje, spirit, cigariety, rużje - powtarzał jak zakłęcie Rosjanin.
 - Te, Wania, a skolko tego spiryta u teba? - zaczął Puchatek.
 - Pjac litrow - odparł ruski
 - A po skolko?

- Kak dlja was - dwiesti złotych
- To kak dlja tjebja - sto piacdzesiat. U nas niet bolsze.
- Choroszo - przypieczętował transakcję Rosjanin.

Brygada powiększona o bianiak powędrowała do domu. Pierwszy trunku spróbował Prosiaczek.

- O żesz chuj, no ja nie wiem czy to na pewno jest spirytus! - stwierdził - Patrzcie! - i wylał parę kropli na stół, po czym zbliżył zapalnik. Domkiem targnęła eksplozja, drzwi wyleciały na dwór, a na suficie pojawił się osmalony krąg.
- Kłapouchy, ty masz najdłuższy jęzor, oceń co to za zajzajer - zakomenderował Tygrysek. Kłapouchy pociągnął spory łyk, poczerwieniał, zbladł, zzieleniał, w końcu doszedł do siebie.
- Spoko, można pić, to normalny spiryt - w większości, poza tym wyczuwam politurę, domieszki paliwa z raket, chyba balistycznych, parę procent HCl, spirytus drzewny, tradycyjny metanol, a co najważniejsze to wersja syberyjska - nie zamarza do minus 70 stopni, bo robili to na bazie borygo. Trzeba tylko rozcieńczyć wodą i obficie zagryzać ogórami. A w ogóle to robili go nie w Rosji tylko na Ukrainie.
- A jak to kurwa poznałeś?! - wszyscy nie mogli wyjść z podziwu dla umiejętności Kłapouchego.
- To proste, ćwoki, spójrzcie jaką daje poświatę - musieli go robić koło Czarnobyli.
- No, dobra nie ma co gadać, trzeba polewać - zauważył trzeźwo Królik - szczególnie, że strasznie piździ przez te wyjebane drzwi.
- Spoko, niedługo ten jebany śnieg i tak zasypie całe wejście, przynajmniej nie będzie wiało - rzucił Puchatek zajęty rozcieńczaniem spirytu - Kłapouchy, ile to może mieć procent?
- Mnie się widzi, że jak nic z 80.
- Dobra, to daję 4 litry wody, będziemy mieli 9 literków ostroжебnej wódeczki. Trzeba tylko wystawić na dwór, żeby się zmroziła.
- A jak nam ją ktoś zapierdoli? - zatroszczył się Królik.
- A niby kto?! - zaśmiał się Kłapouchy - przecież wszyscy się nas tu boją, że ich zajebiemy. Jak ostatnio zobaczyło mnie Kangurzątko, to tak spierdalało, że się rozjechało o drzewo. Zęby to teraz może nosić na sznurku, jako wisiorek. Śmiejąc się nasza brygada rozsiała się na podłodze, zapijając wodą i obficie zagryzając konserwowymi ogórami. Na dworze zapadała mroźna, grudniowa noc.

CZĘŚĆ DZIEWIĄTA: MERRY X-MAS

Był piękny grudniowy dzień, słońko prześwitywało przez chmurki, z których prosiły małe płatki śniegu. Na falach Radia Maryja, będącego teraz własnością spółki xiądz Jankowski-Wojciech Cejrowski słyszał było: "Ścieżka sprawiedliwości wiedzie przez nieprawości samolubnych i tyranie złych ludzi. Błogosławiony ten, co w imię miłosierdzia i dobrej woli prowadzi słabych doliną ciemności. Bo on jest stróżem brata twego i znalazcą zagubionych dzieci. I dokonam na tobie srogiej pomsty w zapalczywym gniewie i na tych, którzy chcą zatruć i zniszczyć moich braci. I poznasz, że ja jestem Pan, kiedy wywrę na tobie swoją pomstę...". Króliczek, Puchatek, Kłapouch i Prosiaczek będąc w stanie z lekka wczorajszym obmyślali plan wigilijny, wytężając przy tym resztki szarych komórek, które pozostały im po wczorajszej bibie u Krzysia, którego jednak - na niej nie było.

- Kurwa, panowie - entuzjastycznie zabrał głos Puchatek - są święta, a my nie mamy nawet jebanego drzewka.
- Zgadzam się z tobą - odrzekł Królik.
- Co my teraz zrobimy, jeśli nie będziemy mieli choinki, to ten stary, gruby pajac w czerwonym wdzianku nie przyniesie nam prezentów - ze zdenerwowaniem na ustach powiedział Prosiaczek biorąc do ryjka kartonik LSD.
- Chłopaki ten towar jest chyba zjebany, nie czuję efektu - powiedział, po czym wszedł na dach i skoczył machając energicznie łapkami, po czym z hukiem przyjechał o ziemię.
- Nie towar jest zjebany tylko Prosiaczek, który od wczoraj po wypiciu trzech HERAKLESÓW stracił łączność z Ziemią - zasugerował Kłapouchy.
- Teraz chyba ją odzyskał - odparł Puchatek, po czym wszyscy wybuchli śmiechem.

Nagle drzwi otworzyły się z wielkim hukiem i Tygrysek wpadł do domku z dwoma zgrzewkami win.

- Co za pieprzona pogoda, czy my mieszkamy na jakimś pierdolonym biegunie?! Jest taki ziąb, że sobie jaja odmroziłem. Puchatek szybko chwycił za jedną z butelek nalewki.
- Co kurwa jest, wińsko złodowaciało, przecież to nie jest nasz HERAKLES!
- Jasne, że nie. To wino jest jeszcze tańsze i nie trąci tak siarą, a nazywa się Napój Boguff - odparł z dumą Tygrysek.
- Gdzie to kupiłeś? - spytał z ciekawością Puchatek.
- W tej nowej rozlewni win, tu za lasem, jak ona się nazywa, a już wiem H₂SO₄.

Kłapouch od dłuższego czasu siedział w kącie i rozmrażał pod swoją dupą butelkę wiśniówki.

- Ty skurwielu chciałeś obalić samemu butelkę siarkofruta! - wrzasnął Królik i zaczął wrywać butelkę spod tyłka Kłapouchego.
- ENAF!!! - wykrzyknął z angielsko-polsko-wiejskim akcentem Puchatek - puścimy butelkę w obieg i każdy się napije.
- Nie kurwa, nie tak miało być, wszystkie nalewki zostają na jutrzejszą Wigilię - powiedział Prosiaczek, który właśnie wszedł do domu.
- Bekon ma rację - poparł go Tygrysek - a teraz musimy skombinować sobie jakieś drzewko.
- Nie daleko jest tartak, to nasz cel - powiedział Kłapouchy pijąc swojego obrzyna.
- Oki, ja i Kłapouchy zajmujemy się iglakiem, a wy skompilujcie jakieś ozdupki, powiedział Puchatek dumny z roli przywódcy.

Po niedługim czasie dwóch śmiałków znalazło się pod bramą tartaku.

- Oślaniaj mnie, szepnął do Puchatka Kłapołuchy przecinając ogrodzenie.
- OŁ-SZIET-MADA-FAKA - zawieściaczył Puchatek widząc zbliżającego się do niego strażnika.
- Giń skurwielu - krzyknął Kłapołuchy wyłaniając się zza drzewa z dwururą w łapach, z której przymierzył tak celnie, że głowa ciecia znalazła się na dachu oddalonego o sto metrów budynku.
Rozległ się alarm.

- Spieprzamy! - Wrzasnął Kubuś.

- Poczekaj, a drzewko?

- Dobra idziemy do magazynu.

Znaleźli tam TIRa wypełnionego choinkami, do którego natychmiast wsiedli.

- Trzymaj się - powiedział ze spokojem Kłapołuchy.

- DOOM! - jedziem na sukinsynów aaaaa... jesteśmy rzeźnikami... krwiii niewinnych - ryknął Puchatek.

Po chwili ludzkie szczątki wałyły się po całym terenie.

- Dobra zrywamy się stąd - powiedział niewzruszony Kłapołuchy.

Tymczasem rozpoczęła się właśnie akcja zajebania bombek z tutejszej fabryki.

O dziwo brygada weszła do środka bez problemów, no może poza jednym, gdyż Prosiaczek nie wrócił jeszcze z podróży.

- Chłopaki oni tu są DEJ-AR-HIR, wrzasnął spanikowany.

Lecz nagle soczysty, uspakajający kopniak wylądował na jego twarzy, a but Tygryśka powoli osunął się z jego czoła.

- Zamknij się, nie przyszliśmy tu na grzyby, popij siarkofrutem to ci przejdzie.

- Panowie przyszliśmy tu z misją, bierzcie bombki i spieprzamy - krzyknął Królik.

Pod wieczór cała brygada stała już pod domem Krzysia do którego zaprosili się na Wigilię. Ubrali choinkę po czym przez dłuższy czas się jej przyglądali.

- Ja pierdolę... - wrzasnął Kłapołuchy.

- Kogo? - spytał z zaciekawieniem Krzyś.

- A co chciałbyś żeby ciebie, mały pedałku? - wtrącił się do konwersacji Królik.

- No.

- Ja pierdolę - kończył swą myśl Kłapołuch - przecież ta choinka nie ma gałęzi.

- Od razu wiedziałem, że coś jest nie tak - odparł z dumą Puchatek.

- Szczegóły są nieistotne - powiedział Tygrysek, który zabierał się właśnie do otworzenia pierwszej butelki wińska.

- Chłopczy, może Sylwestra też spędzicie u mnie?

- Nie, na Sylwka idziemy na mordobicie do remizy - odparł Tygrysek.

- Ta, będzie koncert BOYS-ów! - wykrzyknął radośnie Królik.

- Rozbijemy gejęw - wtrącił Kłapołuchy.

Impreza rozkręcała się w najlepsze, gdy nagle...

- Kłapołuchy, ty ośle, oddawaj, to ostatnia butelka - krzyknął niezadowolony Prosiaczek - panowie on chce sam opróżnić ostatnią butelkę Napoju Boguff.

- Oddawaj mi tą... - nie dokończył Puchatek, gdyż rozszoszczony Kłapołuch pierdolnął ze swojej dwurury w jego stronę, ale na szczęście noga mu się podwinęła i nie trafił tylko wyjechał o ziemię i złamał sobie rękę - ...okej zatrzymaj ją sobie, wcale nie jest mi potrzebna - zaczął wycofywać się Puchatek.

- AAAA!!! - krzyczy ile sił w płucach Kłapołuch.

- Zamknij ryj, ty jebany debilu i zobacz co zrobiłeś, choinka się pali - wrzasnął Tygrysek, ponieważ kula trafiła w świeczkę, od której zajarzyło się całe drzewko.

- Choinka się nie pali, tylko świeci - odparł ze spokojem Puchatek.

- No to się przyjrzyj, bo teraz firanki się świecą - ryknął Tygrysek.

- Brygada, wypierdalamy stąd, bo zaraz się usmażymy! - wrzasnął Puchatek.

- Trzeba pomóc Kłapouchemu - wtrącił Prosiaczek.

- A chuj z nim, ratuj jak najwięcej bimbru i borygo, i nie zapomnij o ostatniej butelce Napoju Boguff - dał się Puchatek.

Cała brygada cudem uratowała swoje tyłki z płonącego domu, a Krzyś wyciągnął nawet Kłapouchego.

- Szybko policzcie butelki, czy żadnej nie brakuje?! - z niecierpliwością pytał się Puchatek.

- O kurwa! Brakuje jednej butelki bimbru, pewnie poszła z dymem - zasmucił się Tygrysek.

- Uczcijmy jej pamięć minutą ciszy - zaproponował Prosiaczek

W tym czasie Krzyś zajął się ręką Kłapouchego.

- Te, pedałku, gdzie się nauczyłeś bandażować ludzi? - z niepewnością w głosie spytał Kłapołuch.

- Mama, zanim ją tak strasznie potraktowaliście, zapisała mnie na kurs sanitariuszy do okręgowych harcerzy - odpowiedział Krzyś.

- Do tych leśnych gejęw w tych zajebistych skarpetkach? - zapytał Puchatek - To całkiem w twoim stylu.

- Panowie przestańcie pierdolić, jest dopiero północ a my nie mamy kwatery - zabrał głos Prosiaczek.

- Jak to nie mamy, idziemy do Sowy, on spędza wigilię razem z bezdomnymi dziećmi z Domu Opieki Społecznej - powiedział Tygrysek.

Po chwili byli już pod drzwiami jego domu.

- Je tam kto? - krzyknął Królik

- Już idę, muszę się ubrać - odezwał się głos.

Drzwi się otworzyły.

- Witaj Krzysiu, zawsze jesteś u mnie mile widziany - powiedział Sowa - oni też tu są, dobra wejście.

- Panowie wchodzimy - krzyknął Tygrysek.

- Dzieci idźcie do pokoju zaraz do was wrócę - powiedział Sowa - a wy rozgośćcie się.

Wigilia się udała, gdyż wszyscy odzyskali przytomność dopiero 31 grudnia, włącznie z Krzysiem, który opił się oparami wińska.

CZĘŚĆ DZIESIĄTA: VODOO PEOPLE

Pewnego pięknutkiego, zimowego, styczniowego ranka Puchatek szukał resztek miodu w swojej chatce. Niestety nic nie znalazł.

- Ja pierdzielę, znowu muszę popierdalać do sklepu po ten pieprzony miód, a na pieprzonym dworze zębana pogada, co za chujowizna! - stwierdził.

I kubuś powędrował do sklepu "Siurawa" po stoik miodu pitnego, ale zapomniał wziąć kasy. Lecz głupi michu nie jest.

Dawaj mioda - zaczął dresiarz Kubuś.

- Nie mam, kurwa - odparł zapity sprzedawca słuchający właśnie wypowiedzi ks. Cipowicza z parafii święto pieprzonych rogalików na temat pedofilów w radiu ma-ryja.

- Jak nie dostanę de madafaken mjud to ci wyciurłam z łącza, kapujesz czy nie? - zagroził Kubuś

- Te narrator przestań mi, kurwa, przerywać, bo będzie ostro! (Kubuś)

- No tak kurde lepiej, a ty pipo przy kasie dawaj de madafaken mioduwe i wyłącz dis szyt! (Qbuś)

- Ok, Ok masz, należy się 3 zł (pipa)

- Może być zamiast 3 zybli łącz w ryj? (Qba)

- Dobra, dobra mata mioda za gratisa. (pipa)

Po udanym rozboju w "Siurawie" Qbuś poszedł do Prosiaczka.

- Siema Prosidło, stary obszczymurze (qba)

- Siema menelu jeden. (Pro-siak)

- Mam mioda chceta wypić ze mną? (Qba)

- No spox (Pro...)

I tak Kubuś razem z Pro-siackiem wtrąbili całe 5 litrów miodu pitnego (nowego wytworu firmy produkującej Heracles - Classic Płórk Aperiitif).

- Te Qbuś qrdę zara puszcze pawiora - zawieśniaczył Pro-siak.

- Eee, ja tam się już uodporniłem. (Qba)

- Ta, ale ja na śniadanko wpierdoliłem se do nosa trochę kleju. (Pro..)

- A wiesz co, mam ochotę zajebać tej pipie krzysiovi, a ty? (Pro...)

- Dobry pomysł, idziemy po Tygrycha? (Qba od teraz Q)

- Nie, bo Tygrycho poszedł do fabryki butaprenu. (Pro... teraz P)

- A Kłapouchy? (Q)

- Tyż ni, on ma trzydniowego kaca po wczorajszym. (P)

- A wiesz już gdzie jest Królik? (Q)

- Słyszałem, że sellnął chatę za yabola. (P)

- Wiedziałem, że kiedyś dokona męskiej decyzji, tyle że wqrwia mnie jego Sado-Maso mania.

- No to idziem somi do chaty PipY. (Q)

- Taki fart, że mam trochę plastiku pod łóżkiem. (P)

I tak Pro-siak i Qbuś poooszzzzliiii! do chaty krzycha (z małej bo to pipa), żeby poczęstować go plastikiem.

- Hej krzysiu hop hop mamy coś dla ciebie! (Q)

- No własnie, wyłaż pipo jedna, chcemy ci zajebać - mruknął cicho Prosiak.

- Halo, halo, koledzy co tam dla mnie macie? (k)

- Zamknij gały otwórz ryj, często to robisz z tym gejem Sovą. (Q)

- Och, jak ja kocham tę zabawę, już niic nie widzę! (K)

- Hir juł'ar juł madafaker aaa! - i Pro-siak wieśniacko wepchnął plastik razem z zapalnikiem krzysiovi w ryj.

- Masz 3 sekundy pipo - miłej zabawy! (Q)

- Si'juł in de hell ha ha ha madafakin homoseksualist! - zawieśniaczył Pro-siak i razem z Qbusiem spierdzielili do domku. Zrobili to w dwie sekundy, bo byli na haj. Gdy zatrzasnili za sobą drzwi Kubuś zatekścił:

- Zara piżnie.

Booooooom!!!

- Ale jebło! (Prosiak)

- Choć looknąć jak to looks like.

I ku swojemu zdziwieniu ujrzeni przed chatą dość dużą i zajebiście głęboką dziurę, na dnie której leżał Gofer jako zombi i jęczał w kółko wieśniacko:

- Oł fak maj hed, oł fak maj hed...

- Te, Gofer, cioto jedna, fajnie było? (Q)

- Ja pierdolę, jebana ciota powróciła.

- Czy was qrwą pojebało, budowałem se qrwą nową chatę. (G)

- Tylko qrwa bez takich! (P)
- Bo co, różowy knypasie, chata mi jebła!
- Miała jebnąć chata pipy krzycha. (Q)
- No właśnie, ale ten gej schował ryj w piach jak pieprzony struś - powiedział Gofer, po czym wyciągnął spod siebie nietkniętego krzysia i odruchowo rypnął go w czachę.
- Tu jest, pedał jeden. (G)
- Ojej zombi łaaa mamó, mamó!
- Ty qrwa nie wrzeszcz, tylko gadaj łaj juł stil alajf, jak nie powiesz to też tak będziesz wyglądał! - Pogroził Zombigofer, który miał zielony, zgniły ryj i oczy przywiązane do nosa.
- Jja ja myślałem, że jak schowam głowę pod ziemię, to nic nie wybuchnie.
- Oprócz mojej chaty! - wrzasnął Gofer i ponownie przykurwił pipie z piąchy w jego krzywy ryj, po czym wrzasnął:
- I wsadź se w dupę shady'ego! (geja z just syfu)
- A tak wogóle, czemu nic ci się nie stało po wybuchu? (Q)
- Bbo bo od takich różnych zabaw z panem Sową się uodporniłem, a głowę schowałem, bo się bałem, że stracę piękny domek.
- Już nie taki qrwa piękny - powiedział Tygrysek, który wrócił z podróży.
- Patrz jak ci go upiększyłem pipo. (T)
- Ojej mój domek jest cały w kleju (k)
- Te, ale to mu dużo nie robi - zamarudził Qba.
- No włacha, qrwa łi łant mor - dodał wieśniacko Pro-siak.
- Czekajta, dis klej is łatwopalny. (T)
- Kto ma fajera? (P)

I w tym momencie skacowany Kłapouchy rzucił cocktailem mołotova przez okno do domu krzycha rycząc:

- Stulcie ryje, buraki zafajdane aj łant tu slip!
- Oj mój piękny domek zniszczony! (k)
- A chcesz też mieć zniszczony ryj? - pogroził zdesperowany Gofer.
- Ta, chceta żebym wyrwał chwastą? - dodał Kubuś.
- To ja już pójdę.

I nagle zza krzaków wyłonił się sprzedawca z "Siurawy" i jego zalani bracia: Zbychu i Bania! - To ten, to ten! - darł się sprzedawca wytykając Kubusia.

- Juł ar ded - Powiedzieli bracia rzucając się na Puchatka.
- Nat soł fest madafakers - powiedzieli jednocześnie Pro-siak i Tygrych biegnąc w kierunku braci, niestety będąc na hajcu zajebali o pobliskie drzewo.
- O chyba jest niedobrze! (Q)

Na szczęście skacowany Kłapouchy miał jeszcze siły by jebnąć cocktailem przez okno prosto w braci.

Ale sie najebują! - powiedział wieśniacko Królik, który sprzedał chatę za yabola i mieszkał w kartonie od prezerwatyw, przez co banda nie mogła go znaleźć od trzech dni.

- Szkodowa, że nie został nikt komu można wpierdolić!
- Ten pojnts for mister Kłapouchy - zawieśniaczył Qbuś, po czym rypnął o ziemię ze zmęczenia.

Jarający się bracia darli się:

- Jeszcze tu qrwa wrócimy!

Po czym wpierdolili się do dziury powybuchowej łamiąc sobie karki. Gofer - jedyny przytomny oprócz Królika - stęknął:

- No i qrwa znowu muszę zapierdalać z łopatą. Po czym wziął łopatę i zaczął kopać.
- Hej Gofer łap - wrzasnął Królik, który pierdzielną w Gofera granatem i odszedł z satysfakcją krzycząc - Zombie destroyed! MISSION ACOMPLISHED!!

CZĘŚĆ JEDENASTA: ONE FLEW OVER CUCOO'S NEST

Wstawał kolejny piękny poranek. Przez smugi alkoholowego odoru unoszącego się nad domkiem Puchatka przebijało się leniwe słońeczko. Kubusia obudziło natarczywe darcie się kukułki:

- Ku-ku, ku-ku, ku-ku.
- Ku-kurwa, czy to cholerne ptaszysko nie zamknie wreszcie dzioba?

Puchatek wstał aby odcedzić kartofelki. W tym celu udał się w głąb lasu. Rozpiął rozporek i zaczął szukać swojego małego... I szukał by tak dalej gdyby nie fakt, że nagle w całym lesie rozległ się ogromny huk kiedy to na domek Puchatka coś spadło...

- O kurwa jego mać co to jest???

Puchatek wyszedł z lasu i ujrzał przed swoim domkiem ogromny samolot z napisem WINO HERAKLES - CLASSIC PŁOŃSK APERITIF. Zajrzał do środka i...

- Ja pierdolę co to...

Wewnątrz leżało dwóch pedalskich pilotów najebanych jak bela. W tym samym czasie przybiegł Kłapouchy i wbiegł do samolotu.

- Co to jest... - jęknął Kłapouchy - zajebicie...

I pobiegł do luku bagażowego. Wewnątrz znajdowały się dziesiątki kartonów z winem HERAKLES.

- Ja pierdole, co to jest, cud czy kurwa Boże Narodzenie...

- Co ty, jebło cię coś w pustą czachę. Święta w marcu... to jest jebany cud - wystękał Puchatek nie będąc samemu pewnym co to jest.

Nagle któryś z pilotów zaczął się budzić.

- Co teraz - zapytał Puchatek.

- Jebnij go młotkiem w łeb, niech śpi.

Puchatek nie mogąc znaleźć młotka wziął siekiere i przeżegnał budzącego się pilota w łeb. Jego mózg rozprysnął się na szybie.

- O kurwa, ale zajebicie...

Słyszac stęk drugiego z nich wziął zamach i przyjechał i w jego czachę.

- Zajebany skurwiel, kto kazał mu się budzić - wykrzyczał z fascynacją Puchatek.

W tym czasie Kłapouchy wynosił kartony pełne butelek z winem HERAKLES. Gdy już wszystkie znalazły się na zewnątrz Puchatek w mgnieniu oka pobiegł po swoich przyjaciół, którzy leżeli niczym gówna w stogu siana...

- Wsta...wać

Na tę komendę Tygrysek z Prosiaczkiem zaczęli się budzić.

- Wstawać - tym razem pewnie powtórzył Puchatek.

- Co, pojechało cię, czy może cię mama nie kocha? Kto tak wcześnie wstaje?

- Nikt, chyba że na jego dom spada samolot pełen wina HERACLES - powiedział Puchatek i kazał kumplom iść do jego domku, a sam pobiegł przodem.

Gdy zjawiła się reszta brygady Puchatek i Kłapouchy mieli już fazę.

- Witam was koledzy... bierzcie i pijcie, oto wino moje, a raczej tych skurwysynów, którzy zjebali się na mój ogródek.

Nie słuchając nawet tego marudzenia Prosiaczek zabrał się za otwieranie wina.

- Nie ma to jak wino za 3.40

- A co, kurwa, masz problem - zaczął się buntować Kłapouchy, który był już po 2,5 litrach tego trunku, a co się z tym wiązało jego język plątał się coraz bardziej z minuty na minutę - Jak tak to się pierdzieli.

Królik przechodząc tamtędy ujrzał wrak samolotu i postanowił podejść bliżej.

- Co tu się stało?!

- Nic, wezwałem przez radio samolot i poprosiłem o wino... heheheh... i przynieśli...

- Tylko nie potrafili zaparkować, co?

- Nie pytaj, tylko pij - odpowiedział Prosiaczek, który kończył pierwszą butelkę.

Kłapouchy nie panując nad swoim zachowaniem zaczął rozbijać butelki o samolot. Widząc to Puchatek wziął jedną z nich i wyjechał Kłapouchemu w głowę...

- Jebany skunks będzie marnował moje wino.

Prosiaczek, który był znany ze słabej głowy do picia i po jednej butelce wina zazwyczaj wariował wziął jedną butelkę i rzucił w kierunku Kłapouchego.

- Co on sobie myśli, że wino spada z nieba... a zresztą... no przecież... spada...

Prosiaczek wstał i udał się w na chwiejnych nogach w kierunku Kłapouchego.

- Przepraszam cię za tą fatalną pomyłkę... myślałem...

- CO? ty myślisz?! - skomentował Królik

- No a co... masz coś do mojego myślenia???

- Nic do niego nie mam ... bo go nie ma... hahahaha

Prosiaczek wziął butelkę i już miał rzucić, ale żał mu było wina.

W tem na horyzoncie pojawił się Krzyś.

- O pipa idzie - dojrzał jednym okiem Królik, który palił marychę i popijał winem.

- Witam was moi mili...

- Hehehehehe - rozległ się ogólny śmiech.

- No co, ja tylko się przywitałem.

- Nic się nie stało moja droga... podejdź no tu do mnie, to ci coś pokażę - powiedział Prosiaczek i otworzył nową butelkę wina.

- Nie chcę, mama zawsze mówiła, że alkohol zabija...

- Ja kurwa piję i żyję, a ty mi się tu stawiasz!

Prosiaczek rzucił się na Krzysia i zaczął mu wlewać do ust wino.

- Nie chcę, to jest alkohol, a on przecież zabija - zaczął się wymądrzać mały mądrala.

- Nie, to jest tylko wino bezalkoholowe... przecież my nie jesteśmy tacy głupi żeby cię upijać... no nie chłopaki?... hehehe!!!

- Hehehe hahaha - wybuchnął ogólny śmiech.

- No chyba że tak... ale.. ale nie śmiejcie się - Krzyś zaczął sączyć wino z butelki.

- Co, dobre? - zapytał Królik, który wyrzygał jedną partię tego napoju i zabierał się za następną.

- Bardzo, jeszcze nigdy nie piłem takiej dziwnej oranżady... bo to przecież oranżada, nie?

Nastąpiła ogólna cisza, której nic nie było w stanie przerwać, no chyba że przeraźliwy śmiech, którym wybuchnęli wszyscy oprócz Krzysia i Kłapouchego, który w dalszym ciągu był nieprzytomny po ciosie z butelki.

- Zobaczcie, Kłapouchy w dalszym ciągu śpi, co mu jest - zapytał Puchatek, który zaniepokoił się nieobecnością duchową

Kłapcia.

- Nie wiem, może był bardzo śpiący, co? - odpowiedział Krzyś, który usłyszał pytanie - proponowałbym aby zadzwonić do lekarza...

- Zamknij się, ty pipo - krzyknął Puchatek - może by zadzwonić po lekarza... Sowę - i w tym momencie wyciągnął komórkę - 0700 111 111... Halo pan Sowa...

- Jeśli chcesz spędzić ze mną upojny wieczór poczekaj aż podejść do telefonu...

- Rozłącz się, ty kurwo, ja chcę gadać z Sową...

- ...ta noc jest nasza i nikt nam jej nie...

- Dupp!!! Kurwa... - i w tym momencie rozwalił telefon - napierdala o jakimś seksie, a ja chcę Pana Sowę.

- Morze weźmiesz Krzysia, hahahaha - zaproponował ironicznie Prosiaczek.

Puchatek na myśl o seksie z pedałem puścił pawia i obrzygał Krzysia.

- Fuj, ja jestem brudny... beeeeełaaaaaa... moja nowa koszula.

- Zamknij się cioto, ty jesteś obrzygany, a ja do chuja jego mać znowu jestem trzeźwy.

I w tym momencie ogromny kopniak rozszoszczonego Puchatka wylądował na dupsku Krzysia, który przeleciał parę metrów i wpadł do dziury gdzie spływały wszystkie leśne gówna.

- Pierdolił go pies ja sobie z tym poradzę i zaraz znowu się urżnę, ale on z tymi gównami nie poradzi sobie przez następny miesiąc.

W tym czasie znudzony Tygrys zaczął napierdalać coctailami mołotowa w kukułki siedzące na pobliskich drzewach.

O Kłapouchym przypomniał sobie Prosiaczek:

- Pobiegnę po pana Sowę.

- Nie musisz - zauważył Królik - Tygrysek właśnie trafił go coctailiem mołotowa.

- Ja pierdolę, coś ty kurwa Tygrys zrobił - darł się Pan Sowa - moje skrzydła, moje pióra.

Na pomoc Sowie pobiegł Puchatek i zaczął oblewać poszkodowanego winem.

- Zgaś się skurwysynu ja mam coś innego do roboty niż polewanie cię winem... co??? WINO - nagle Puchatek przerwał polewanie i zaczął sączyć wino a raczej to co z niego pozostało.

W tym czasie Sowa zaczął dochodzić do siebie.

- Witam moje niemądre istoty - pan Sowa znowu pokazał swoją wyższość intelektualną i umysłową - kto tu zaparkował tym samolotem, a raczej tym wrakiem?

- Co cię to, kurwa, obchodzi! Lepiej zamknij się i zajmij się Kłapouchym, bo uderzył się w pustą głowę...

- Co, sam się uderzył... a może wziął butelkę i wałnął się w łeb, co?

- O, właśnie było dokładnie tak...

Pan Sowa obejrzał poszkodowanego i uznał, że Kłapouchy ma wstrząs mózgu oraz amnezję.

- Czy to znaczy, że jak się obudzi nic nie będzie pamiętał?

- Tak, właśnie tak... a ty co taki mądry - zauważył Sowa

- A no, ogląda się te jebane brazylijskie tasiełce.

Sowa sączył butelkę wina i wzbijał się w powietrze. Rozpędził się i z całej siły przypierdolił w najbliższe drzewo.

- Kto tu kurwa postawił to jebane drzewo...

- OK, teraz wreszcie będzie spokój - stwierdził uradowany Tygrysek, który nie spostrzegł iż obok niego leżał zapalony koktajl mołotowa.

- ŁAAAAA - i w tym momencie rozległ się ogromny huk, podczas którego Tygrys szybował pośród chmur.

- Ale odlot - zawołał Puchatek - albo za dużo już wypilem - co było faktem - albo Tygrysy od dzisiaj latają!!!

- "...chciałbym latać z góry patrzeć latać, po głowach wszystkim skakać..." - śpiewał nafaszerowany alkoholem Puchatek, który mógł iść spokojnie poszukać swojego małego peniska i odcedzić spleśniałe jajca...

Gdy wrócił z lasu zaczął nadrabiać stracone podczas wyczyszczenia organizmu butelki z winem i ani się obejrzał jak przed jego oczami zapadła ciemność. I wszyscy uczestnicy alkoholowej libacji spali jak zabici...

CZĘŚĆ DWUNASTA: WHERE IS BECON

Była ciepła kwietniowa noc, gdy niespokojny Prosiaczek obudził się w jakimś domku, nic nie widział, myślał, że jest w jakiejs saunie, tylko ten smród, chatka wyglądała jak melina, bo to była melina, brud, smród i orzeszki, i jeszcze dym z papierosów. Prosiaczek niespokojną, drżącą dłonią zaczął budzić leżącego obok Kłapouchego:

- Kłapouchy, Kłapouchy, mi się chce dupczyć!

- Prosiaczku, zamknij ten wałący rondel i śpij, a jutro wyskoczmy do remizy na dziwki. Oki?

- Ale Kłapku, ja chcę teraz...

- To se kurwa zwal kunia!

I nasz Kłapouchy zasnął, a niespokojny Prosiaczek po cichu wstał i gdy się rozejrzał zobaczył w kącie leżącego Tygrysa obejmującego Kangurzycę, obok nich leżało Maleństwo z głową rozpięprzoną na pół, w drugim kącie leżał pan Sowa, który trzymał krzysiewego fleta, w trzecim kącie zaważył Królika obejmującego Heraklesa za 3.40 i mamrocącego pod nosem: ...mam cię, zjem cię..., a w ostatnim rogu zobaczył przez gęste kłęby dymu Puchatka, który po prostu sobie spał.

Prosiaczek po chwili zastanowienia podszedł do niego i zapierdolił mu łaćkiem, którego znalazł przy Kłapouchym.

Puchatek podskoczył z bólu, bo dostał w plecy, które po wczorajszej libacji wyglądały jak mózg pilota w samolocie z winkiem.

- Młoda foka - zawieśniaczył angielszczyzną Kubuś - Hu łont tok łif mi et dis tajm?

- To ja, Prosiaczek.
- A, kurwa, pierdolony boczek, co chcesz menelu?
- Dupczyć...
- To obudź Sowę!
- Bat hi's slipping tíf Krzyś
- To go kurwa obudź!!!!
- Ale ja nie chcę z nim...
- To se kurwa zwal kunia! - odpowiedział zaspany Kubuś.

I Prosiaczek znów nie miał wyjścia, pomyślał głośno:

- No cóż, najlepsza dziewczina to twoja prawica...

I tu mu przerwał Królik :

- Przecież ty kurwa jesteś mańkutem!
- No to co, ale tak się mówi - odbeknął Prosiaczek, który już od kilku sekund męczył kaczora, a po kilku orgazmach - zasnął.

Zrobił się piękny, kwietniowy poranek. Pierwsza obudziła się Kangurzyca, która po cichu sprzątała mózg Maleństwa przypominając sobie jak to Tygrys rozwalił mu głowę za to, że Kangurzyca nie chciała dać dupy...

- Ciężkie czasy - pomyślała wychodząc z domku z pływającymi w zakrwawionej torbie organami Maleństwa - poczekam aż pan Sowa wróci do swej chatki i pójdę do niego żeby złożył Maleństwo, może on nie będzie chciał żebyś dała dupy... - westchnęła - ciężkie jest życie jedynej kobiety w Stumilowym Lesie...

A w naszej melino-chatce towarzyszo pobudziło się i zaczęło walić wińsko i resztki ruskiego spirola ze stadionu, Tygrys znalazł jeszcze parę kartoników z LSD i cała ekipa, oprócz Krzysia, który nie dał się przekonać, że LSD to takia nowa niewidzialna tabaka i zwiął z płaczem na grób mamy, wyruszyła w podróż. Kiedy po kilku godzinach ocknęli się, nie było z nimi Prosiaczka, ale za bardzo się tym nie przejęli i udali się do BabyJagi(tm). Kiedy wędrowali przez las usłyszeli wielki hałas.

- Wyrąb lasu? - strzelił Kłapuchy
- Nie, kto by wycinał świecące drzewa - powiedział Tygrys.
- Nowy nadajnik? - zasugerował Puchatek.
- Po rozwaleniu jednego, kto by tu stawiał drugi? - odpowiedział pytaniem Królik.

Po chwili już znali odpowiedź - byli to Łowcy Pip.

- Witamy was ekipo - powiedział czwarty z nich.
- Spierdalaj - odbekotał Królik.
- No dobrze, spierdalamy, ale zadamy pytanie - stwierdził siódmy.
- Byle kurwa szybko - powiedział Tygrysek.
- Nie widzieliście DonWasyla(tm)?
- Tak, jebał Krzysowi po tym pedalskim pysku....
- A gdzie? - spytał 9 z nich.
- Tego to już wam kurwa nie powiemy - mówiąc to Tygrys żygnął sobie Heraclesesem - chyba że powiecie gdzie jest Prosiak
- Prosiaczek? To ten gruby debil co se wali konia przy co trzecim drzewie? - spytał piąty z dziesięciu.
- Nie, przy co drugim - rzekł Kłapouchy - zresztą co was to kurwa obchodzi? Policja czy kurwa co, CIA?
- Przepraszamy... i tutaj trzeciemu przerwał dziewiąty
- My wam powiemy gdzie Prosiaczek, a wy nam gdzie Pipa? - zaproponował.
- W porządku - rzekł Królik - Krzyś poszedł na grób mamy, a Prosiaczek?
- Do remizy na dziwki - powiedział trzeci z nich i obaj odeszli w przeciwną stronę.

A tymczasem w remizie trwał koncert grupy Fiwe, ale nie (b)Just Five. Po kilku strofkach Prosiaczek zaczął kombinować co znaczą słowa piosenki: "Ewrybady get daun singing..." i skojarzył to tak: Wszyscy dostają dauna - śpiewamy.

- Hhmmm dziwne, te teksty w dzisiejszych czasach są bardzo wulgarne - pomyślał, gdy właśnie podeszło do niego dwóch dresiarzy

- Co się tu kurwa dzieje? Po mordzie dawno nie dostaliście czy kurwa macie ciotę - Prosiaczek odegrał Schwarzenegera.
- Dawaj pieniądze golonko!
- Wydupiara smrodzie, myślisz że jak masz spodnie z Odidasa, i bluzę z Nice to szpan, co? - wywalił gadkę Prosiaczek - Ciekawe gdzie to kupiłeś? Na stadionie, czy na miejskim, o przepraszam wiejskim bazarze?
- Ty kurwa tu nie szpanuj tylko wyskakuj z kasy!
- Co kurwa, co? Kurwa to do mamusi jak ci daje grysiczek zamiast szynki, a nie kurwa do szefa... - ups, tego chyba nie powinienem być mówić - pomyślał przeżykając ślinę.
- Kurwa, Bekon! Nie bój się, wyskakuj z \$ i będzie OK!
- O nie, co to to nie, myślicie, że oddam wam kasę? To się kurwa mylicie i to grubo! Ja cały dzień szukam babci, żeby jej pierdolnąć i wziąć kasę, a wy mi chcecie w minutę?

- Nie pierdol - powiedział gość w kurtce z Redbooka i spodniach z Bir Stali - chodź Stasiu, pierdolniemy mu i będzie...

- Nie pękaj Stefan - i zaczęła się szamotanina, Prosiaczek jednak zdołał użyć kartoniku LSD który otrzymał od Tygrysa...

Tymczasem nasza ekipa po kupieniu kilku Heraklesów i kilku butelek Napoju Boguff szła w stronę remizy, nie wiedząc, że Prosiaczek ma problemy. Tygrysek mruczał sobie pod nosem:

- "I never thought that this day would end
I never thought that tonight could ever be
This close to me"

- A może będzie zadyma? - zapytał Puchatek retorycznie, bo wszyscy wiedzieli, że jeśli ekipa idzie do remizy to będą dymy.

Nasi bohaterowie stanęli przed remizą, aby wypić po buteleczce napoju energetycznego, ale nie zdążyli nawet otworzyć flaszki, gdy usłyszeli, że w środku coś się dzieje. Nie myśląc ani chwili weszli i zobaczyli, że pół remizy bije Prosiaczka, nawet Fiwe przestali śpiewać i dopingują miejscowych.

- Co się tu do kurwy nędzy dzieje WieśMaci? - ryknął Królik.

- Bijąąąą Beeeekooooona - powiedziała wymalowana burakiem i popudrowana dynią wieśniara.

- Tak kurwa nie może być! - ryknął Tygrys.

Cała sala zamarta, a Tygrys poszedł bronić Prosiaczka. Po chwili słychać było tylko pękające szkło, jęki wieśniaków i śmiech Tygrysa, a reszta bohaterów wraz z Prosiaczkiem weszła na scenę, potrzaskała dresiarские mordy zespołu Fiwe i zaczęła wynosić wodę z remizy. Tygrys gdy już został sam na parkiecie powiedział:

- Veni, Vidi, Vici WieśMaci - jeśli coś będzie nie tak to zapraszam na rewanż w Stumilowym Lesie - i wyszedł trzaskając drzwiami, które się po chwili rozpięrdoliły.

Cała ekipa poszła oblewać sukces do domku Puchatka, a Prosiaczek w drodze zaczął im opowiadać:

- ... i kiedy zacząłem pierdolić ich laski, podeszli i poprosili o kasę i zacząłem ich trzasakać po tych zasranych, dresiarских mordach... A po chwili ruszyła na mnie cała remiza, zdążyłem tylko pierdolnąć w ryj jednego Fajfoca...

Słuchając takich opowieści cała ekipa zmierzała spokojnie do domu. Wszyscy myśleli, że to już koniec dzisiejszych przygód, ale nie docenili możliwości Prosiaczka...

W Stumilowym Lesie czekała ich niespodzianka. Właśnie jechał patrol policji i Prosiaczek postanowił pokazać Tygryskowi, jaki w remizie był dzielny. Wziął kamień i pierdolnął w przejeżdżający radiowóz, jednemu glinie rozpięrdolił łeb na miejscu, ale kolejnych trzech wyskoczyło i zaczęło biec ku naszym bohaterom.

- No to teraz mamy przesrane na amen - pomyślał Królik, który jako namiętny widz serialii "07 zgłoś się" i "Ekstradycja" myślał, że nasza policja jest silna, zwarta i gotowa.

Na szczęście pierwszy z policjantów nawet nie zdążył dobiec do grupy, bo wypierdolił się o kamień na (nie)szczęście tak niefortunnie, że odstrzelił sobie łeb z shotguna 20mm. Jego kapitel ciała poszybował w powietrze, wykonał obrót, spadł na ziemię i potoczył się u jego stóp. Drugi policjant wyciągnął giwerę i zaczął strzelać w biegu do Tygrysa, jednakże trafił w swojego kumpla. W ten sposób na placu boju pozostał tylko jeden przeciwnik, którego Prosiaczek wykończył kopnięciem z pół obrotu, którego nauczył się w filmie "Kikboxer", potem podszedł do ciała i rzucił przez zaciśnięte zęby:

- Astalavista, baby.

By uczcić udaną walkę kumple odbili półlitrowkę, którą zaczęli rozpracowywać w drodze do domu, w międzyczasie robiąc Prosiaczkowi uwagi typu:

- Jak będziesz chciał dupczyć to mi powiedz - rzekł Tygrys.

- Albo mi, Puchatek cię zawsze wysłucha brachu!

- Tak, kurwa, tacy z was qmple, jak wy chcecie dupić to: "Prosiaczku skocz po Kangurzycę, prosiiiiimyyyy", a jak ja chcę to grwa wam co innego w głowie - wymamrotał Prosiaczek i wypił ostatni kieliszek...

CZĘŚĆ TZRYNASTA: KILLING FIELDS

Był piękny czerwcowy poranek, słońko radośnie przygrzewało, a powietrze wypełniał słodki ptasi trel. Puchatek zaczynał właśnie dochodzić do siebie po imprezie jaką wyprawił z okazji swoich urodzin.

- Co ja kurwa robię w wannie? - pomyślał Kubuś i bezskutecznie usiłował przypomnieć sobie w jaki sposób się w niej znalazł. Postanowił sprawdzić co z kumplami. Z trudem wygramolił się ze swojego legowiska i omijając wymiociny dotarł do drzwi łazienki. Obraz jaki ukazał się jego zapuchniętym oczom przeszedł najśmielsze oczekiwania.

- Cholera to musiała być świetna impreza, szkoda że nic nie pamiętam - pomyślał Puchatek.

Na środku pokoju obejmując pustą butelkę po winie i przykryty drabiną spał Tygrysek. Ubrany w kask motocyklowy Prosiaczek leżał z głową w rozbitym telewizorze, a nieprzytomny Króliczek co i raz z głuchym bulgotem rzygał przez sen na łóżko Puchatka. Kłapouchy również nie prezentował się najlepiej, co prawda siedział przy stole a z pyska sterczał mu dymiący papieros, jednak jego wzrok zdradzał poważne zakłócenia kontaktu ze światem.

- Czołem Kłapouchy - wypalił Kubuś

- ...sssichoo...uuurrrwaa - odrzekł Kłapouchy i pokazał mu fucka, co w tej sytuacji znaczyło mniej-więcej "odpięrdol się, ale zrób to po cichu".

Puchatek pojął aluzję i w tej samej chwili uświadomił sobie, że zarówno on jak i jego goście potrzebują klina. Popędził więc przez las, biegnąc najszybciej jak potrafił, o ile oczywiście ciężki trucht skacowanego misia można nazwać biegiem. Cel był oczywisty: domek Babyjagi - Alkohole świata.

- W morde jebane, coś tu nie gra - stwierdził gdy spocony dotarł na miejsce i zobaczył, że konstrukcja domku Abrakadabrahokuspokuskonstantynopolitańczykowieczkitrzy potocznie zwanej chujem uległa solidnemu naruszeniu.

Cała chatka była mocno przekrzywiona na kurzej nóżce, na progu leżał zerwany szyld a drzwi poniewierały się kilka metrów dalej. Mimo to Puchatek uznając, że porządki w obejściu Babyjagi to nie jego sprawa wpadł do środka i wrzasnął do siedzącej w kącie postaci:

- Jeden Herakles na miejscu i osiem z zastawem, gazem kurwa!

- Nie mam wina, wszystko zabrała mafia z Bagiennej Polany - odrzekła Babajaga, a Puchatkowi pociemniało w oczach.
- Jaka kurwa mafia, co ty pierdolisz?! - pienił się Kubuś.
- Rumuńska mafia. Nie chciałam zapłacić im haraczu więc przyszli tu wczoraj, spuścili mi wpierdol, zdemolowali wszystko i zabrali aparaturę do produkcji Heraklesa. Nie będzie wina - łkała Babajaga.
- Jak to nie będzie wina?! Kurwa, musisz coś jeszcze mieć, robiłem wczoraj urodziny, chłopaki są na kacu, jak nie przyniosę klina, to rozpierdolą pół lasu - darł się zdesperowany Puchatek.
- Ok Kubusiu, weź to - ostatnia butelka, chowałam na czarną godzinę, ale ty jesteś stałym klientem - rzekła Babajaga podając misiowi Heraklesa.
- Jedno wino na pięciu!!! Jebani Rumuni już nie żyjecie!!! - zaklinał się Kubuś
- Puchatku, jeśli uda wam się odzyskać moją aparaturę, przez miesiąc będziecie mogli pić Heraklesa za darmo - namawiała Babajaga
- Masz to jak w banku, dej ar ded! - zawieśniaczył Kubuś i pobiegł do domu unosząc ze sobą ostatnią flaszkę wina w całym lesie.

Kiedy dotarł na miejsce Tygrysek, Króliczek, Prosiaczek i Kłapouchy zdążyli już z grubsza oprzytomnieć i powitali go gorąco.

- Dawaj! - krzyknął Tygrysek i rzucił się na butelkę.
- Zostaw, to dla wszystkich - bronił jabola miś.
- Przyniosłeś tylko jedno wino? Ochujałeś, czy jeszcze nie wytrzeźwiałeś - pytał Kłapouchy.
- Odjechało mu, odjechało mu - lamentował Króliczek.
- To nie moja wina, to przez Rumunów. Zajebali Babiejadze aparaturę do produkcji Heraklesa, to jedyna flaszką wina w całej okolicy. Abrakadabra... obiecała, że jeśli im dopierdolimy, będziemy przez miesiąc pić Heraklesa za darmo - tłumaczył Kubuś
- Powoli, powoli, rozwalmy może najpierw te flachę, bo łeb mam jak ze szkła - nalegał Tygrysek. Po sprawiedliwym rozdzieleniu zawartości butelki i zebraniu broni nasi bohaterowie w bardzo złych humorach i z nieodpartą chęcią rozwalenia komuś łba ruszyli w kierunku Bagiennej Polany. Gdy dotarli na miejsce ich oczom ukazał się malowniczy widok osiedla domków z dykty, tektury i blachy falistej. Grube baby gotowały coś na ognisku, a dzieci trenowały "grę" na akordeonach. Kilku mężczyzn o wyglądzie alfonsów, ubranych w pedalskie kapelusiki grało w karty i popijało wino.
- Nasz Herakles, ci pokurwieńcy piją nasze wino - pieklił się Prosiaczek.
- Kil em ol - wieśniaczył Tygrysek.
- Cicho, Kłapouchy, jaki masz plan? - zapytał Króliczek.
- Normalny. Zapierdolić ich wszystkich!!!

Poranną sielankę przerwała Rumunom seria z uzi Prosiaczka i grzmot obrzyna Kłapouchego, po czym cała brygada uzbrojona w kije i łańcuchy rzuciła się na obozowisko Rumunów.

- Bij zabij, za Heraklesa - darł się jak opętany Puchatek wywijając łańcuchem.
- Śmierć i płacz za wino przełane - bzdurzył Tygrysek
- Nagły atak zaskoczył Rumunów, ale nie na długo. Szybko ochłonęli i chwycili za bejzbole. Brygada poszła w rozsypkę. Kłapouchy widząc nadbiegających wrogów wyjechał z obrzyna, pozbawiając dwu z nich głów, nie zdążył jednak załadować i widząc, że brudas są zbyt blisko rzucił się na nich z zębami. Prosiaczek pruć z uzi długimi seriami, ale rumuni byli jak szarańcza, wciąż było ich pełno.
- Kurwa ostatni magazynek - pomyślał Prosiaczek i widząc jak Puchatek bierze harmonię po łbie, Króliczek pada pod ciosem flaszki a Tygrysek próbuje odciągnąć kilku brudasów od Kłapouchego, który gryzł i kopał jak wściekły, stwierdził, że sprawy przybrały zły obrót i zdecydował:

- Panowie spierdalamy!
- Nie bez trudu nasza brygada oderwała się od Rumunów i potężnie poobijana rzuciła się w kierunku lasu. Nagle za nimi rozległ się huk a Prosiaczek zatoczył się, kwiknął i upadł w trawę. W ferworze walki Kłapouchy zgubił swojego obrzyna, a Rumuni nie zawahali się go użyć.
- Bierzmy go i do pana sowy - krzyknął Kłapouchy
- Zajebię brudasów, zajebię, zajebię - darł się kilka minut później Prosiaczek, gdy Pan Sowa wydłubywał mu z dupy śruciny.
- Wy debile... - próbował zaznaczyć swą wyższość intelektualną Pan Sowa.
- Zamknij dziób i rób swoje jebany puchacz - przerwał mu Kubuś.
- Przegięli pałę klocki - orzekł Króliczek przykładając sobie worek z lodem na czoło.
- Racja, potrzebne będą bardziej stanowcze środki - stwierdził Kłapouchy.
- No to jedziemy na Stadion - zaproponował Tygrysek.
- Kilka godzin później, już po opatrzeniu guzów, ran i siniaków nasi bohaterowie byli już na Stadionie i krążyli w poszukiwaniu znajomego Rosjanina od którego swego czasu kupili spirytus.
- Wania, kałasz u ciebie jest? - zaczął jak zwykle bezpośrednio Puchatek.
- Oruże? Da jest - odrzekł Ruski
- Pakażi - rzucił Kłapouchy
- Haroszaja maszina, granatnik jest, pan bieri, bieri, promocja, wiadro patronow gratis - namawiał kacap pokazując AK-47 z podwieszanym granatnikiem 40mm.
- Skolko? - zapytał Kubuś

- Dwiesti zielienych - odrzekł Wania
- Bierim tri - uciął sprawę Puchatek
- Przecież jest nas czterech - zauważył Tygrysek
- Tak ale dla Króliczka kałas jest za ciężki, pożycz uzi od Prosiaczka - wyjaśnił Kubuś.

Jakiś czas później Tygrysek, Kłapouchy, Puchatek i Króliczek wracali do lasu obciążeni bronią i wiadrami z amunicją.

- Teraz im wpierdolimy - ekscytował się Króliczek
- Zrobimy madafakerom sądny dzień - wieśniaczył Tygrysek
- Szkoda tylko, że musiałem na ten cel poświęcić prezent urodzinowy od was chłopaki. Kurwa, dwieście pornosów "Człowiek o żelaznej", "Munrejper", "Sperminator", tyle fajnych tytułów, jebany kacap robi na tym majątek, a ja nawet nie zdążyłem obejrzyć - kłął Kubuś.

- Chodźmy zajrzeć do Prosiaczka - rzucił Kłapouchy.

Prosiaczek czuł się fatalnie. Nie dość że dupa napuchła mu do gigantycznych rozmiarów i bolała nieznośnie, to na dodatek był krańcowo trzeźwy.

Kłapouchy przystąpił do układania planu taktycznego:

- Zrobimy tak: o świcie zaczaiemy się na skraju lasu i rozwalimy tę pieprzoną wiochę. Tygrysek i Króliczek bierzecie lewe skrzydło, Puchatek prawe, a ja środek. Strzelajcie do wszystkiego co się rusza, nie brać jeńców, niech nie zostanie kamień na kamieniu.

- Oł kej - przytaknął z wieśniackim akcentem Tygrysek

Noc, która dzieliła naszych bohaterów od ataku na koczowisku Rumunów okazała się najdłuższa w ich życiu. Nie było kompletnie nic do wypicia, w dodatku zaplanowane przez Kłapouchego pokaz filmów instruktażowych: "Pluton", "Rok w piekle" i "Czas apokalipsy" nie wypalił, bo wideo Prosiaczka było zepsute. Niestety od czasu którejś z imprez gdy Puchatek pomylił je z mikrofalówką i wepchnął do środka zapiekankę nie działało.

Było jeszcze ciemno, niebo ledwie różowiło się na wschodzie, gdy Puchatek, Kłapouchy, Królik i Tygrysek zaczęli się w krzakach na skraju Bagiennej Polany.

- Czas na was brudasy - Puchatek zarepetował kałasza.

Wysmarowany na czarno sadzą, z czerwoną opaską na czole Kłapouchy pośpiewywał:

„You know the day destroys the night, night divines the day

Try to run, try to hide, Break on through to the other side...”

- Z głębi ran, z haszczy i nor zemsty nadszedł czas i przemoc. Ogień wolno gaś, już życie śpi, czekam aż jęknie wielki dzwon. Cienie skrzydlatych węży - przyszliśmy! - od rzeczy pieprzył naćpany Tygrysek.

Rumuni tymczasem spali spokojnie, nie przeczuwając nadchodzącej masakry. Jeden z nich wypełził z pudła, chwiejnym krokiem podszedł w kierunku lasu, kucnął niedaleko Króliczka i zaczął się wypróżniać.

- Tego już za wiele, nie będzie mi skurwiel dupy pokazywał - stwierdził Króliczek i pociągnął za spust. Długa seria pozbawiła rumuna nerek, przyrodzenia i życia. Na koczowisko spadł grad kul:

Pociski bez trudu dziurawiły dyktę, tekturę i blachę. Cała czwórka strzelała przez 20 minut, siejąc śmierć i zniszczenie oraz zużywając 17 kilo amunicji.

- Panowie, czas na wykończenie roboty, naprzód! - wrzasnął Kłapouchy.

Puchatek, Kłapouchy, Królik i Tygrysek wpadli do obozowiska.

- DOOM! - ryknął Kłapouchy i jednym strzałem z granatnika zamienił karton po bananach, akordeon, Rumuna i pluszowego misia w trociny. Tygrysek dobił kolbą pełzającego Rumuna a Króliczek wygarnął do innego, który chciał uciekać. Trafił w nogi. Kubuś podszedł do rannego brudasa i przystawił mu lufę do czoła.

- Za co? Za co? - darł się przerażony Rumun, patrząc błagalnie w przekrwione oczy misia.

- ZA PROSIACZKA! - beznamiętnie wycedził Puchatek i pociągnął za spust.

Kiedy już wszyscy Rumuni udali się do krainy wiecznych żebrów, a nasi bohaterowie unosząc odzyskaną aparaturę do wyrobu wina, worek wyżebranych przez rumunów monet i trzy cudem ocalałe butelki Heraklesa szli w kierunku lasu, na polanę wjechał na rowerze gajowy i rzeczowo stwierdził:

- O kurwa!

Zlustrował polanę, która przypominała raczej wysypisko organów niż spokojny leśny zakątek. Nie mogąc wyjść ze zdziwienia zapytał:

- Panowie, co wy tu kurwa robicie?

- Co się gapisz, nas tu kurwa nie było! Spierdalaj pukiś cały - ostrzegał Tygrysek otwierając wino.

Leśniczy jednak nie słyszał, albo był głupi i nie chciał słyszeć:

- Panowie, tak nie można! Co wyście narobili! Przecież tu turyści z Niemiec mieli przyjechać na polowanie, zapłacili by markami, a wy zajebaliście wszystkich bez pardonu i nawet zarobku z tego nie będzie - lamętował gajowy.

Tego było już za wiele jak dla Kłapouchego, krótka seria definitywnie zakończyła konwersację i karierę leśniczego.

- Wyrwałem chwasta - podsumował osioł.

Dwa dni później nasi bohaterowie siedzieli przed domkiem Prosiaczka i raczyli się najnowszym, darmowym produktem Babyjagi: Herakles - Liberator Special Płońsk Aperitif.

- Zajebicie, miesiąc picia za darmo - ekscytował się Prosiaczek.

- I jeszcze drugi za tę kasę z worka zdobytego na rumunach, będzie tego ze 30 kilo, szkoda tylko, że najwyższy nominal to 50 groszy - dywagował podпиты Tygrysek.

- Widzieliście jak zajebałem tego srającego Rumuna - chwalił się Króliczek.

- Odpuść, słuchaliśmy tego ze dwanaście razy - nalegał Prosiaczek.

- Ale widzieliście jak go zajebałem...

- Królik skończ! - prosił Kłapouch

- Ale widzieliście...

- Pij, nie pierdol! - ryknął Puchatek

I w ten oto sposób, na tak zajmującej czynności jak chłanie jabola naszej brygadzie mijały kolejne, błogie dni.

CZĘŚĆ CZTERNASTA: THE BLACK CASE

Nad Stumilowym Lasem wstawał upalny majowy poranek. W domku Puchatka panowała niepokojąca cisza...

- Łoooojeeeuuu - jęknął Królik, któremu przypadł wątpliwy luksus przebudzenia się jako pierwszy - Boże, dlaczego ja jeszcze nie umarłem.

- Coś ty się taki, kurwa, religijny zrobił - warknął Tygrysek - to że ktoś jest wszechmocny, to jeszcze nie znaczy, że da ci, ochlapusie, środek na kaca!

- Ja wam mówię, że te pijatyki sprowadzą na nas jakieś nieszczęście - zaczął jak zwykle smęcić Kłapouchy.

- Posrać się można jak was się słucha - wkurwił się Puchatek - parę dni świąt i już wam odpierdala - jakaś dewocja, jakieś czarnowidztwo, do dupy z taką robotą!

- Tylko nie dewocja! Przecież nie dobieram się do Krzysia! - zaperzył się Królik.

- To by była dewiacja, popaprańcu, a zresztą nieważne...

- Bluebublulee - Prosiaczek, czując że nie dobiegnie do łazienki, narzygał Puchatkowi do szuflady w komódce w myśl dewizy "oddaje tobie co kryje w sobie".

- Ty lamo, tam były moje czyste skarpetki, tylko tydzień je nosiłem! - Puchatka zaczął powoli trafiać szlag.

Darmowe dostawy HERACLESA od Babajagi sprawiły, że brygada pławiła się w tym szlachetnym trunku, obficie zwracając jego nadwyżki na całym obszarze domku Kubusia.

- Idę się odlać, przy okazji wytrzępię kapucyna, to najprzyjemniejsza chwila dnia - rozmarzył się Tygrysek chwiejnie sterując do łazienki.

Ciszę jaką zapanowała po tym szczerym wyznaniu przerwało łomotanie do drzwi.

- Kurwa jego w pizdę zajebana mać, kogo tu przyniosło? - zdziwił się Puchatek otwierając drzwi.

W progu stał Meksykaniec. Wielki jak kurwa mać. Cały w czerni. A pod pachą dźwigał czarny futerał na gitarę.

Puchatek potrząsnął głową nie będąc pewnym, czy to się dzieje na prawdę, czy to jeszcze efekt wczorajszej porcji kwasiku.

- Ożeż ku... - wystękał cofając się.

Meksykaniec rozejrzał się po pokoju, następnie odstawił futerał i wolno podszedł do Puchatka, który niepewnie rozejrzał się po pokoju. Tygrysa nie było, Prosiak bełtał dalej niż widział, Kłapouchy spowity dymem marychy był w nastroju hipisowsko-pacyfistycznym, natomiast Królik siedział skulony w kącie i udawał, że go tu w ogóle nie ma, a tak na prawdę to on wcale nie istnieje. Znikąd nie można się było spodziewać pomocy.

- Ja pierdolę, ale odlot - wystękał niedowierzając Kłapouchy - Dobry ten towar...

- I'm looking for a man - zaczął Meksykanin. - Who call himself Ty-gry-sek - wysylabizował z kartki - Do you know him?

- Dat tol end blek-orenż? - zapytał nienaganną angielszczyzną Puchatek.

- Yes - ucieszył się nieznajomy.

- Lajk... pluszowy tajger? - zapytał Kubuś.

- Yes - potaknął obcy.

- Sory - pokręcił głową Puchatek - Aj dont noł him. End przy okazji... nie bądź taki, kurwa, protekcyjnalny, bo cię rozpierdolę.

Nieznajomy zrobił zdziwioną minę, a po chwili skoczył do futerału. Błyskawicznie go otworzył, chwilę w nim grzebał, po czym już stał trzymając w łapach największego gnata, jakiego Kubuś kiedykolwiek widział.

- Kurwa, panowie, help - wyjęczał. Jego podręczna giwera leżała nienaładowana kilka metrów od niego.

Nieznajomy wycelował w Puchatka, który poczuł że już nigdy nie napije się miodku...

Rozległ się straszny huk. Gdy dym opadł wszyscy zobaczyli Prosiaczka z wiernym Uzi w łapkach, z którego wpakował całą serię w serducho Meksykańca.

- Wiecie, już chyba wszystko wyrzygałem - stwierdził z błogim uśmiechem na ryjku.

- Co ty w chuja sobie ze mną lecis, gdybyś rzygał sekundę dłużej mógłbyś mnie zeszkrobiwać z tamtej ściany - wymamrotał Kubuś - a tak wogóle to dzięki...

- Ktoś tu pukał? - spytał się Tygrysek, który właśnie wrócił z kibelka - słyszałem jakieś stuki.

- Ty pokurwieńcu - rzucił się na niego Króliczek - mogliśmy wszyscy przez ciebie zginąć, szukał cię jakiś skurwysyn, który nas mało nie powystrzelał!

- No to co? Przecież życie - stwierdził z lodowatym spokojem Tygrysek, który był jeszcze zaprzątnięty myślami o nagiej Britnej Spirs (dobry gust nie był jego mocną stroną).

- Hihih, trzeba będzie coś zrobić z ciałem, huehuehue - stwierdził rozbawiony Kłapouchy, który miał żrenice jak pięciopłotówki - to co, tradycyjnie klienta do ogródka Króliczka?

- No i w tym miejscu mamy problem - pokręcił głową Królik - Mam już w ogródku więcej trupów niż marchewki. Niedługo mi zaczną spod ziemi wyłazić.

- Ja pierdolę - wysapał Puchatek - Przecież go tu, kurwa, nie zostawimy. Chujowo się komponuje z wystrojem pokoju.

- Dobra - zakomenderował Tygrysek - zawijamy palanta w dywan, do nówek kamyczki i sru do strumyczka.

- Nie wypłynie? - zapytał Kłapouchy.

- Nigdy nie wypływali - uśmiechnął się Tygrysek.

Po półgodzinie klient był już gustownie zapakowany w stary dywan Puchatka i cała ekipa wesoło podśpiewując ruszyła na pobliski mostek, gdzie kiedyś, gdy byli jeszcze za mali aby pić i ćpać, grali w "misie-patysie".

- Dobra - Tygrysek otarł pot z czoła, gdy stanęli na mostku. - Liczę do trzech i jubudu gościa do wody.

- Zaraz - przerwał Kłapouchy - jak będzie "trzy". Czy "raz, dwa, trzy" i dopiero?

- Nie bądź taki, kurwa, dociekliwy po prostu chlup. Raz, dwa i... trzy.

Pakunek opadł do rzeki. Po chwili wynurzył się i zaczął wesoło podskakiwać na falach.

- Coś zjebaliśmy - ze zjawstwem stwierdził Królik.

- No jasne - Tygrysek pacnął się w czoło - Zapomnieliśmy, dęte łosie, o kamieniach. Ja pierdolę, ale dno...

- Chuj z tym - machnął łapą Puchatek - Jak wypłynie za teren lasu to i tak nam niczego nie udowodnią. Możemy wracać.

Po powrocie do domu brygada postanowiła bliżej przyjrzeć się rzeczom nieznanego. Futerał na gitarę zawierał wszystko, co jest potrzebne by z łatwością wyprawić przeciwników na tamten świat: dwa pistolety automatyczne z tłumikiem, karabinek snajperski z celownikiem laserowym, 5 granatów, pół kilo Semtexu, zapalniki, komplet noży, bynajmniej nie do krojenia sałatki, Magnum 9mm oraz inne, równie zabójcze drobiazgi.

- No to kurwa pięknie, coś ty Tygrys zrobił, że się taki koleś na ciebie zaczął? - Puchatek nie mógł nic wymyśleć.

- Ja to jestem święty - stwierdził Tygrysek - choć gdybym miał układać listę osób którym się naraziłem, to bym książkę telefoniczną napisał.

- Teraz to w sumie nieistotne, ten piździelec robi za pokarm rybkom, dzięki Prosiaczekowi pozbyliśmy się problemu

- stwierdził Kłapouchy, który zaczął odzyskiwać część zdolności intelektualnych.

Prosiaczek zaczął otwierać zamek neseseru, który miał przy sobie oprócz futerału nieznanego. Gdy uniósł wieko jego ryjek załała złocista poświata.

- Co to jest? - zainteresowali się wszyscy.

- To jest piękne...

Tymczasem Meksykaniec charcząc wychodził z rzeczki. Trzymając się za gardło próbował złapać dech.

Przebywanie w zarzyganym dywanie, a potem w rzeczce składającej się w 50% z odpadów produkcyjnych HERACLESA (kwas siarkowy, zgniłe jabłka, metanol, potopione szczury, zacier z drożdży) było ponad jego siły. Ciężko dysząc zaczął ściągać ubranie pod którym miał ukrytą kamizelkę kuloodporną.

- Co za partacze - pomyślał - amatorszczyzna.

Wprawnym ruchem wyciągnął zza paska spodni rezerwową giwerę.

- Te dupki nawet mnie nie zrewidowały - pomyślał z mściwą satysfakcją. Był wściekły na siebie, że się tak dał podejść, na świat że zmusza go do tak chujowej roboty, na jakiegoś geja w spodniach-piramidach i skórzanej marynarce, który zlecił mu wyrównanie krzywd za zabójstwo jego matki i na całą sytuację, która odciągała go od naprawdę istotnych spraw, takich jak dostarczenie pewnej ważnej walizeczki.

- No ale teraz dam im popalić - stwierdził. Poczuł, że odzyskał siły po uderzeniu w pierś - I żywy stąd nie wyjdzie nikt...

W domku Puchatka wszyscy pochylali się nad zawartością walizeczki.

- Co z tym zrobimy? - zapytał się Króliczek.

- Jak to co trzęsidupy? Zatrzymamy to! Zdobyliśmy i jest nasze! - Tygrys nie miał żadnych wątpliwości.

- Spuścił ci się ktoś na mózg?! - zaczął mitygować go Kłapouchy - Lepiej zastanów się do ilu ludzi w tym kraju może należeć coś takiego!

- Patrzcie tu jest kartka! - wykrzyknął Prosiaczek - "Provide to Mr. Kudłaty".

- My-myślicie że to tten Kudłaty? - Króliczek zaczął się jąć z wrażenia.

- Tak, ten, kurwa, legendarny szef podziemia na całą Warszawę i kraj, delegat Cosa-Nostry, karteli i Yakuzy na Europę Wschodnią! Jasne że on! A może znasz innego?! - Tygryskowi zaczęły puszczać nerwy - Trzeba mu to jak najszybciej oddać, może nas nie zabije?

- A może jednak tak - mruknął Kłapouchy.

- No tak, na takie numery to my jesteśmy za cieni, taki człowiek wszystko może - uznał Puchatek.

- Wiecie co, najpierw należy się napić - zaproponował Kłapouchy - u Babajagi czeka na nas kolejna partia wina HERACLES - Classic Płóńsk Aperitif - odświeżymy się i pomyślimy co zrobić dalej.

Droga na Piwną Górkę upłynęła im w dość ponurych nastrojach. Suszył ich kac, próbowano ich zabić, a przyszłość rysowała się w czarnych barwach.

- Mówię wam, skończymy na dnie Wisły lub pod cementem w fundamentach jakiejś budowy - prorokował Kłapek.

-The killer awoke before dawn, he put his boots on, He took a face from the ancient gallery, And he walked on down the hall - podśpiewywał Prosiaczek.

Powrót okazał się dużo przyjemniejszy. Szli z górki, nogi same ich niosły, co prawda zygzakiem, niemniej skutecznie, po ciałach rozlała się błoga słodycz trunku...

Gdy wrócili do domku ich serca zmroził strach.

- Bat ju ar ded - zdołał wykrztusić Tygrysek na widok Meksykańca, który siedział rozwalony w fotelu i trzymał ich wszystkich na muszce.

- No, no, you are deadmens - roześmiał się nieznajomy i warknął - under the wall assholes.

Brygada wykonała polecenie zostawiając na środku pokoju skrzynki z HERACLESEM.

- What is this? - zaciekał się nieznajomy.

- Polish tequilla - odparł Puchatek - enjoy!

Meksykaniec wziął jedną butelkę, wyciągnął zębami plastikowy korek i pociągnął spory haust trunku. Nie było to jednak to czego się spodziewał. Wypluł szlachetny napój i zamachnął się by stłuc butelkę. W tym momencie w Króliczku zagrała bojowa krew.

- Tylko nie HERACLESA! - Króliczek zbulwersowany marnotrawstwem tak wyborowego napoju zdobył się na najodważniejszy czyn swojego życia i zdzielił nieznajomego w łeb porwanym w locie bejzbolem. Meksykaniec z cichym jękiem osunął się na podłogę. Teraz cała brygada ruszyła do boju.

- Bij, zabij!

- Za HERACLESA!

- Hej, kto Polak na bagnety!

- My najpierwsza brygada!

- Dał nam przykład Bonaparte!

- Kyrie Eleyson!

- No teraz to już trochę przesadziliśmy - mruknął Kłapouchy.

W ciągu kilku sekund nieznajomy ciężko pobity i związany jak szynka babuni leżał u stóp brygady.

- Teraz już na pewno nie ożyjesz - mruknął Tygrysek wbijając mu kołek w serce.

- A kto umarł, ten nie żyje... - wycedził Kłapouchy.

Po chwili ciało Meksykańca owinięte folią i fachowo obciążone cementem zanurzyło się w wodzie, by nigdy nie wypłynąć.

- A teraz szybko zadzwońmy do pana Kłudatego, że chcemu mu oddać jego walizeczkę, bo może być z nami chujowo - zdecydował Tygrysek.

- No, lepiej się pośpieszmy, bo inaczej z rańca przyjdzie dwóch facetów w garniturkach i zarzuci nam, że chcieliśmy wydymać pana Kudłatego, a to może robić tylko pani Kudłata - powiedział Puchatek.

Kłapouchy zaczął wykręcać numer:

- 0-56655-23-55, halo, spółdzielnia WORECZEK? Chciałbym mówić z obywatelem Kudłatym. Co? Nie ma tu takiego? W takim razie powiedzcie mu, że mamy coś, co należy do niego i chętnie mu to oddamy, niestety kurier miał drobny wypadek. Kłopoty z sercem...

Następnego poranka zjawili się wysłannicy mafioza. Zabrali nesesor a jako dowód wdzięczności pana Kudłatego zostawili darmowe wejściówki do burdelu "Hot Lady". Odtąd kolejne dni upływały brygadzie wśród oparów HERACLESA i błogiego lenistwa...

CZĘŚĆ PIĘTNASTA: SATURDAY NIGHT FEVER

Nastał piękny czerwcowy dzień. Kubuś obudził się świtkiem, (czyli na dworze już zmierzchało) trzęsąc się i dygocząc z zimna.

- Ale tu pizdzi - pomyślał.

- Co ja tu kurwa robię? - to była druga myśl.

Nie dość, że był wymarznięty jakby się pieprzył z fokami, to na dodatek po głowie przewalało mu się cholernie głośne kołatanie: PUK! PUK! PUK! Pukanie powtórzyło się i skacowany bohater trzydniowej darmowej popijawy (już ostatniej z dostaw na koszt Abrakadabrahokuspokuskonstantynopolitańczykowiecnekitrzy, zwanej częścią chujem) zajarzył, że ktoś puka do drzwi.

- Łots za gej chce toking łif mi! - ryknął wkurwiony budząc resztę obolałej ekipy.

- Do kurwy nędzy wpuść go, ty łysy pojebie - rzekł bardzo głośno i dobitnie Królik - bo rozpiardoli nam drzwi tym waleniem.

Puchatek z trudem ruszył obolałą dupę w stronę drzwi, otworzył je po czym ocipiał ze zdumienia na widok pedalskiej mordy Szadiego.

- Przepraszam cię bardzo misiasiu, ale zgubiliśmy się z przyjaciółmi w tym wielkim lesie, a mieliśmy dać wieczorem specjalny koncert na przyjęciu u naszego znajomego. On mieszka w białym domku z ładnym białym płotkiem.

- O kurwa panowie to Dżast Pipe - krzyknął Puchatek, który dopiero teraz otrząsnął się z szoku.

- Dawać ich tu - zaryczał Tygrys, aż resztki brudnego tynku opadły z odrapanego sufitu - zrobimy ciotom kocenie.

- Może wejdziecie do środka i coś nam zaśpiewacie - niespodziewanie grzecznie rzekł Prosiaczek.

- Coś ty kurwa ocipiał jebany bekonie, czy nagle zaczęli ci się podobać tacy "chłopczy"?!

- Spoko panowie, aj got e plan - zawieśniaczył z niesamowitym akcentem Prosiaczek - najpierw ich zkocimy, a później zajebimy i wyślemy w trumnach do tego pedalskiego domku, do którego nie mogli trafić.

- Wykurwiaście, dawać ich tu - wyraził swoją zgodę Puchatek i zamknął drzwi za zespołem bojsów.

- "Koloroweeeeeeee..." - zaczął jodłować Szadi lecz przerwał mu Kłapouchy, który perfekcyjnie wymierzonym ruchem doprowadził do kontaktu jego pedalskiego ryja ze swoim twardym kopytem.

- No panowie, on już nigdy więcej nie weźmie do pyska - stwierdził niezmiernie zadowolony z siebie Kłapouchy. Reszta zespołu z piskiem rzuciła się do drzwi, trafiła tam jednak na Puchatka, który wyjeżdżał ich z powrotem na środek mieszkania trzymanym przez siebie kijbolem. Wprawa z jaką się nim posługiwał mówiła o ciężkich i regularnych treningach. Chwalebne dzieła dokończyli Tygrys z Królikiem wiążąc ich tak, że sam Kóperfeld by się nie wypłatał.

- Co kurwa dalej panowie? - zapytał niepewnie Prosiaczek.

- Może zadzwonić po Pana Sowę, pewnie będzie chciał ich poznać, szczególnie Szadiego. To poznanie będzie bardzo wszechstronne, szczególnie od dupy strony - Królik zaczął snuć fantazje.

- Nie da rady. Jebany zboczeniec jest strasznie zajęty. Niedawno otworzył przedszkole - powiedział z obleśnym grymasem pyska Tygrys.

- To może ich gazem, a później do rowu - Kubuś był cholernie pomysłowy.

- E, Puchatek ty zawsze z tym gazem, lepiej niech Prosiaczek pójdzie do nory Gófera. Zanim go zajebaliśmy chwalił się, że wykopał trumny - zakomenderował Tygrys.

- A jak mnie napadnie jakiś jebany grabarz i będzie chciał zajmować mi te trumny? - Prosiaczek na kacu zawsze widział same problemy.

- To pałą po łbie i do ziemi - uciął Puchatek - ZOMO nigdy nie widziałeś?

- Królik niech skołuje jakąś brykę - Tygrys odkrywał w sobie skłonności przywódcze - a ja pójdę do Babajagi po kilka flaszek Aperitifa.

Ledwo przebrzmiały te słowa, do mieszkania wparowali Łowcy Pip.

- Oni są nasi. Bierzemy ich. Są nam kurwa potrzebni. Prosimy, dajcie je nam - Łowcy miękli z każdym słowem.

- A gdzie wasz przywódca Don Vasyl? - Puchatek kompletnie zignorował ich prośby.

- Ma problemy z pcią sukinsyn, odkąd ktoś mu zajebał giwerą w jajca - wytłumaczył drugi z Łowców Pip.

- By na powrót stać się chłopem, musi zruchać jakąś ciotę - wyjaśnił trzeci z nich - A Krzys już go nie podnieca.

- Damy wam Szadiego, nada się? - Puchatek wpadł na dosłownie wyjebany pomysł.

- Absokurwalutnie tak! - wyraziła swą opinię grupa miłośników WINA i Błękitu Paryża, zwanego też Piszczelówką.

- Wolnego panowie, nie ma nic za darmo - wtrącił się rozsądnie Kubuś - za godzinę macie ich oddać z powrotem, są nam potrzebni na wieczór. Przynieście też kurwa kwas, najtaniej wam wyjdzie na Centralnym.

- Okej Puchatku - rzekli zgodnie wszyscy Łowcy Pip i obaj wyszli ciągnąc za sobą grupkę jodłujących pip. Po chwili reszta brygady zaczęła się zbierać na miejscu.

- Puchatku dawaj zagrychę - powiedział Tygrys, który akurat zdążył przynieść Heraclesa - Classic Płońsk Aperitif - a tak przy okazji, to widziałem Królika jadącego czarną limuzyną przez podwórze proboszcza.

- Zajebałem klechę, sukinsyn nie chciał mi dać kluczyków od swojej nowej limuzyny - Królik na wejściu ubiegł wszystkie pytania - Mam też fajne ciuszki dla naszych nowych koleżanek - stwierdził rzucając w kąt zdobyte sutanny.

- No... panowie, bryka jest, ciuchy są...

- Mam te skrzynki - powiedział wchodząc Prosiaczek i rzucił komplet pięciu trumien - będzie prezent dla Krzycha na 13 urodziny.

- ...ciuchy są, wino też jest, więc na co czekamy - dokończył wyrażnie zbity z tropu Puchatek otwierając zębami butelkę. W zajeźbie alkoholowej atmosferze szybko minęła godzina soł Łowcy Pip odstawili z powrotem Dżast fajfusów, ubrali w sutanny, zapakowali ich w trumny i dorzucili gratis 3 kwasiki i speedy; wszystko rzecz jasna na ochotnika i z własnej nieprzymuszonej woli - Prosiaczek z uzi w prawej ręce potrafił być cholernie przekonujący.

Pod dowództwem Tygrysa drużyna Wino-wajców załadowała trumny do limuzyny eks-proboszcza (trudno pierdolić kazania mając rozjechaną głowę). Do Krzysia zdążyli dojechać w 10 minut (prowadził Tygrys, co spowodowało znaczny spadek populacji pieszych) w międzyczasie obalając sześciopak wina.

Mocno schlani wjechali limuzyną do salonu potracając rozpaczającego Krzysia:

- Łaa, Łaa, gdzie jest Szadi, miał zatańczyć na moim przyjęciu urodzinowym.

- Mamy dla ciebie prezent w samochodzie - krzyknęli zgodnie Tygrys z Puchatkiem i Kłapouchym.

Po chwili pokój gościnny wypełnił rozpaczliwy pisk Krzysia:

- Na krowie kopytko, co zrobiliście mojemu ukochanemu Szadiemu, czemu ma takie wytrzeszczone oczy?

- Mam tego już kurwa dość - sapnął Kłapouchy i zawołał:

- Tygrys, wsiadaj za kierownicę i zawieź ich na lody do tego nowego lokalu, co to go dopiero otworzyli na skraju Stumilowego Lasu. Będą mieli ostrą jazdę.

- Do "Skórzanych Rowerów"? - upewnił się Tygrysek.

- Tak, do nich - odkrzyknęli radośnie wszyscy, za wyjątkiem nieszczęśliwych pasażerów.

Tygrysek będący zacoolestym Gran Deft Ałtowcem pokonał trasę w dwie strony, w zaledwie 5,5 minuty. Odjeżdżając od lokalu usłyszał bulgotliwy jęk Szadiego:

- Niiieeeeeooooooooooooe...

- Zupełnie jakby ktoś zatkał zlew korkiem - pomyślał i dodał - a jednak Kłapek nie miał racji, chłopak ma przed sobą długą karierę.

Po chwili dosiadł się do przyjaciół żłopiających mózgotrzepa z potrójną siarką i roztrząsających następującą kwestię.

- Tak się kurwa zastanawiam, czemu jestem w chuja budynia ogolony? - Kubuś był cholernie zirytowany i wcale tego nie krył.

- Nie pamiętasz? - zdziwił się Tygrysek.

- Jak bym pamiętał, to bym się kurwa twoja mać nie dopytywał - Puchatek z każdą chwilą był bardziej zdenerwowany.

- No więc - gramatycznie zaczął Tygrysek - w nocy, po dwóch porcjach tych sympatycznych grzybków co rosną u nas w lesie Królik ubzdurał sobie, że jest jebanym pasterzem owiec i najpierw dorwał cię jak spałeś w kącie, lecz ty Kubuś twarda dupa się nie dałeś. Wtedy on się cholernie zbulwersował krzycząc:

- Już ja nauczę tą jebaną owcę moresu (sam nie wiedział co to znaczy), złapał za maszynkę do golenia i opierdolił cię na skina - dokończył Tygrysek i wetknął Kubusiowi do ręki butelkę Heraclesa - chlapnij sobie, to cię ukoji.

- Włosy nie chuj, na pewno odrosną - pocieszył go jeszcze Kłapouchy, po czym skupił się na trafieniu butelką do pyska. Reszta ekipy nie miała jednak podobnych problemów, szybko pokonali pozostałe na placu boju flaszki, po czym zapadli w niczym nie zakłócany, sześciopromiowy sen.

CZĘŚĆ SZESNASTA: FOLLOW THE WHITE RABBIT

-Uwagaaaaa!!!!

Ryk Tygrysa poderwał na nogi Prosiaczka, który podskoczył z ławeczki (cała ekipa siedziała właśnie przed domem Królika i sączyła "Kozackoje Igristoje", nowy przebój w melinie BabaJagi) i upuścił na ziemię plastikowy kubek. "Kozackoje" było wytworem specjalistów zza wschodniej granicy i miało kopa podobnego do markowych siarkofrutów z Płońska.

Gustowne plastikowe kubeczki to był aktualny wymysł Królika, który stwierdził, że "troszku kultury mieć, kurwa, trza". No więc cała ekipa postanowiła dać Królikowi trochę radości ("Niech ma coś od życia", jak stwierdził Puchatek) i postanowiła przez tydzień używać tych idiotycznych kubeczków. Prosiaczek popatrzył do góry i ze zmartwieniem pokiwał głową.

- Nie, no panowie trzeba coś z tym palantem zrobić. W końcu złamie sobie kark, czy chuj wie co. Tygrysek siedział na gałęzi pięć metrów nad nimi i z poważną miną wpatrywał się w dal.

- A co z nim? - wyburczał Kłapouchy, który był wkurwiony na cały świat z powodu tego idiotycznego pomysłu z kubeczkami.

- Co ma być? Wybrał się kutas do kina...

- No, rozumiesz Kłapouchy. Zechciało się debilowi rozerwać kulturalnie, jakby wywalenie jabola z kolegami mu nie wystarczało

- Puchatek odłożył na moment kubek i wtrącił się do rozmowy - No więc, kurwa, rozumiesz, polazł sobie chujek do kina i nawet nic nam nie powiedział.

- Po wała miał nam mówić?! - wydarł się Królik, u którego ostatnia porcja "Igristoje" wywołała nagły przyływ animuszu

-I tak byśmy nie poszli! Od kiedy Prosiak zarzygał dwa rzędy, bo nie zdążył do klopa, nie wpuszczają nas do żadnego kina.

- Jakie, nie zdążył? Jakie, kurwa, nie zdążył? Nawet nie próbowałem zdążyć - oburzył się Prosiaczek.

- Siarap! - wrzasnął Puchatek - No więc, Kłapouchy, rozumiesz. Polazł ten cymbał do kina, ale wcześniej zapodał sobie dwa siarkofruty, zeżarł porcję kwachu i spalił skręta... No i go, kurwa, w kinie pojechało. Film wlaź mu do życia.

- Co... - zaczął Kłapouchy.

- "Matrix" - ze smutkiem stwierdził Puchatek - Ten kretyn twierdzi, że jest gdzieś indziej i uczy się latać.

- Uwagaaaaa!!! - ponownie ryknął Tygrysek. Nagle gwałtownie ruszył z miejsca, skoczył do góry, zamachał rękoma i efektownie zjebał się pod nogi Puchatka.

- Sam widzisz - Puchatek trącił nogą ledwo przytomnego Tygrysa - Totalny pojeb.

- Pierdole, idę się odlać - oświadczył Królik i powlókł się za róg domku. Tygrysek powoli podnosił się z ziemi.

- O w mordę. Kurwa, jakie to było realistyczne - wystękał i rozejrzał się po wszystkich - Jesteście ślepi, nie umiecie się wyzwolić. A tylko szerokie otwarcie na nowy światopogląd może...

- Nie, to już jest nie dobrze - stwierdził Kłapouchy - Jest gorzej niż źle.

- Te, Tygrysek - uśmiechnął się szelmowsko Prosiaczek - Gdzie komórka? Tygrysek z przerażeniem zaczął przetrząsać kieszenie.

- Ja pierdole - wysapał z przerażeniem - Zgubiłem, nie mam łączności z Morfeuszem. To już koniec... Gwałtownie poderwał się z ziemi i popędził w stronę lasu.

- No, a ty go jeszcze podkurwiasz - wycedził Puchatek - Poleciał kutas do lasu i chuj wie co mu do łba strzeli. A jak wlezie na wyższe drzewo? Nie będzie czego ze łba zbierać...

- Co z tą komórką? - zagadnął Królik, który właśnie wrócił z krzaków.

- Wczoraj przyjechał jakiemuś palantowi w dresie - uśmiechnął się Prosiaczek - Zabrał mu komórkę, bo stwierdził, że musi połączyć się z jakimś Morfinistą, czy chuj wie czym.

- Idziemy - zawyrokował Puchatek i poderwał się z ławki - Jak znajdziemy tego debila, to w łeb, wiążemy i na trzy dni do piwniczki. I tylko chleb i woda.

- Chyba woda? - zdziwił się Prosiaczek.

- Mózg ci odjechało? Trzy dni bez alkoholu? Mamy go wyleczyć, a nie wykończyć - Puchatek z politowaniem pokręcił głową.

Szli leśną ścieżką, gdy nagle Puchatek przystanął i skinął głową w stronę pobliskich krzaków, z których wystawała noga w czteropasiastym dresie.

- Czek it - poleciał Puchatek.

Kłapouchy ostrożnie zajrzał między krzaki. Po chwili odwrócił się do kumpli i wzruszył ramionami.

- No to znalazł komórkę... Ciekawe gdzie teraz poleciał?

- A co z tym tutaj? - zainteresował się Królik.

- Chuj z tym tutaj. Szukamy Tygrysa, a nie oglądamy pobitych palantów. Idziemy - Kłapouchy ruszył do przodu.

- Czekaj, gdzie go, kurwa, chcesz znaleźć? W pizdu drzew i krzaków. Zesramy się, a go nie znajdziemy - zmartwił się Prosiaczek.

- No to co robimy? - warknął Kłapouchy.

- Bierzemy tego fiuta do chaty. Może coś z niego wyciągniemy.

- Pojechało cię?! Chcesz takie gówno do domu znosić? Sami znajdziemy Tygrycha!

- Kurwa, Kłapouchy, myśl trochę! Tak będzie szybciej - Prosiaczek podrapał się w głowę - Może palant coś słyszał, wiesz, że Tygrysek próbuje teraz wszystkich uświadamiać. Może coś mu nagadał?

- Co mógł, do kurwy nędzy nagadać! - Kłapouchy aż posiniał z nerwów - Przecież Tygrys pierdoli od rzeczy, sam widziałeś...

- Ale coś mógł usłyszeć! - wydarł się Prosiak.

- Chuja mógł! - darł się Kłapouchy - Nie będziemy taskać jakiegoś kutafona przez las!

- Zabieramy!!! - wrzeszczał Prosiaczek.

Wtem rozległ się wystrzał. Prosiaczek i Kłapouchy gwałtownie ucichli i wyciągnęli spod kurtek giwery.

- No to, kurwa, po problemie - rzeczowo stwierdził Królik.

Z krzaków gdzie leżał obecnie już denat wyszedł Puchatek. Zabezpieczył shotguna i schował pod płaszcz.

- Puchatek... - wyszeptał Prosiaczek - Odpierdoliło ci? Mało mamy problemu z Tygrysem?

- Yyyy - zaczął niepewnie Puchatek - Wypadek, chciałem go postraszyć, żeby powiedział gdzie polazł Tygrysek i wypaliło...

- Kurwa! - wrzasnął Królik - Jakie wypaliło? Po chuj żeś wyciągał giwerę? Ten palant i tak by o wszystkim powiedział.

- No, tak - Puchatek zawstydzony grzebał nogą w piachu - Ale na jednym filmie widziałem...

Prosiaczek aż usiadł z wrażenia.

- Ja pierdolę - wysapał - Ty też? Co jest, w dupę jeża? Jakaś epidemia? Masz dziedziczny syf zamiast mózgu? Jaki film? Co ty pierdolisz? Rozejrzyj się dookoła!

Puchatek tępo popatrzył po drzewach.

- No i? - zapytał niepewnie.

- Co, "no i"?! - ryknął Prosiaczek. - Żadne "no i"! Widzisz gdzieś napis "HOLLYWOOD"? Takie zajebiście duże, białe literki?!

- Yyyy... Nie - stwierdził niepewnie Puchatek po chwili zastanowienia.

- No bo o to chodzi, ty durna pało, że nie jesteśmy w jebanym Hollywood! To nie jest, kurwa, film! Jasne?!

- No... - wymamrotał Puchatek.

- No i dobra, koniec pierdolenia - włączył się do dyskusji Królik i ruszył dalej ścieżką -Idziemy szukać Tygrysa.

- No, idziemy - kiwnął głową Kłapouchy - Tropem białego króliczka...

- Jakiś taki sraczkowaty, a nie biały - roześmiał się Puchatek.

- Kłapouchy, morda w kubeł - Królik obejrzał się przez ramię i groźnie spojrzał na Kłapouchego.

Przez długą chwilę szli w milczeniu. Wtem rozległ się znajomy ryk.

-Ratunku!!! - darł się z pobliskiego zagajnika Tygrysek - Agenci mnie dopadli! Chcą mnie wykasować.

Nasza gromada pędem ruszyła w stronę zagajnika.

- A niech mu tylko nic nie będzie - wydyszał w pędzie Puchatek - Przypierdolę mu tak, że mu prątki ryja dupą wyjdą...

Po chwili wpadli na małą polanę. Tygrysek stał przywiązany do jednego z drzew i z przerażeniem rozglądał się dookoła.

- Cały? - zapytał Prosiaczek - Te, kurwa, Neo. Nic ci nie jest?

- Jakie: "nic"? - spytał Puchatek - Ma najebane we łbie jak sto sześćdziesiąt. To ma być: "nic"?

Tygrysek z przerażeniem wpatrywał się w grupę przyjaciół.

- Oni tu są... - wyjęczał - Cali w czerni, szukają mnie, wiedzą, że jestem wybrany.

- Nie: "wybrany", a pojebany. To subtelna różnica - Puchatek pokręcił głową i zaczął odwiązywać Tygrysa - Jednak masz talent. Ja sam bym się tak za cholerę nie przywiązał...

Nagle Puchatek znieruchomiał.

- Panowie... - wymruczał nie ruszając się z miejsca - Coś tu, kurwa, nie gra. Tygrys ma dwie lewe ręce i każdy to wie. W kółko strzela orły na ulicy, bo nie może sobie zawiązać sznurowadeł. A teraz stoi związany jak nie przymierzając "szynka babuni". Sam tego nie zrobił. No faken łej...

- Oszkurwpier... - zabełkotał Tygrysek - Za późno... Już po nas. Namierzili nas i odcięli nas od centrali...

- A ten znowu - pokręcił głową Królik - Weź go który pierdolnij, może się zamknie... Idę łać. Po tym syfie, co go ostatnio pijemy szczam jak pies.

Królik odwrócił się i...

- Jebany świat - wyszeptał - Chłopaki, coś, kurwa, nie gra. Wszyscy obrócili się w stronę z której parę minut wcześniej przyszli.

- To oni! - zawył z przerażeniem Tygrysek - Spierdalać! Nikt jeszcze nie przeżył spotkania z agentami.

Między drzewami stało trzech typków w czarnych garniturach i okularach przeciwsłonecznych. Pierwszy z nich wyciągnął z kieszeni telefon, wybrał numer i zaczął cicho rozmawiać. Nasi przyjaciele ze zdziwieniem spojrzeli po sobie.

- Koniec, nie mieszam więcej wińsa z wodą - wystękał Kłapouchy - Widzę potem jakichś śmiesznych ludzików biegnących po lesie.

- Też widzę - odparł wolno Puchatek - A ja od trzech dni jadę tylko na "Igristoje". Oni są live, i to bardziej niż CNN.

- Uciekajmy! - skowyczał Tygrysek - Znajdziemy inne wyjście z matrycy!

Puchatek gwałtownie pociągnął kolbą shotguna po łbie Tygrysa. Tygrysek wywinął podwójnego aksla i gębął na trawkę. Wszyscy przyjaciele spojrzeli ze zdziwieniem na Puchatka.

- Poważna sprawa - Puchatek skinął głową w stronę trzech gości w garniturach - Lepiej będzie dla Tygrysa jak na jakiś czas faktycznie odpocznie w matrixie. Jeszcze coś by mu do łba strzeliło, wiecie jaki z niego nerwowy rocznik...

- Patrzcie go, w mordę - uśmiechnął się krzywo Prosiaczek - Znalazła się "siła spokoju".

A kto gościowi zmienił rysy twarzy przy pomocy pocisku dum-dum? Brygada zaczęła podchodzić kołesi.

- Panowie, oni nas ciągle, kurwa, ignorują - Królik wyglądał na poirytowanego - Strzelamy czy pytamy?

- Spoko, Królik - Kłapouchy wysunął się do przodu - Kulturka musi być. Ja to załatwię. Podeszedł jeszcze kilka kroków do gości w czerni.

- Kurwa, w chuja tniecie, czy co? - zaczął zgodnie z protokołem dyplomatycznym Kłapouchy - Co wam odjechało, żeby wiązać Tygrysa do drzewa? Brykał by sobie spokojnie po lasu, wałnął jakąś flachę, może by gdzieś wyrwał jakąś niezłą dupę... A wy co? Do drzewa i spokój, tak?

- Cicho, mały - gość z komorą w ręce spojrzał groźnie na Kłapouchego - Już kończę...

- W mordę, kurwa, jaja sobie robicie?! - wydarł się Kłapouchy - Wypierdalać z lasu jak grzecznie proszą, bo jak nie to przestanę być uprzejmy!

Gość schował telefon do kieszeni, przeszedł koło Kłapouchego i stanął przed Puchatkiem.

- Pan Puchatek?

- Nie, kurwa, Królik - wysapał Puchatek. - Co, nie widać?

- Panowie - facet w czerni poprawił okulary na nosie - Spokojnie. Znać już pana Kudłatego, prawda.

Puchatek podrapał się w łepkę.

- Coś było... No jasne. Ten w dupę dęty meksykaniec z walizką. Ale wszystko oddaliśmy.

- No właśnie o to chodzi, że nie oddaliście. Jesteście winni panu Kudłatem zawartość walizki plus odsetki. Tysiąc dolarów za każdy dzień zwłoki.

Królik parsknął śmiechem.

- Nie, no kurwa gość ma talent. Człowieku idź do szkoły aktorskiej. Tam szukają takich komików... Przecież wasz kurier zabrał całą przesyłkę. Idźcie do domu, co będziecie tak... Facet gwałtownie uderzył Królika pięścią w tchawicę. Królik charcząc wyładował na kolanach.

- Kurwa, przeginacie - warknął Kłapouchy i sięgnął za pazuchę. W tym momencie poczuł przy głowie dwie lufy. Dwaj pozostali goście, którzy stali koło niego trzymali w łapach po gnacie i wtykali mu je do uszu.

- No i jak, Panie Puchatek - gość, z którym rozmawiali ściągnął okulary - Oddajecie?

- Kurwa, kretynie, wszystko oddaliśmy - wystękał Puchatek.

- Jak chcesz - facet wzruszył ramionami. W momencie gdy naciskał spust Puchatek zniknął jakby zapadł się pod ziemię.

- Co jest... - wystękał szef grupy. - Co to ma być?

- Szeffie - odezwał się jeden z pozostałych - Coś tu nie gra. Zawsze zostawał trup, a dzisiaj...

- Ja was ocalę! - Tygrysek, który właśnie się ocknął zaczął biec przez polanę chcąc rzucić się na napastników.

- Długi, Wąski. Skasujcie tego błazna. Dwaj faceci jednocześnie podnieśli pistolety i wystrzelili.

- Kurwa, to po nim - jęknął Kłapouchy - Szkoda Tygrysa, fajny był z niego herbatnik. Co on, do ciężkiego chuja, robi?

- Zaczyna wierzyć - poważnie wyszeptał Prosiaczek. W tej chwili Tygrysek raptownie zatrzymał się w pędzie i opadł ślizgiem na ziemię mijając przelatujące pociski. Wykorzystując konsternację przeciwnika Kłapouchy, Prosiaczek i Królik rzucili się na kołesi w garniturkach, którzy w starciu jeden na jeden byli bez szans.

Po chwili leżeli podziurawieni jak sito.

- Skurwysyny - wycharczał Królik - Żyj i pozwól umrzeć...

- No i co robimy? - Prosiaczek niezdecydowany patrzył na Kłapouchego.

- Jak to co? Bierz Tygrysa, ja biorę Puchatka i znikamy. Hołm, slił hołm, jak to się mówi. Obalimy flachę, a Tygrysa damdo komórki. Tak jak było ustalone. Odechce mu się odstawiać takie popierdolone sztuczki.

- A ciała?

- A co ja, kurwa, Zakład Oczyszczania Lasu? Chuj im w dupę, jak napisał jakiś poeta... Towarzystwo wolno powlekło się w stronę chatki. Następny słoneczny lipcowy poranek rozpoczął się od wycia Tygrysa.

- Wyyyyyyyyypuście mnie stąd! Przecież sami widzieliście! Ja wyminąłem lecące kule, a Puchatek raptem zniknął! My naprawdę jesteśmy w matrycy!

- Stul japę pojebie - rozległ się głos Kłapouchego - po prostu jak biegleś wyjechałeś się o korzeń a potem pojechałeś na lisim gównie, tylko dlatego jeszcze żyjesz.

- Właśnie, a ja wpadłem do jednej z dziur, które zostały w lesie po tym zafajdanym Goferze - dodał Puchatek - oprzytomnij wreszcie!

- Jak mawia agentka Scully, każde zjawisko można naukowo wyjaśnić - dorzucił swoje Królik i pociągnął łyk "Kozackoje Igristoje" z plastikowego kubeczka.

Tygrysek nie dał się jednak do końca przekonać...

CZĘŚĆ SIEDEMNASTA: THE GREEN POWER

Był piękny sierpniowy poranek... Królik, Kłapouchy, Prosiaczek, Tygrysek i Puchatek siedzieli w domku tego ostatniego. To znaczy Kłapouchy siedział, bo jako najbardziej doświadczonemu zawodnikowi udało mu się nie osunąć pod stół podczas wczorajszej libacji. Reszta towarzystwa była malowniczo rozłożona na wszystkich meblach. Najgorzej czuł się Prosiaczek, który pomylił HERACLESA - Classic Płońsk Aperitif z Borygo (faktem jest, że smak, zapach i kolor były identyczne, więc nawet taki koneser dał się zwieść). Przed osłem stała zajebistych rozmiarów faja wodna skonstruowana z wiadra, dwóch gumowych węży i obciętej końcówki lufy od dwururki nabitej gigantyczną ilością trawy. Kłapek błogo zaciągał się dymem, który po fachowym przetrzymaniu w płucach wypuszczał pionowo w górę. Na pierwszy rzut oka wyglądał jak mała ciuchcia stojąca na boczniczy.

- Wiesz Królik, niezłe to zielsko, miałeś rację, żeby obok tej debilnej marchewki zasiać zagon gandzi.
- A ty kurwa myślałeś, że co? Ja mam wyłącznie dobre pomysły - stwierdził skromnie Królik - ekstra nasionka, specjalnie zmodyfikowane do hodowli w chłodnym klimacie, mejdin Holland.
- Fakt, że pięknie wyrosły w tym roku, takie wybujałe. A hodowla eksperymentalna w piwnicy też się pięknie rozwija
- zauważył Tygrysek i dodał - wiadomo, Polska - zielone płuca Europy.
- A jak przyjdzie Bystry Rydz to powiemy, że wszystko jest legalnie, przecież te pięć hektarów to wyłącznie na własny użytek
- roześmiał się Puchatek - zresztą możemy mu coś odpalić, niech kapitan ma trochę relaksu.
- Ty, cwana gapa, nie bądź taki kurewsko szybki, nie ty wyhodowałeś, nie ty będziesz rozdawał - zaperzył się Króliczek i cisnął w Puchatka butelką, upewniwszy się najpierw czy nie pozostała w niej ani kropla Heraclesa.
- Spokój złamasy, czuję się jakby we łbie ktoś mi jeździł czołgiem, a wy ciągle drzecie te w kurwę jebane mordy! - Tygrysek jak zwykle obudził się negatywnie nastawiony do rzeczywistości. W ciszy, jaka chwilowo zapadła, dało się usłyszeć dziwne hałasy dobiegające z zewnątrz oraz śpiewy w stylu "wszystko co nasze Polsceee oddamy"
- Co to, kurwa, jest? - zagadnął Puchatek.
- Może to te cioty z Radia Maryja. Chcą odbudować przekaźnik - jęknął Prosiaczek, po czym przewrócił się na drugi bok - nasz las to jedyne miejsce w kraju gdzie nie docierają fale tego upierdliwego radia.
- Fak it - stwierdził z wieśniackim akcentem Królik.
- Posłuchajcie, ktoś tu lizie... - rzekł Tygrysek.

Wtem do domu wpadł Krzyś i fiknął kozła na bełcie jednego z naszych bohaterów, lądując w następnym. Brygada zgodnie wpadła w brecht.

- Ała. Moja biedna głowa - rzekł Krzyś, poprawiając nażelowaną fryzurę i powoli wstając. Ubrany był w odblaskowe białe dresy z obowiązkowymi czterema paskami (czwarty dorzucił mu gratis sprzedawca w zamian za zrobienie loda), zajebiście zielone odblaskowe "addidasy" oraz szpanerskie ciemne okulary. Z kieszeni wystawał mu kurewsko duży słoik z wazeliną - prezent urodzinowy od pana Sowcy.

- Czego tu szukasz amatorze cudzych odbytów? - warknął Prosiaczek.
- Może chcesz żeby ci wsadzić obtłuczoną butelkę w dupsko? Mamy tu kilka takich - zaczął dopytywać się Kłapouchy.
- Załogo, nie uwierzycie! - wykrzyknął w podnieceniu Krzyś - przyjechali...
- To chuj im w dupę! - stwierdził Tygrysek, a Prosiaczek przezornie wyjął swoje ukochane Uzi.
- Przypominam sobie patrząc w jej oczy małe, gdy ci ssałem, a potem mnie od tyłu brałeś - zaczął cicho rapować Kłapouchy
- ty głupia cipo, to tekst jakby pisany idealnie dla ciebie - stwierdził.
- Nie, nie, nie rozumiecie - przyjechali harcerze! - zakrzyknął Krzyś - idę się zapisać! Po czym wybiegł z domu.
- Nigdy nie wiem, o co chodzi temu pedałowii. Co to są szalbierze? - spytał Tygrysek, który jeszcze nie do końca się obudził.

- Harcerze, pało - poprawił Prosiaczek - to takie cioty, co jeżdżą do lasu na obozy, aby zbierać jagódki, dokarmiać zwierzątka, nosić zielne mundurki i chustki, słuchać rozkazów i robić "Bacność! Spoczni!".

- Innymi słowy pipy jakich mało? - odrzekł po chwili zastanowienia Kłapouchy.

- Sytuacja jest poważna - podsumował Prosiaczek.

- Taa. Łi mast destroj dem, or przyjedzie ich tu więcej - powiedział z wieśniackim akcentem Tygrysek.

Tymczasem Króliczek zaczął wyglądać przez okno. Z każdą sekundą jego mina wyrażała coraz większe przerażenie.

- Ja pierdołę, chłopaki! Musicie mi pomóc! Jakies geje rozstawiają namioty obok mojego ogródka! Zaraz zadekczną całą uprawę marychy! Trzeba im wpiździć!

- To jest, kurwa, skandal! - wykrzyczał oburzony do granic Tygrysek, po czym poczerwieniał jak ruska dziwka.

- Nie bulwersuj się tak, bo ci gały wyskoczą z orbit! - zauważył Prosiaczek.

Kłapouchy milcząc przystąpił do rutynowych czynności: czyszczenia i ładowania broni, sprawdzania wyposażenia, ostrzenia noży. Tymczasem Puchatek, jakby wolny od wszechobecnych trosk wstał po kolejną butelkę. Wyjmował właśnie wino, gdy ktoś zapukał do drzwi.

- Ani chwili spokoju - mruknął Puchatek, po czym podszedł do drzwi. Otworzył.

- A ty kim jesteś? - zapytała postać w zielonym mundurku i śmiesznej czapce.

- Jo Sem Netoperek - odparł Kubuś.

- Bo widzisz, mamy teraz grę, a tu gdzieś miał czekać mój drużyny... - powiedział znowu tamten.

- Zaraz, zaraz... - mruknął Puchatek - czy ty przypadkiem nie jesteś harcerzem? - zapytał sięgając po przedmiot za szafą.

- Tak! Zastępowy Wrona melduje się na punkcie... - nie dokończył gość. Nagły cios bejsbolem pozbawił go

wszystkich zębów.

- A masz, ty pedalska cioto! - ryknął Kubuś.

Cała ekipa momentalnie poderwała się na nogi.

- Widzę, że zajebełeś skurwiela! - Tygrysek był jak zwykle bezpośredni.

- Teraz wyślemy im jego kawałeczki - radował się Królik - o takie malutkie!

- Nie! Nabijmy go, kurwa, na pal! - krzyczał Kłapołuchy.

- Wsadźmy mu rozgrzane żelastwo w dupę! - coraz głośniej wrzeszczał Prosiaczek.

- Zamknijcie ryje! To ja mu przypierdoliłem i ja wymyślę co z nim zrobić! - krzyknął Puchatek.

- Więc dobra, mądralo. Co z nim robimy? - spytał nieufnie Tygrysek.

Kubuś miał właśnie odpowiedzieć, gdy do drzwi zapukał kolejny gość.

- Co to, kurwa, jest? Autostrada? - ryknął Puchatek - jeśli to znowu jakaś ciota, to nie wyjdzie stąd cało!

Tymczasem do domu wpadła cała brygada ubrana w czarne skóry. Byli to łowcy Pip, jednak nie było z nimi ich lidera DonVasyła(tm).

- Siemanko, niezłe wdzianko... - począł głucho rapować Kłapołuchy.

- Słyszeliśmy, że w okolicy są jakieś pipy - zagadnął czwarty z łowców - są nam bardzo potrzebne, DonVasył(tm) ma kłopoty z erekcją, jeśli nie zapierdoli jakiejs pipy nie będzie mógł zerznąć już żadnego kurwiszcza, kurwy, a nawet kurwiątką.

-To bardzo przykre, tak chcieć i nie móc - zauważył filozoficznie Prosiaczek - ale mamy dobre wieści: wasz przywódca przepiłu jeszcze niejedną szparkę.

- Taa. W okolicy jest cały obóz pełen pip. To zjazd pip z całej Polski. - odpowiedział Prosiaczek.

- To my lecimy po DonVasyła(tm)! - stwierdził ósmy z nich.

- Dobry pomysł - zawtórował piąty z nich.

- Na co więc czekamy? - spytał giermek, po czym obydwaj wybiegli z domku.

- Panowie, trzeba coś wymyślić. Musimy się pozbyć tych zielonkawych zafajdańców z lasu! - rzekł po chwili namysłu Tygrysek - i lepiej się pośpieszmy, zanim ci porypani łowcy Pip wkroczą do akcji, nigdy nic dobrego z tego nie wynika.

- Eureka! Odkryłem! Veni, Vedi, Van-Damme! - wykrzyknął Prosiaczek - Pójdziemy na posterunek policji i powiemy, że w lesie odbywa się właśnie zjazd pedofilii - naturystów. Komendant ich zgarnie i jeszcze będzie nam tak wdzięczny, że pewnie coś odpali, a my nawet nie będziemy musieli wchodzić do tego zadupnego obozu. Jest za gorąco żeby się bić.

- Świetny pomysł, Prosiaczku. - stwierdził Tygrysek. - chyba wiem jak załatwić tych zielonych popaprańców...

Po czym cała grupa udała się na posterunek. Po przybyciu na miejsce Tygrysek tajemniczo zakomunikował:

- Chłopaki, zaprowadźcie szeryfa do obozu, spotkamy się później!

Po czym zniknął w zaroślach. Reszta brygada zapukała do drzwi opatrzonej tabliczką, którą ktoś przemałował na "Polucja".

W drzwiach stanął kapitan Bystry Rydz..

- Ahoj, panie władzo! Wiemy, że pan kapitan jest niestrudzonym obrońcą porządku i ładu moralnego w lesie - zaczął Puchatek, który był mistrzem włazidupstwa - dlatego chcemy zameldować o strasznym naruszeniu prawa! W okolicy znajduje się nielegalny, kryminalny obóz, założony przez zorganizowaną grupę przestępczą!

- Tak. Zanieczyszczają wodę! - zawtórował Kłapołuchy.

- Niszczą przyrodę i wycinają las! - dodał Królik.

- Napastują sarenki! - krzyknął Prosiaczek.

- I utrzymują stosunki analne! - dorzucił swoje Puchatek.

- Tak dalej być nie będzie! - wykrzyknął oburzony kapitan - zbiorę swoich ludzi i zamkniemy towarzystwo.

Już po chwili wszyscy stali kilkadziesiąt metrów od obozu.

- Poczekajcie, ja z nimi pogadam - powiedział kapitan, po czym wojskowym krokiem udał się do namiotów. Jednakże Bystry Rydz błyskawicznie wrócił i wściekły orzekł:

- Wszystko wydaje się być w porządku. Jest czysto i cicho. I mają zezwolenie na pobyt - Kapitan robił wrażenie zawiedzonego - a wam, dowcipnisie, odechce się głupich żartów! - zwrócił się do naszych bohaterów. Już miał się na nich rzucić, gdy ktoś krzyknął:

- Te, niebieski! Pała ci wystaje!

Był to Tygrysek, przebrany w mundur harcerski i stojący na głównym placu obozu.

- Coś ty gówniarzu powiedział? - ryknął Bystry Rydz.

- Pałą go, pałą go, pałą go i w łeb... - zaczął śpiewać Tygrysek.

- Ostrzegam, jeszcze słowo i... - darł się kapitan.

- Bystry Rydz śpi z pałą na wierzchu! Psy do suk! Pierdolić policję! Twoja pała już sparciała!

- Miarka się przebrała! Zamykamy obóz!

Po czym kapitan i jego ludzie rzucili się na harcerzy i rozpoczęli pacyfikowanie (pałowanie). Tygrysek w ostatniej chwili zdołał zrzucić mundur i schować się w krzakach. Przerażeni harcerze rozpiechli się na wszystkie strony, ale i tak dosięgały ich ciosy pałek, granaty z gazem łzawiącym i gumowe kule. Po chwili wszyscy uczestnicy obozu leżeli pobici i skuci kajdankami. Co bardziej krewcy funkcjonariusze kopali leżących. Po bitwie (której ochoczo dopingowali nasi bohaterowie) kapitan podszedł do Puchatka i rzekł:

- Spełniliście dziś obywatelski obowiązek. Oto wasza nagroda. - rzekł dumnie Bystry Rydz, po czym wręczył bohaterom plik banknotów "zabezpieczonych" z obozowej kasy. Następnie odszedł, aby konwojować więźniów.

- Uff! Mało brakowało! - rzekł Puchatek.
- To, co cię nie zabije, uczyni cię silniejszym - zaczął filozofować Kłapouchy.
- W sumie to był bardzo udany dzień - skomentował Króliczek - a kapitan nawet się nie zorientował, że stoi obok pola marihuany.
- On pewnie myśli, że gandzia rośnie w postaci plastikowych torebeczek, które zwisają z krzaków - roześmiał się Puchatek.
- No, i teraz mamy kasę na kolejną imprezę! I świat jest trochę lepszy! - odparł Tygrysek, po czym nasi bohaterowie udali się do BabyJagi(tm), aby wydać swe ciężko zarobione pieniądze.

CZĘŚĆ OSIEMNASTA : NEVER DRINK WITH STRANGERS

Nad stumilowym lasem budził się piękny i słoneczny styczniowy dzień.

- Ja pierkurwadolę! Znowu leje - skomentował pogodę wracający do życia Puchatek.

- Pić! - dodał.

- Farby! - darł się Kłapouchy wypuszczając z objęć kibel.

- Ja ci kurwa dam farby! Klina ci trza chuju jeden! - uciął Tygrysek, wyciągając spod zlewu specjalnie tam przez niego schowane "na rano" flaszki z japcokiem - Co my tu mamy? - oblizał się Tygrysek - ARIZONA, moje życie! Chłopaki, wstawać kurwa! Jebiemy po flaszeczce.

Po jednej, było jeszcze po jednej. Po trzecią kolejkę pod zlew wyprawił się Prosiaczek. Wlaź do szafki i zginął.

- Dawaj wino cholerny Bekonie! - zniecierpliwiał się Kłapouchy - Słyszysz różowy skurwysynu? Czy może mam tam wleźć i ci pomóc?

- Ale... ale tu już nic nie ma! - desperacja w głosie Prosiaczka podpowiedziała przyjaciółom, że mówił prawdę. Wszystkim zajrzało w oczy widmo utraty sensowności tak mile rozpoczętego dnia.

- Do Babajagi! - Królik nigdy nie tracił zimnej krwi - rzuta chamy!

Po paru chwilach wszyscy rażno popierdalali na Piwną Górkę, gdzie od dawien dawna stała na koguciej nóżce chatka Babajagi, vel Konstantynopolitańczykowieczniktrzy, w skrócie zwanej chujem. Był to przybytek tak lubiany jak i niezbędny. Babajaga produkowała zawsze niezemiński, wręcz zajebisty specyjał - HERACLES - Classic Płońsk Aperitif. Ostatnio dołączyła do niego nowa marka ARIZONA - Mix, która od razu przypadła do gustu naszej brygadzie.

- Hej, Babajaga! To my! Szykuj flaszki, albo ci ten domek rozjebimy! - Kłapouchy zawsze lubił ciepłe, przyjacielskie powitania - słyszałaś, ty obleśna zapiździąta kurwo?

Tygrysek wszedł pierwszy i rzeczowo rzucił - Dwie zgrzewki Arizonki! Ino rys! - po czym odwrócił się do kumpli - jakieś plany na tak pięknie rozpoczęty dzień?

- Te, Babajaga! Co z tym winem? Kurwa! Przecież nas suszy!

Dopiero Prosiaczek wykazał się spostrzegawczością - Ej, co jest do chuja mamy? Gdzie ta głupia dupa? Widzieliście ją dziś wogóle?

- Ja tu widzę niezły burdel! - skomentował Puchatek, obchodząc wokół sklepu - Ni chuja. Znikła. Ale, ale, tu jest siakaś kartka!

- Dawaj! - wrzasnął Królik - Co? Co to kurwa ma znaczyć? Nie można tak se w chuja walić ze stałymi klientami!

Podniósł się zajebisty rwetes, bo każdy chciał zobaczyć kartkę. Królik padł ze złamanym nosem, a Tygrysek zaczął na głos czytać: "Zdupczyła się aparatura do produkcji wina. Wyjeżdżam po części! Zostawiam wam ostatnie dwa sześciopaki Arizony. Wrócę za ok. dziesięć dni. Babajaga."

- Ja pierkurwadolę po dwa-jebane-kroć! - sapnął Puchatek, po czym zemdlny padł na podłogę jak jakieś cholerne ścierwo.

- Dziesięć dni! Dziesięć jebanych dni! Bez alkoholu! - Prosiaczkowi łamał się głos - my tego nie przeżyjemy. No fakin czens!

- Może nie przeżyjemy, ale najpierw coś rozpierdolimy! Poza tym, mamy jeszcze kwasik! Może gdzieś kurwa wygrzebię jakieś zapomniane pudełko chujowego butaprenu!

- Tygrysku, proszę. Chociaż raz nie bądź takim przemądrzałym skurwysynem! Kwasik to nie wszystko! Nie samym kwasem człowiek żyje, a japcokiem kurwa tak! - uciął te puste dywagacje Królik - ale coś rozjebać, no, no to jest zawsze wyjściowo. Chodźcie do tej pipy Krzysia. Jak mu spuścimy porządny wpierdol, to nam się może i myśli rozjaśnią.

Po tych słowach wszyscy rozbiegli się w swoją stronę. Oczywiście najpierw opierdolili te dwa marne sześciopaki Arizonki i umówili się o rzut beretem od domku pipy. Ostatni przybył Tygrys.

- Sory boż żeśta na mnie czekali, ale ja bez kwasika nie umiem tej mojej giwery obsłużyć. Mam też dla was, zarzućcie po jednym, może choć na chwilę zapomnimy o naszym smutnym losie!

Już po chwili rzucili się na domek, tratując pedalski płótek i wrzeszcząc na przemian "DOOM" i "Kil dis faken gej!". Krzyś chciał się schować do lodówki, ale ni chuja! Sprytny Królik go tam wyczał i wyciągnął na środek pokoju.

- Ściągaj gacie! - wołał Kłapouchy - wsadzę mój obrzyn w te twoją niedopierdoloną pedalską żyć! Ściągaj mówię!

- Nie, Kłapouszku, nie możesz mu tego zrobić! - zapiszczał nie wiedzieć czemu Królik.

- Siat da fak ap! Wsadzę mu tego obrzyna w dupę! Niech chuj popamięta, że jak nie ma co pić, to jezdem zajebiście wkurwiony!

- Ależ nie, nie. Wsadzimy mu. Ale nie obrzyn - Królik uśmiechał się obleśnie coś za sobą chowając - wsadzimy pipie to!

- Ja pierdolę. Królik, ty to masz łeb! - Tygrysowi oczy wprost świeciły z radości, a na dodatek źrenice miał jak pięćzłotówki - Jebaj go, jebaj.

Królik powoli wyciągnął TO zza pleców. Trudno opisać te kurewsko głośne wrzaski, które brygada wydała zobaczywszy TO, co Tygrys przed momentem.

- Królik, ty chuju, skądś wytrzasnął taki piękny kompresor Karchera? - Kłapouchy był wniebowzięty - Dawaj mu go w dupa! Prosiak, odpalaj silnik! Puchatek, wsadź mu koniec w dupę i pilnuj ciśnienia! No, panowie, cztery atmosfery chyba wystarczą, co? Dajemy!

Wrrrrr zawył silnik. Sssss zasyczało. Neeeeee wrzeszczał Krzyś, ale radość była taka, że przyjaciele nie słyszeli tych hałasów. Krzyś skręcał się i puchnął, aż w pewnym momencie wyrzygał śniadanie. Potem wysrał gębą wczorajszą kolację, obiad, i przedwczorajszy obiad...

- Hurra! - dał się Tygrysek - to się nazywa kogoś wydymać!!! Ale wiecie co, chłopaki, mnie się od początku wydawało, że on powinien srać tą swoją pojebana mordą. Dupę ma przecież dla gości...

- Ja pierdolę, je pierkurwadolę... - stękał z radości Puchatek - Hej, Prosiak! Wyłącz to kurwa, bo nam Pipa pierdolnie! Musi być w jednym kawałku na następny raz!

Tym razem Krzyś miał szczęście. A może jednak pecha? Tymczasem Królik znalazł w pokoju Pipy zestaw "Mały Chemik" i wpadł na genialny pomysł:

- Hej, kutasy wy moje! Europa! Odkryłem! Veni vidi vyczałem! Przecież to prawie takie, jak to na czym Babajaga robi wino! Upędzimy bimbru! Nie umrzemy! - Po czym wszyscy zgodnie popierdalali do domku Królika, mącić wynalazki.

- Te, kurwa, Królik długo jeszcze - żalił się trzeciego dnia Tygrysek - Ja już ciągnę na resztkach butaprenu, chłopaki w akcie desperacji wlewają w siebie to pierdolone borygo. Mnie jest już chujowo! Ja chcę pić! Słyszysz, ty jebany w dupę leszczu? Gdzie ten kurewski bimber?

Nagle z zewnątrz dobiegł gang silnika Harleja, po czym ucichł. Chłopaki już powyciągali giwery, żeby grzecznie powiedzieć gościowi co by spierdalał, bo jak nie, to go nabiją na pal, zgwałcą mu córkę, zjedzą żonę i spalą dom, gdy w drzwiach stanął jakiś duży facio i powiedział:

- Haj, aj'm Zed.

- Jaka kurwa zebra? - Kłapouchy nie był już w najlepszej formie. Dopalał ostatki grasu jaki wygrzebał po szufladach i posiłkował się w tym zieloną herbatą - To nie jest żadne chujowe zoo! Widzisz tu kutasie siakieś zwierzęta?

Tymczasem facio wyciągnął zajebiste dużą flachę łyski i z uśmiechem spytał:

- Aj fołt samłer hir łoz to bi e party? Ejnt' it?

Tego było dla kolegów za wiele. Rzucili się na flachę jak jacyś naćpani, pokurwieni alkoholicy, co to im fabryczkę jaboli zamkli.

- Ja pierdolę! Prawdziwa woda!

- Dawaj, skurwysynu, ja pierwszy!

- Nie, ja!!!

Tymczasem Królik najspokojniej w świecie skończył warzyć bimber i porozlewał go do flaszek. Ot, tak po litrze na mordę.

Wlaż do pokoju w samą porę, bo łyski już "pękła" a i nastroje były zajebiste, wszyscy załapali właśnie smaki.

- Dawaj kurwa Królik ten twój eliksir!

- Ejże - zaniepokoił się Królik - co to za kutas pierdolnął dupsko w moim fotelu?

- Nie wiem, nie znam go! - wrzasnął Prosiaczek - Ale kolo miał wóde, to musi być zajebisty gość! Dawaj ten bimber, albo ci zrobimy hot-doga z twojego chuja i każemy zjeść! - Sprawa była poważna, bo Bekon już wyciągał uzi zza paska.

Ach, jaka to była impreza... Kłapouchy skakał z lampy do miednicy z wodą i mówił że jest "baletkurrrwammisstrzem z pieeerrrdolonej rewii na ssmmalcu". Tygrys wyczał w kieszeni jeszcze dwa kartoniki z jego ulubioną przyprawą i dostał zajebistego tripa... Szkoda tylko, że Kubuś z Królikiem wmówili mu, że jak nie zwali konia ze dwadzieścia razy pod rząd, to mu jaja z przepełnienia pękną. A Prosiaczek, tak mu się zachciało dupczyć, że latał po domu bez spodni i wrzeszczał "w pipu, w pizdu, no chociaż w paszczu!", dopóki nie włożył chuja w wyżymaczkę od pralki typu "Frانيا", co spowodowało u niego chwilowy zanik wizji i fonii. A Kubuś z Królikiem zorganizowali zawody w rzyganiu na czas i odległość. Rzygali od stołu, aż do trzeciej rano. Padło kilka falstartów, więc się i objedli, ale było zajebiste.

A rano, no cóż, rano wstali i obejrzelili Teleexpres (kultura musi być i chuj - jak powiedział Tygrys), Zeda już nie było, a wszystkim jakoś nogi nie chciały się zejść razem i mieli dziwne uczucie, jakby im kto z dupy zrobił jesień średniowiecza...

CZĘŚĆ DZIEWIĘTNASTA : ALIEN

Była piękna wiosenna noc. Przez ciszę oraz mrok Stumilowego Lasu przedzierały się okrzyki i śpiewy wydobywające się z domku Prosiaczka.

- He, he... to jest zajebiste! - podniecał się Królik.

- No, mówiłem wam - przymrozki, nie przymrozki, ale zawsze trzeba mieć swoje "drzewko szczęścia" - stwierdził Kłapouchy, trzymając w pysku faję XXL (hit sezonu, prosto z Zakopca) napełnioną trawą.

- Pszyszła do mnie... nie wiem skąd - zaczął podśpiewywać Królik - zawróciła w głowie tak dokładnie, teraz wiem to jest to jest to... ooooo GĄNDZIA!!!

Z nieprzeniknionych obłoków dymu wyłoniła się postać Prosiaczka.

- Eeeee... emmm... ehym - zaczął mamrotać.

- Grasz w zielone? - zapytał Królik - mejd in Kłapouchy's doniczka!

- Hę - nie kontaktował Bekon, trzymając w łapkach ostatnią flaszkę Króliczanki (bimbru, który od pewnego czasu pędził Królik) - Fecie chłopaki?

- Dawaj no tu - Kłapouchy wziął parę tyków, po czym zdziwiony stwierdził - hem? Bekon, coś ty tam nalał? Kopie jak chuj!

- Hreed... Bull... - przeliterował Prosiak, po czym nieprzytomny wyrznął w podłogę.

- Hhehe, po tym enerndzy drinku Prosiaczek będzie miał kaca przez trzy dni - zaśmiał się Królik - ale jeśli o spiryt chodzi, to jest problem - kartofle się skończyły, zgniłe jabłka też.

- A te ruchane marchewki? - sapnął rozgniewany Kłapouchy - nie przejdą?

- Ta... chcesz z marchewy robić Bollsa?! - Królik nie znosił braku poszanowania - "łódki w lodzie" z marchewką mu się zachciwa!

- To niedobrze... cholera, noc jeszcze młoda, a tu nie ma nawet kropelki - Kłapouchy zaczął szybko łapać deprechę. Kilka metrów dalej Puchatek i Tygrysek siedzieli przed telewizorem i oglądali film na wideo. W związku ze słabą widocznością, wynikającą z przesycenia powietrza oparami spirytusu i dymku z fajki Kłapouchego, nasza dwójka siedziała pół metra od ekranu.

- Tanija agencija, ukraińskoje prezentijat... Sex-files - zadudniło z głośnika.

- Eee... ehehe... goła kosmita - zaśmiał się wieśniacko Kubuś - ty, włochate, zielone, melony ma!

Nie spotkało się to z żadną reakcją Tygrysa, który siedział nieprzytomny, wspierając się czołem o kineskop telewizora "Rosyjskoje-reaktoroje".

- Mulder nie! - wrzasnął nagrany Puchatek - ona ma druta, uciekaj!

- Kurwa! - zaryczał rozjuszony Kłapouch - nie ma już spirytu, dopiero północ, a spirytuala nie ma! - lamentując, rzucił pustą butelką w kierunku telewizora.

Tygryskowi przypadła bohatera rola ochrony kineskopu; wypełnił ją mimowolnie obrywając flachą w głowę.

- W dupę ją Scully, w dupę! - kibicował nieporuszony Puchatek - za Muldera!

- Auu - jęknął Tygrysek wyrwany siłą z tripa.

- O faken, nie działa, co jest? - zdziwił się Kubuś - wideo Prosiaka znów wciągnęło kasetę! Najlepszy moment był! Kurwa jego mać!

Tygrys zaczął dochodzić do siebie:

- Mój łeb - syknął - skąd taki kac? - dawać flachę!

- Nie-e-ma - powiedział z desperacją Królik.

- Jak to: "nie-e-ma"? - krzyknął w przestrachu Puchatek - ale mi trzeba!

- Słyszeliście ochotnika - warknął Tygrys, który przypomniał sobie, że Puchatek mu zeżarł ostatniego kwasika trzymanego na "po podróży".

- Dobra, nie kłóćcie się... lepiej obaj pójdźcie, i to biegiem, chyba zaraz lunie - wymędrkował Kłapouchy.

Kuba i Tygrys zygzakując pobieżyli do Buttleyem BabyJagi.

- Te, Tygrys, zapierdajaj szybciej bo mokną mi jaja - zadygotał Kubuś - ja no bym normalnie, te jebane chmurki zajebał (środkie artystycznego wyrazu nie były mocną stroną misia).

Niedługo obaj dotarli na Piwną Górkę.

- Abrakadabrachokuspokuskonstantyneapolitańczykowianeczkitrzy! (kurde) - mieszał się Puchatek - chcemy trzy sześciopaki winobluszczywin Herakles!

- Kurwa! - z jękiem otworzyły się drzwiczki chatki na kurzej nóżce i wygramoliła się z nich zaspana Abrakadabra - kurwa, te debile przerwały mi sen - Tygrys łap! - rzuciła z góry towar wprost na Tygrysa - I nie budźcie mnie kurwa więcej! - zatrasnęła drzwiczki.

- Ał! - zajęczał posiniaczony Tygrysek - szacunku dla klienta, to za cholerę w tym posranym kraju.

Obciążeni flaszkami niebiańskiego trunku bohaterowie skierowali się w kierunku domku Prosiaka.

- Hmm - stwierdził Misiek - Tygrys, nie dawaj mi więcej kwasów. Czy mam zwidy czy tam stoją jebani kosmici?!

- Spoko, też ich widzę - potwierdził Tygrysek - to nie ufoki tylko Ukraińcy z Czarnobyli.

W mgnieniu oka ku naszym towarzyszom zbliżyły się dwie świecące w mroku lasu postacie.

- Witajcie, wy ziemskie pokraki - powiedział ufok podobny do krzyżówki Krzysia z Obcym 4.

- Jesteśmy przedstawicielami Pederacji Międzygwiazdnej - dodał Alien - to właśnie my zwiedzamy najdalsze zakątki wszechświata w poszukiwaniu nowych destylatorni, kosmicznego spirytu, nie odkrytych melin, to my, nikt inny, podążamy tam gdzie żaden żul nie puścił jeszcze pawia - kończąc kwestię, obcy rzygnął niebieskim glutem - Jestem Mr. Zboq.

Obok niego stała istota, ku uciechu Tygrysa, łudzaco podobna do zielono-skórej, pokrytej lepką substancją Britnej Śfirs.

- A ta, to porucznik O'Hera - dodał przybysz - dostaliśmy cynk, że w tej zapadłej galaktyce niejaka BabaJaga manufakturuje płyny alkoholopodobne znane jako Heracles - Classic Płońsk Aperitif - stwierdził - jesteśmy tu po to, by zająć towar do szczegółowych analiz i zanihilować istotę znajdującą jego skład w celu zatarcia poszlaki.

- O faken, anal... co? Tygrys, mamy problem - szepnął Puchatek Tygryskowi, ten jednak był hipnotycznie zafascynowany towarzyszką Zboqą.

- Co, ona? Pojebało cię na prądkowany ryj?

- A więc gdzie do kurwy nędzy jest Abrakadabra, wy jebane żule? - zapytał uprzejmie Obcy.

- Co kurwa? - ocknął się Tygrys - eeee nigdzie, my tylko po... ja pierdolę niepowiem jak... - nie dokończył, gdyż w tym momencie szarpnął nim promień fazera porucznik O'Hery.

- A te Heraklesy to gdzie taszczyce? Co? - dodał Obcy.

Podgotowany Tygrys zaczął coś niezrozumiale pieprzyć:

- Wiesz co mała? Stoi mi pała... Nie no kurwa, znam takie miejsce w które mógłbym cię kochać i jebać, i p... - jebnął nieprzytomny pyskiem o ziemię.

- A może i ciebie cipo mamy też wyłączyć? - zapytał Zboq trzęsącego się misia - gdzie Chuj?

Choć Kubuś był misiem o bardzo małym rozumku (wypalonym siarą), jednak doskonale wiedział, że w tej sytuacji najlepszą metodą obrony swych praw będzie ucieczka. Podjął kilka anemicznych kroków wstecz i dał nura w zarośla.

- Nie mamy czasu na tego małego skurwysyna - powiedziała O'Hera - moc destylatorów denaturatowych drastycznie spada, bierzmy lepiej tego prądkowanego ciecia na spytki.

W tym czasie Kubuś zapierdalał na swoich jakże skacowanych nóżkach, by ostrzec brygadę.

Po chwili wpadł do chatki Prosiaczka:

- Oni, kurwa, pedały, Ukraińcy - nie mógł dojść do siebie Misiek.
 - Ty debilu, kurwa ocipiałeś, czy co? Gdzie wino? - przeszedł do konkretów Kłapouchy - Głowę mam jak ze szkła!
 - Te, te Ukraińcy zabijały Tygrycha i Heraclesa, i chcą jeszcze Babeję - wystękał Kubuś.
 - Dobrze, rozumiem Tygrysa, ale Babeję? - nie mógł pojąć Prosiaczek - I ty im na to tak sobie, jak gdyby nigdy nic, pozwoliłeś?
 - A co, czy widok Britnej Śfirs z czułkami na silikonach i giwerą w łapach napajał by cię optymizmem? - zajęczał Puchatek.
 - Ja pierdolę... nie pierdol - błysnął intelektem Królik.
 - Idą na Piwną Górkę, zabiją Babeję i...
 - ...Nie będzie już więcej Heraclesa! - zatrząsł się Królik.
 - If so, a mans got to do, what a mans got to do - sapnął Kłapouchy - Ale jak zapierdoliłeś Tygrycha i wychłasteś całe wino, to pomyśl sobie że już jesteś martwy - wycedził. - Oki, za godzinę spotykamy się tutaj, z wyposażeniem. I tak nasi przyjaciele rozeszli się do domków w poszukiwaniu narzędzi krzywdząco-niszczących.
 - No dobra - zaczął Kłapouchy - Puchatek bierze kałasza, Prosiaczek ma swoje Uzi, Królik ty cherlawa pokrako, bierz wiadro granatów... dobrze że ich nie wyrzuciłem - wycedził Osioł przez zęby, czyszcząc swego obrzyna.
- Wkrótce nasi bohaterowie ruszyli mężnie ku drodze chwały, by wyrwać przyjaciela z Obcych rąk.

Wstawał już świt gdy brygada dotarła na miejsce przeznaczenia.

- O faken, słyszę. - syknął przez zęby Królik.
- A co? - zapytał się niepewnie Kubuś.
- A kurwa twoi znajomi robią coś z Tygrysem, słysze jakieś głucho kołatanie.
- I co? Nadal nie chcesz mówić? Porucznik O'Hera! Jeszcze jedna lewatywa dla naszego małego przyjaciela - krzyknął podniecony Zboq.

Tygrys żył, ale jego sytuacja nie przedstawiała się najlepiej. Był związany istic pedalskim rzemieniem, a gumowa rura łączyła jego dupsko z pompą hydrauliczną i butelką wina.

- Upijają go przez niebyt... eee znaczy odbył - Puchatek był cokolwiek zaszokowany.
- Ojejkujejkujeju. Kurwa jego robiona. To nasz Herakles - zadrżał Prosiak.
- Wyciągam ogólne wnioski, iż praktyki "Gadająca pompka" nie działają na naszego przyjaciela - stwierdziła podniecona Britnej.
- A więc protokół piąty - Alien zacisnął swoje zielone odnóża - O'Hera, proszę umieścić paralizator jonowy w odbycie obiektu!
- Baby dont cry, pray to lord high, we aint gonna die - jak zwykle podśpiewywał przed akcją Kłapouchy.
- Nie wytrzymam! - wrzasnął nagle Królik, demaskując przy tym dyskretną akcję ratunkową - Kurwa! My tu się o ciebie Prąkojebie boimy, a ty se tu z tymi ciotami robisz dobrze, co?!
- Marchewa... cię pojebało? - sapnął skulony Prosiak.
- Co? There are more of them? - niedowierzała O'Hera - jesteśmy otoczeni!
- Nie trzeba było tak go długo dupczyć - krzyknął Zboq.
- Ale to była przecież standardowa procedura public relations: telkam in piss.
- Zamknij dziwko ryja! - warknął Zboq, którego zaniepokoił wyłaniający się z kałachem w łapkach Puchatek.
- O panowie, robi się zadyma - uśmiechnął się Kłapouch - zupełnie jak w Aliens vs Wibrator.
- Chuj ci w ucho ty wełniany zboczeńcu! Nie bez powodu tak cię nazywają - krzyknęła O'Hera do Zboq - odkąd wyżebrałeś dupą stanowisko pierwszego kapitana, ci tylko wazelina i odbytnicze imprezki w głowie!
- Hehe... on mi normalnie tym gejoskim ryjem Krzysia przypomina - zasapał Króliczek.
- Eee, wykluczone. Pipa ciężko dorabia u pana Sowy, odkąd ten sukinsyn otworzył podziemny klub dla pedofilów - zaprzeczył z diabolicznym uśmiechem Kłapouch.
- Kurwa oni się wydzierają, a mnie głowa pęka - przypomniał sobie o kacu Prosiaczek - konflikt międzygwieżdny? Fakit. Die alien scumm! - krzyknął chwytając w łapki ukożane Uzi.
- Zaraz ci dobiebie z pejcza w twoje niepokorne latexy - Zboq nie dokończył konwersacji z międzyplanetarną odmianą Britnej, gdy Prosiaczek celną serią odzielił jego głowę od reszty ciała.

Obcy padł na ziemię, a jego zwłoki błyskawicznie zamieniły się w bulgoczącego, zielonego gluta.

- Oto koniec tyrana - powiedziała z uśmiechem O'Hera - Jak mam wam dziękować? Uwolniliście mnie oraz Federację od dowództwa zboczeńca, komucha, pokraki i ostatniego debila. Dzięki wam nadejdą dla wielu istnień upojniejsze czasy. W podzięce zwrócę wam dziesięciokrotnie utraconych winobluszczuwin. Wasze imiona oraz Heracles - Classic Płońsk Aperitif zasłyną na cały wszechświat, po wsze czasy.
- A może tu i teraz - sapnął uśmiechnięty, aczkolwiek wymęczony Tygrysek.
- Siat da fak ap! Ty już swoje miałeś - nie krył oburzenia Kłapouchy - a zresztą - syknął pod nosem - jak on mógł, na widok tej zdziury chce mi się rzygać.
- Pa, skarbie - zwróciła się Britnej do Tigera - Scotty Pick me up!

- No i patrzcie... rozplynęła się, gdyby nie ta góra Heraklesów pomyślałbym, że to jakiś jebany sen - stwierdził Kubuś.
- No to się lepiej kurwa obudź, jest siódma rano, ziąb, że gały ściska, o kacu nawet nie wspomnę - mruknął Kłapouchy.
- Nie wiem jak wy, ale ja się czuję kurewsko dumny - wyskoczył Prosiaczek.
- No dobra hero, ale mogliście się żdziebko matkojebcy pośpieszyć! I mnie kurwa rozwiążcie! - Tygrysek poczuł, że ma dość całej sytuacji.
- Fajnie było? - wycedził troskliwie Prosiaczek.
- Ten zboczeniec wyraźnie chciał się do mnie dobrać, ale ona, ach, najwyraźniej nie chciała go do mnie dopuścić.
- Nie fantazuj, lepiej zastanów się jak my to wszystko zabierzemy - mruknął Kłapouchy spoglądając na stojącą obok górę win.
- Najpierw przetestujmy, czy aby na pewno nie podróba - zatroszczył się Prosiak.

I tak mimo porannego chłodu nasza brygada zajęła się kontrolowaniem flaszek. Po osuszeniu kolejnej stwierdzali, że była w porządku i przechodzili do wnikliwej analizy następnej. Pierwszy zaczął odpadać Tygrysek:

- Nie pokonali nas Obcy, to kurwa pokona nas pogoda - zaczął marudzić - trzeba jakoś zabrać te flachy do domu.
- Spoko, to tylko po 15 sześciopaków na głowę, tylko gdzie to pomieścimy? - zatroskał się Prosiaczek.
- Odwiedzimy naszego kumpla Krzysia, zobaczymy jak się miewa - z uśmiechem zaproponował Puchatek - i dyskretnie go wyjebiemy... gołego na dwór.

I tak nasza niestrudzona drużyna, z chwałą w zdezelowanych spirytem sercach, z ciężarem zdobytych winobluszczywin, podążyła rażno przed siebie.

CZĘŚĆ DWUDZIESTA : PEOPLE IN SPORTS WEAR

Był piękny letni poranek. Królik zapukał do drzwi Puchatka. Pukał tak przez dłuższy czas, bowiem brygada leżała wewnątrz zalana w trupa po wczorajszej libacji. Królik jako jedyny nie pił, ponieważ pękł mu wrzód na żołądku i musiał iść wcześniej do domu zażyć lekarstwo.

Wreszcie z domku dobiegły dziwne stękania i łoskot walących się mebli.

- Kiego chuja mnie budzą w środku nocy - Puchatek na kacu był cokolwiek agresywny.
- Odjechało ci? Jest 9:00, jaka noc? - Królik starał się wyprowadzić z błędu Kubusia.
- Co mi tu kurwa pierdolisz zając, przecież jest ciemno!!! - wrzasnął Kubuś.
- Ciemno ci bo chłateś metyl buraku - odparł Królik - I nie nazywaj mnie więcej zającem!!!
- Wal się na ryj - mruknął Kubuś i wszedł do środka. Królik wszedł za nim i w jego nozdrza uderzył trudny do opisania odór niemytych ciał, pawii i innych ekskrementów.
- Mógłbyś tu posprzątać - rzucił Królik.
- Stul pysk!!! Porządny się znalazł, w mordę go i kijem!!! - Puchatek był już nieźle wkurzony. Królik wycofywał się w stronę drzwi, bo Kubuś drżącymi rękami szukał po omacku kija od bejsbola, gdy nagle potknął się o śpiącego Prosiaczka.
- O kurwa! - wrzasnął Królik i wyjechał się do tyłu jak długi.
- O kurwa! - wrzasnął Prosiaczek któremu Królik nadepnął na ryjek.
- O kurwa! - wrzasnął Tygrysek, któremu Prosiaczek zasadził kopa w jajca, zupełnie zresztą niechcący.

Tymczasem zdeorientowany Kubuś, któremu metylowa ćma jeszcze nie do końca przeszła, odpuścił sobie szukanie kija i usiadł na czymś miękkim.

- Spierdalaj z mojego grzbietu! - ryknął Kłapouchy i jednym wierzgnięciem pozbył się Puchatka.

Szykowała się mała wojna domowa, bo każdy był wkurwiony na kogoś innego z brygady, gdy wtem dało się słyszeć głośne UMPS-UMPS-UMPS.

- Tylko mnie tak łupie we łbie, czy was też? - zapytał rzeczowo Tygrysek.
- Nie ma co, trzeba to zbadać - powiedział Kłapouchy i gromada ruszyła do wyjścia. Puchatek szedł niepewnie, ale efekt metylowy zaczął powoli mijać.

Na dworze świeciło słońeczko i ćwierkały ptaszki. Tygrysek podniósł spory kamień i przypierdolił w gęstą koronę drzewa, skąd po chwili wyleciały oburzone jaskółki.

- Jak nie zamkniecie tych głupich ryjów to was kurwa powybijam - rzucił przez zęby na odchodne.

Odgłosy UMPS UMPS były coraz wyraźniejsze i niebawem nasza grupka ujrzała dwa ospojlerowane maluchy z których dochodziła głośna dresiarzka muzyka. Przy samochodach stali czterej dresiarze. Dwóch z nich wyjęło torebki z białym proszkiem, a pozostali łuszczyli kasę z kieszeni dresów.

- Panowie, jeśli oczy mnie nie mylą to oni mają LSD - kwiknął podniecony Prosiaczek.
- Ale towaru... starczy na cały tydzień - grzał się Puchatek któremu powrócił już wzrok.
- Nie możemy tego tak zostawić, hej szable w dłoń, hajda na wroga!!! - ryknął Kłapouchy i ruszył z krzaków, a za nim cała banda. Szybko otoczyli dresiarzy. Tygrysek w bojowym nastroju wybił tylną szybę w maluchu i wyszarpnął półkę.
- Co kurwa, muzyka ci cwelu przeszkadza? - zapytał jeden z dresiarzy.
- Jak ty kurwa się odzywasz do mojego przyjaciela? - Puchatek zaszedł drecha od tyłu i wałnął z całej siły bejsbolem w zgięcie kolan. Dresiarz upadł na kolana i tak już został.
- O wy skurwysyny... - dwóch pozostałych dresiarzy wyciągnęło paralizatory a trzeci sprężynowy nóż z bazaru.
- I co teraz chujki? - zapytał ten w dresie Odadis.
- Gównu, pierdolony bezmózgu, giń!!! - Kłapouchy wsadził mu w dupę lufę od obrzyna i pociągnął za spust. Reszta brygady powyciągała broń. Dresiarzom opadły szczęki i potulnie rzucili paralizatory na ziemię.
- Dawać kurwa LSD!!! Dawać bo was kurwy w paski rozpierdole!!! - Kłapouchy wpadł w szał, jego pysk pokryła piana, biegał z obrzynem i strzelał dresiarzom nad uchem.

- Taaak? O rety, nie wiedziałem o tym, pa Krzysiu, zadzwoń do mnie jutro wieczorkiem! - To rzekłszy Pan Sowa odfrunął w kierunku nowej podstawówki.

- A co do ciebie mały pedatku... - powiedział Kłapouchy do Krzysia - spróbuj tego! - i wierzgnięciem wrzucił Krzysia do rzeczki. Krzysia wyłowiła potem straż pożarna jakieś 20 km dalej ledwie żywego.

- No brygada, to możemy chlać. Teren czysty! - powiedział Tygrysek i ekipa zabrała się do spożywania alkoholu. Na rozruch poszła Stolicznaja, a potem standardowo Heracles - Classic Płońsk Aperitif. Po kilku godzinach przyjaciele byli kompletnie najebani. Puchatek z Kłapouchym poszli na most pobawić się w grę Czyj-Belt-Szybciej-Wyplynie-Z-Drugiej-Strony, Prosiaczek leżał na trawie na plecach i robił 'wieloryba' czyli rzygał w górę, a Tygrysek próbował z pijackim uporem uruchomić malucha. Pod wieczór gdy wszyscy trochę wytrzeźwieli postanowili wrócić do domu. Zapakowali się do samochodu.

- No rusz się ty do kurwy nędzy chuju na kaczych nogach - powiedział do samochodu Tygrysek i zajeżdżał łapą w deskę rozdzielczą. Niespodziewanie włączyło się radio.

- "...dziś w wypadku drogowym zginęło czterech młodych ludzi, ich samochód wpadł na drzewo, kierowca był najprawdopodobniej pod wpływem alkoholu..."

Trach!!! Kłapouchy wyłączył radio kolbą obrzyna.

- Co oni pierdolą, jaki alkohol, on był naćpany, przekroczył trzy razy dawkę śmiertelną amfetaminy, a oni takie głupoty pierdolą! - złościł się Kłapouchy.

- Zamknijcie się bo w życiu nie ruszymy! - krzyknął Tygrysek. - Wysiądź i pchać!

Po kilku minutach pchania okazało się że nie ma benzyny, więc nasi bohaterowie podpalili samochód i porzucili go w lesie. Do domu mieli bardzo daleko, ale na szczęście mieli ze sobą energetyczne kartoniki z LSD które zabrali dresiarzom, więc późnym wieczorem dotarli do domku BabyJagi(tm), do której przyszli po nowy zapas Heraclesa. Ponieważ BabaJaga(tm) usiłowała protestować z uwagi na późną godzinę, Puchatek szturchnięciem kija bejsbolowego w żebra dał jasno do zrozumienia że dla stałych klientów nie ma czegoś takiego jak późna pora.

Zaopatrzeni w zapas taniego wińska ruszyli do domku Królika, bo u Puchatka nie dało się wytrzymać od smrodu, i pili do samego rana.

CZĘŚĆ DWUDZIESTA PIERWSZA : SHOPPING & FUCKING

- Boooooo... - jęknął Puchatek. Chwilowo wołał nie otwierać oczu.

- Znaczący, że jeszcze żyjesz - wystękał Kłapouchy. Jego głos był dziwnie wygłuszony i miał metaliczny pogłos. Kubuś zaryzykował uniesienie powiek. Kiedy podwójny obraz połączył mniej więcej w jeden, miś z wysiłkiem skoncentrował się na rejestrowaniu szczegółów otoczenia. Takich jak Kłapouchy z łbem w wiadrze rzygowin, Tygrysek rozciągnięty na blacie beznogiego stołu kuchennego, Prosiaczek chrapiący w wypełnionym do połowy bełtami zlewozmywaku czy wreszcie, uśmiechający się błogo przez sen Królik, z którego dupy wystawała przepychaczka do klopa.

- ... i jeszcze jedną lewatywę, sestro... - mamrotał przez sen.

- Obudź się pierdolony długouchy ciotopedale! - nie wytrzymał Kubuś.

- O ranyyyy! - wrzasnął Królik zrywając się na równe nogi. Rozejrzał się wokół nieprzytomnym wzrokiem i usiadł na podłodze.

- Ćlumpf! - przepychaczka przysłała się do pokrytej sraczkowatym linoleum podłogi. Jej trzonek w całości zagłębił się w dupie długouchego.

- Ałakurwanęnda!!! - wrzasnął Królik. - Czy już zawsze będę się, kurwa, budził z jakimś bądziwem w dupsku?

- Zawsze - wyszczerzył zęby Puchatek. - Tak ładnie prosisz, żeby ci w nią coś wsadzić, zawsze kiedy wypijesz piąte wino. Pakować cię nie będziemy, bo my pieprzonymi ciotami nie jesteśmy, a po Krzysia nikomu nie chce się biegać. Zresztą on i tak woli być bierny. No więc pakujemy to, co jest pod ręką. Ciesz się, że to nie był pogrzebacz.

- Slurpp - pop! - rozległo się, gdy Królik ostrożnie podniósł się z podłogi zostawiając za sobą przepychaczkę. Ten dźwięk obudził zanurzonego w zlewie Prosiaczka.

- Kurwaaa! Pomocy, topię się - zawołał miotając się w rzygowinach.

- Kurwaaa! Pomocy, spadam - wrzasnął obudzony jego krzykiem Tygrys.

- Kurwaaa! Pomocy, oślepiłem - zadudnił w wiadrze głos Kłapoucha.

- Kurwaaa!!! Zamknąć parszywe ryje!!! - Puchatek odezwał się przytomnie. Tuż po przebudzeniu, zanim jeszcze przyjdzie kaczor, zawsze miał parominutowy moment, w którym myślał logicznie i jasno. Mniej więcej do pierwszego klina.

- Prosiak! Wcale się nie topisz. Tygrys! Stój od poprzedniej biby nie ma nóg, więc nawet jak spadniesz z tych pięciu centymetrów, to się durny chuju nie potłuczysz. Kłapouch! Po prostu, kurwa nędza, wyjmij głowę z pierdolonego wiadra!

- Wybawco!!! - ryknęła wdzięczna trójka kompanów.

- Ale ja sobie tą przepychaczkę zapamiętam - warczał pod nosem niezadowolony Królik. - Pedzia będą ze mnie robić, skurwysyny niedorobione...

Szybko okazało się, że do picia w domku Puchatka zostało już tylko paskudne bezalkoholowe piwo "Mocny Full (rekwizyt filmowy)". Ale w gardle kołek, co począć - ekipa postanowiła udać się do sklepu Baba Jagi(tm).

- Whassup, Chuju! - przywitał się serdecznie Prosiak.

- Whassuuup! - Baba Jaga(tm), znany również pod pseudonimem artystycznym "Chuj" wywalił język na brodę.

- Dwie zgrzewy "Classica", tylko kurwa szybko, bo suszy jak skurwysyn.

- A kasa jest? - zaniepokoił się Chuj.

- Kłapciu, ile nam zostało? - spytał niechętnie Kubuś.

- 1014zł i 28 groszy.

- Zajebicie!!!

- W tym 1000zł w banknocie z Kopernikiem.
- Kurwa, debilu, po chuj nosisz ten stary papier??? Wkurwiasz mnie, wiesz?! - zirytował się Prosiaczek.
- Chcesz wyjść? - Kłapouchy postał mu swój słynny uśmiech "jeśli - szukasz - kogoś - kto - nakarmi - cię - twoimi - własnymi - jajkami - to - znalazłeś".
- Dobra, kurwa, co się denerwujesz. To przez kaczora, taki drażliwy się robisz - Prosiakowi wyraźnie zrzęda mina.
- Ej, panowie, nie starczy wam na dwie zgrzewy - przerwał pogawędkę Chuj. - Tu nie hipermarket, tu są, kurwa, prawdziwe polskie ceny! Jak chcecie się nachlać za pół darmo to... - nie dokończył. Wierny bejsbol Kubusia postał go na podłogę.
- ... idźcie do hipermarketu - dokończył za niego miś, wyszczerzając się z satysfakcją.
- No to idziemy! - zdecydował podjarany Prosiak.
- Ale najpierw winko na drogę - stwierdził Tygrys łapiąc kilka flaszek "Classica". Rozdawszy je kumplom, wlaź na ladę, wypiął dupę i bez ceregieli zesrał się na zmasakrowanego Baba Jagę(tm).
- A tobie, kurwa, co odpierdoliło?
- Nie wiecie chłopaki? - zdziwił się Tygrys. - Kto wypina, tego wina. Znamy się z chujem tyle czasu, że nie możemy go tak po prostu okraść. To byłoby chamskie. Jeszcze cofnął by nam zniżkę...
Nasza ekipa wytoczyła się rechocząc z leśnego sklepika, i skierowała swe nierówne, poplątane kroki w stronę hipermarketu Kalafiur, który pedalskie francuziki wybudowały na skraju lasu. Pierwszą przeszkodą, jaką napotkali na miejscu okazał się system racjonowania wózków. Wszystkie stały poprzyczepiane do siebie łańcuchami, tak, żeby przemiłe starsze panie spędzały całe godziny, zastanawiając się, jak je rozłączyć. Przecież gdyby wystarczyło włożyć do wózka monetę, tak jak było napisane na ścianie, to byłoby stanowczo za łatwo. O nie, starsze panie za punkt honoru stawiają sobie obejście tego zabezpieczenia. Na swoje nieszczęście nasza dzielna drużyna, trafiła na jedną z tych wózkowych hackerek - emerytek.
- Szybciej, pierdolona jędz! - już po minucie czekania zirytował się Prosiaczek.
- Zamknij dziób, kurduplu - sfrustrowana niepowodzeniami na polu wózkowego hackerstwa emerytka, najwyraźniej złapała agresora. - Jak zarobisz w ryj laską, to się oduczysz pyskować starszym.
Jednak wykonana z nierdzewnej stali laska nie dosięgła głowy Prosiaczka. W locie przechwycił ją Królik, i dzieląc jędzę w ryj, zaczął udowadniać, że bawi go także, kiedy kto inny ma coś wetknięte w dupę. Przedtem jednak palnikiem acetylenowym, który na wszelki wypadek zawsze miał pod ręką, rozgrzał do czerwoności jeden koniec laski.
- Ładnie żeś ją załatwił - cmoknął z uznaniem Puchatek - Tylko, dlaczego wsadziłeś jej ten nierozgrzany koniec?
- Żeby za ten rozgrzany koniec nie mogła złapać i jej wyciągnąć - odparł szczerząc się Królik.
- Ty to chyba osobiście masz coś do starych jędz? - zagadnął Kłapouchy.
- Wiesz, jaką zajebiście wielką mam rodzinę? Jakbyś miał 172 stare ciotki, też byś to miał - odparł przez zaciśnięte zęby Królik, odcinając palnikiem łańcuch przytrzymujący wózek.
Już po chwili cała ekipa wparadowała do środka Kalafiura. To jest wjechała, zaprzężonym w Kłapoucha wózkiem.
- Wio!!! - darł się na całe gardło Prosiak.
- Spierdalać, teraz moja kolej! - zaprotestował osioł.
- Wio, powiedziałem, niedorobiony osie! -
- Chcesz wyjść???
- No dobra, co się kurwa irytujesz??? Już wysiadamy.
Kłapouchy usadowił się w wózku.
- Naaaapród! Do stoiska z wodą! - zakomenderował. Pozostali przyjaciele z wysiłkiem rozpędzili wózek.
- I raaz! - krzyknęli puszczając go w stronę piramidy puszek piwa "Hyskie" 2.10zł/0,5l.
- PIERDUDUDUDUDUDUDUDUDU!!!... - rozległo się w całym sklepie.
- PRACOWNIK DZIAŁU SPOŻYWCZEGO PROSZONY DO STOISKA Z ALKOHOLEM! - rozległo się w całym sklepie.
- Jak się wygrzebię spod tej sterty puszek, to was wszystkich rozjebię - rozległo się w całym sklepie.
Kłapouchy nie miał jednak dotrzymać tej obietnicy. Pierwszą rzeczą, jaką zobaczył, gdy wstawił głowę ponad stertę puszek były wrotki. We wrotkach umieszczone były długie nogi zakończone zgrabnym tyłeczkiem w białych majteczkach ledwie osłoniętych króciutką, czerwoną spódniczką. Kłapouchego zaswędziało. A nie był to wcale jeszcze koniec atrakcji. Powyżej znajdowały się dwa urocze cycuszki, na których kołysał się identyfikator "Pracowniczka Hipermarketu Kalafiur - Marzena". Kłapouchy, skuszony tym widokiem, spojrzał jeszcze wyżej.
Niepotrzebnie. "Taka laska, a zamiast twarzy reklama cyrku" - pomyślał. "Nic to, flagę na twarz i za ojczyznę!"
- Avanti!!! - Kłapouchy wydał z siebie okrzyk bojowo-godowy, rzucając się na dziewczynę.
Wprawnym ruchem zdarł jej bluzkę, drugą ręką zapuszczając do majtek. Nim przyjaciele dotarli na miejsce zdarzenia, zdążył wziąć Marzenę opierając ją o regał z fistaszkami. W międzyczasie reszta zajęła się pakowaniem do wózka, wszystkiego najprocentowszego. Tylko Prosiaczek, który co chwila zrzucał z półek jakieś butelki swoją sterczącą pyłą, został oddelegowany do Marzeny.
- Kurwa, co robisz durny Bekonie?!? - wściekł się Tygrys. - Jak tak nie możesz wytrzymać, to idź zmienić Kłapoucha. Starszy jest, zmęczył się już, teraz ty możesz przepchać szparkę tej siksie!
Prosiakowi nie trzeba było dwa razy powtarzać.
- AAAAAAaaaaaach!!! - rozległo się w całym sklepie.
- Słyszałeś - skomentował Kubuś sięgając po litrową Łódkę-Bolls - już się za nią wziął.
- A czujesz ten zapach? - zagadnął Tygrys chwytając tequilę.

- Acha...
- Palona guma, skubaniec założył prezerwatywę.

Po mniej więcej pół godzinie ekipa była gotowa do wyjścia. Tygrysek, Puchatek i Królik udali się w kierunku kasy mozołnie popychając załadowany wózek. Kłapouchy i Tygrysek udali się w tym samym kierunku, nie mniej mozołnie popychając, nie mniej załadowaną Marzenę.

- Kto z państwa płaci? - burknęła kasjerka.

- Marzena! - wykrzyknęli razem.

I tak, nasza dzielna brygada zdobyła alkohol i dupę na wieczorną imprezę. A po wypiciu koszyka zacnych trunków, twarz Marzeny wydała im się całkiem znośna. Dmuchi ją sobie na wszyscy zmianę, z wyjątkiem Królika, który po kilku głębszych poszedł szukać przepychaczki do klopa...

CZĘŚĆ DWUDZIESTA DRUGA : THE WOMEN ARE... HOT!

Zbliżało się piękne majowe południe. Wiosenny żar lał się z bezchmurnego nieba i nawet jeden listek nie drgnął na drzewach Stumilowego Lasu. Kłapouchy, Tygrysek, Królik i Prosiaczek w cieniu rozłożystego dębu kończyli właśnie pierwszy czteropak BYX-ów SUPER POWER STRONG, rewelacyjnego odkrycia ostatniego sezonu, gdy na horyzoncie pojawił się Prosiaczek.

- Sie macie defty - zagadnął.

- Cze Prosiak - leniwie odpowiedział Puchatek.

- Daj który ściągnąć wira, bo od tego kurewskiego upału robią mi się mroczi przed gałami...

- Hir ju ar- Królik podał prawie opróżnioną butelkę boskiego nektaru.

- O ja pierdołę, coraz więcej dodają siary do tego gówna - zabulgotał Prosiaczek łapczywie przelewając zawartość flaszki do gardła.

- Ty tu, kurwa nie rezonuj - napomniał go Tygrysek - Królik musiał zastawić drugą nerkę w Zakładzie Patologii Społecznej, by była kasiuta na śniadanie. Ta bicz Babajaga nie chce kopsać towaru na krechę.

- O faken, ty Królik niedługo będziesz cały z długów - zaśmiał się wieśniacko Prosiaczek.

- Dobra piździelce, kasa się zara skończy, a do wieczora daleko - odpalił Królik i cała brygada popadła w ponure milczenie.

- Zerznąłbym jakiś towar - nagle oświadczył Kłapouchy - chodzę tak napalony, że przeleciałbym nawet Zombie-gófera, gdybym pamiętał gdzie go zakopaliśmy. Co się tak kurwa gapicie? Żartuję ofkors, ale z krzyża bym spuścił - dodał z krzywym uśmiechem widząc spojrzenia przyjaciół. - Wiosna w końcu jest, nie?!

- "Laski, laski roztańczone. Rozkładają nogi jak szalone..." - zanucił rozmarzony Prosiaczek.

- Można by zabajerzyć Kangurzycę, zad ma co prawda jak stodoła, ale lepszy byle cyc niż nic - rzucił pomysł Tygrysek

- Ty się kurwa lepiej nie wychylaj men. Pamiętajcie jak nas zbluzgała od tych, no denege... degene... ratów, gdy Maleństwo przyjebało w drzewo na widok pasiąstego? - zgasił go Królik.

- To może Babajaga... - kontynuował desperacko Tygrysek, lecz dalsze wywody przerwało mu ogólne zakrztuszenie się winem reszty towarzystwa.

- Padło ci na ten głupi łeb, chcesz nas zabić debilu? To taka sama przyjemność jak wyruchanie niedźwiedzia gryzli - wykrztusił w końcu Kłapouchy.

- I mniej więcej takie samo ryzyko - dodał Puchatek.

- Veni, vidi, viva zvei! Aj`w got de ajdija - zawieśniaczył radośnie Prosiaczek, któremu spożyty byk ożywił ciało i umysł. - Wykorzystamy tę małą ciotę, Krzysia - oświadczył, co zaowocowało kolejnym masowym zakrztuszeniem.

- Kolejny ochujał z gorąca - skomentował Kubuś - wolałbym się do końca życia brandzlować, niż dotknąć tego nażelowanego pedzia.

- Nie będziemy go dymać - odparł w natchnieniu Prosiaczek. - Zmusimy gnoja do przyprowadzenia kilku napalonych małolat ze szkoły. Będzie balet. Ty, Królik i Tygrysek lećcie po soki za resztę szmalu, a my idziemy poszukać maderfakera. Przyjaciele bez trudu znaleźli Krzysia opalającego się nieopodal białego pedalskiego płotka.

- Się masz parowo - rozpoczął konwersację Prosiaczek, a Kłapouchy zwyczajowo wypłacił mu blachę. - Buźka cię nie boli? Bo zdaje się wczoraj byłeś u tego starego zbocзка Pana Sowy?

- Nie, dziękuję, czuję się świetnie - odparł wesoło Krzyś - A co u was chłopaki, przyszlście się pobawić? Mam nowe remiksy Justów...

- Siatap, maderfaker - brutalnie przerwał mu Puchatek serwując dodatkowo sójkę w bok.

- Słuchaj gnoju z kupą gówna na głowie, bo powiem tylko raz. Masz w try miga przyprowadzić jakieś fajne laski ze swojej szkoły, urządzimy dżamprez. Albo będziesz głównym bohaterem programu "Ktokolwiek widział, ktokolwiek wie" - sprawnie wyłuszczył sprawę Prosiaczek, zaś Kłapouchy dla podkreślenia wagi sytuacji strzelił Krzysia w ucho.

- Łaaa, co ja wam zrobiłem? Ciągłe się czepiacie - zaczął chlpać Krzyś - Nie mogę przyprowadzić koleżanek, bo nasza Pani Dyrektor wszystkie ostrzegła przed wami.

- A to bicz - mruknął Kubuś.

Miś zaczął marszczyć czoło, co było nieomylnym znakiem intensywnych procesów intelektualnych.

- On ma na chacie prawie nowy sprzęt stereo - oświadczył w końcu.

- No i...? - zaciekał się Kłapouchy, lecz Prosiaczek już się połapał.

- Rozkmina jest taka: pogoni ten sprzęt na stadionie i nakręci profesjonalistki. Słyszysz pipo? Jedna ma być brunetką z małym jędrnym biustem, druga blondyną z wielkimi melonami.

- Well, i niech jedna będzie w długich skórzanych butach - dodał Kłapouchy - To dla Królika, może mu w końcu stanie. A my wracamy, bo tamci dwaj już pewnie odpalają siarkofruty.

Upalny dzień zmieniał się z wolna w pogodną noc, a Krzysia wciąż nie było widać. Kaucjowane butelki po "HERACLES - Classic Płocki Aperitif" walały się po całej polanie. Prosiaczek pogodnie gaworząc łąził na czworaka w kółko, Królik, jak zwykle zarzany od góry do dołu po puszczeniu paru pawy na wieloryba, pogrążył się w stanie błogiej nirwany. Reszta przyjaciół w pozycji horyzontalnej zastanawiała się nad niesubordynacją Krzysia.

- Oberwę mu łeb i nasram do szyi - wycharczał Kłapouchy.

- Napakujemy mu w dupę worek żółędzi i poczęstujemy nim dziki - wtórował mu Tygrys.

- A gdzie znajdziesz teraz żółędzi? - zainteresował się Puchatek

Dyskusję przerwało wkroczenie na polanę trzech postaci, z których dwie okazały się mocno umalowanymi dajkami w krótkich spódnickach i długich świecących butach na koturnach. Kłapouchy, Tygrysek i Kubuś zerwali się na równe nogi, przy okazji podnosząc do pionu Prosiaczka. Puchatek zawołał też na Królika:

- Kobiety są...

- ...gorące - odpowiedział Królik i otworzył oczy.

- Hallo boys - dziewczyny zamachały rękami. - Słyszeliśmy, że lubicie ostrą zabawę - powiedziała jedna z nich, wyglądająca jak Britney Spears (tyle, że z większym biustem).

- That's right, baby - szarmancko zawieśniaczył Tygrysek, ocierając łapą zaśliniony pysk, zaś nieopodal stojący Prosiaczek zaczął rytmicznie manipulować w swoich żółtych bermudach.

- Zwykle nie pracujemy w terenie, ani ze zwierzakami... zaśmiała się brunetka.

- W rzeczy samej, tak nas tutaj nazywają - mruknął Kłapouchy i zasyczał w stronę Krzysia - Już nas sprzedałeś gnoju? Spadaj, potem się policzymy.

- Ale Krzyś był taki wspaniały, dlatego przyszliśmy. My też mamy swoje potrzeby - dodała blondyna. - Jestem Melanie B., dla znajomych Mela.

- A ja jestem Melanie C, choć także bi - zaśmiała się druga. - To co chłopcy, chcecie po kolei, czy wespół zespół? - zapytała z nutą profesjonalnego zainteresowania. Słyszając to, Królik w przypiływie mistycznego transu upadł na kolana i rzekł składając ręce - Panie pobłogosław te dary, które będziemy spożywać...

- Napijcie się alpagi, dziewczyny? - spytał Tygrysek

- Chętnie, ale zostaw trochę na potem, do przepłukania ust. - odpowiedziała Mela B, a Królik tylko ekstatycznie zacisnął powieki.

- Bierzesz w tyłek? - rzeczowo zwrócił się do blondyny Kłapouchy.

- Głównie w tyłek, słodziutki - odparła z kuszącym uśmiechem.

Podhecowany osioł pomyślał, że w sumie taką apetyczną cyncatkę mógłby na koniec zjeść...

Prosiaczek nie przerywając manipulacji w spodenkach szepnął do Kubusia:

- Ta Mela C ma strasznie owłosione nogi, mogłaby je ogolić.

- Nie marudź. Owłosione laski są bardziej namiętne - odpowiedział Puchatek z miną znawcy.

- No co jest panowie? Lecimy w kolejarkę z podmianą, czy odstawiamy tu Wersal? - Kłapouchy zaczął tracić cierpliwość. - Czas to pieniądz.

- Niech zaczynają Prosiak i Królik - zawyrokował Tygrysek - Prosiak jest już zresztą gotowy - dodał patrząc na imponujący namiot z żółtych bermudów. Królik objął Melę C, Prosiaczek wziął pod rękę Melę B i cała grupka rażno oddaliła się w stronę pobliskich krzaków, zaś reszta przyjaciół z nową energią zaczęła pokrzepiać się resztkami markowego produktu Baby Jagi. Miłą biesiadę przerwał jednak straszny krzyk i po chwili z krzaków wyskoczył golusieńki Prosiaczek. Czy miał wielkie jak spodki z wizji agenta specjalnego Focha Muldera.

- boo...nnnaammmaaaaa - Prosiaczek był w ciężkim szoku i dopiero solidna porcja wina wlana do gardła przywróciła mu względną równowagę wewnętrzną.

- Co się stało temu nieszczęsnemu skurwielowi? - nie mógł się nadziwić Puchatek.

- Nic, to szok pierwszego kontaktu, hehehehe. Daj se już na luz koleś i nawijaj - powiedział Tygrysek odbierając Prosiaczekowi prawie puste szkło. - Wymiękleś, na widok gołej dupy, wiracho?

- Idź w chuj - odpowiedział słabym, choć przytomnym głosem Prosiaczek - też byś wymiękł. Poszliśmy w krzaki i ona mnie rozebrała, kucnęła, wzięła do buzi, a potem zdjęła stanik i było po prostu przepięknie i gdy jej pomagałem zdjąć spódnickę przed nosem wyskoczył mi jej fajfus. Ona miała fajfusa! Na sztorc i to większego od mojego! Dalej nie pamiętam, chyba krzyczałem. Dajcie jeszcze wina.

- To ten mały cwel Krzyś! - darł się Kłapouchy. - Kogo ta parowa przyprowadziła! Niech tylko gnoja dorwę!

- Trzeba złapać te dwie pokrecone cioty i zrobić im jazdę - gorączkował się Kubuś. - Chcę widzieć jak wiszą na własnych flakach! Poślemy po paru czarnuchów z palnikami!

Brygada rzuciła się w mrok lasu, lecz odnaleźli tylko związanego, zakneblowanego i całego obsikanego Królika. Ten nigdy nie powiedział co wydarzyło się tamtego wieczoru, zaśłaniając się trwałą amnezją i bardzo denerwowały go pytania o szczegóły. Nikt zresztą nie miał zbyt wielkiej ochoty wracać do tematu.

CZĘŚĆ DWUDZIESTA TRZECIA : SYMPATHY FOR THE DEVIL

Było piękne czerwcowe popołudnie. Żar lał się z nieba, choć sytuację ratował lekki wiosenny wietrzyk. Jednak na horyzoncie zbierały się ciemne chmury...

Nasi kompani w pełnym składzie spoczywali, po całonocnej i z lekką rannej libacji alkoholowej, pod wielką lipą. Kłapouchy swój wielki, opuchnięty łeb trzymał na radiu, które zajeżdżał z domu Krzysia.

- Jak już masz kurwa taką poduszkę, to może byś włączył jakąś muzykę? - zaproponował Tygrysek, którego rozsadzała energia po wciągnięciu dwóch kresek amfy.

- Nie radzę, jak znam życie, to w tej pierdolonej głuszy da się złapać tylko jedną stację - Kłapouchy był jak zwykle optymistycznie nastawiony do rzeczywistości.

- Odpalaj, nie pierdol - poparł Tygryśka Prosiaczek. Niestety racja leżała po stronie osła...

- Tu radio maryja, katolicki głos w twoim domu. Jest środa, 6 czerwca, godzina osiemnasta. Przedstawiamy skrót wiadomości: kolejny spiszek żydokom...

Kłapouchy nie zmieniając pozycji wyciągnął obrzyna i wpakował dwie kule w środek odbiornika.

- Mówiłem, kurwa - stwierdził flegmatycznie.

- Klinaaa, klinaaaa mi trzeba! "A Kingdom for a klina!" - ocknął się Króliczek, który jak zwykle leżał w wielkiej kałuży bełta.

- Te, uszasty. Walnij se, może ci przejdzie - powiedział Tygrysek podając Królikowi resztki wina HERACLES - Classic Płońsk Aperitif.

- I chce się żyć - sapnął uszczęśliwiony Królik wlewając w siebie całą zawartość szkła.

- Ej, kurwa przydałoby się coś dzisiaj porobić - rzucił propozycję Puchatek.

- No przecież kurwa robimy! Leżymy kurwa! Mało ci? Nie wyciągając peta z gęby rzekł Prosiaczek.

- Ale kurwa nie o to chodzi ty debilu! Chodzi mi o to, że przydałoby się... ech, nie wiem co? - inteligentnie odpowiedział Kubuś.

- Może się znowu nachlejemy, albo zjaramy? Podobno Sowa ma zajebiste palonko, sam hodował - powiedział Tygrysek do Puchatka puszczając przy tym pawia.

- Nieee...to jest już nudne. Ja bym zmontował jakąś mocną imprezkę - odparł Prosiaczek.

- Wiecie co? Widzę jakiegoś kolesia w czarnym gajderku, który tu lezie - powiedział Kubuś.

- Ty, kurwa, ja też go widzę. I ja. I ja też. Ja też! Kurwa! Może mu wjebiemy? Co się będzie palant błąkał po naszym lesie? - Prosiaczek podsumował nastawienie brygady do obcych.

- OK - odpowiedzieli wyjątkowo zgodnie kompani.

Kolo wyglądał jak by się urwał niewiadomo skąd. Mimo upału miał na sobie czarny garniak, pod nim czarną koszulę.

Rytmicznie gładził się po szpicbródce, a włosy na czole dziwnie się unosiły. Zza ciemnych przeciwsłonecznych okularów przebijały jakieś błyski. Frajer zbliżył się na parę kroków.

- Nie - powiedział.

- Co kurwa nie! Pojebany jesteś, czy co? - Kubuś jako team-leader zaczął prowadzić dialog.

- Nie skopiecie mi dupska. - powiedział nieznajomy.

- Ej, kurwa chłopaki, on chyba czyta w naszych myślach.

- Pewnie, że tak durnie! Na przykład Królik myśli teraz o tym jak przelecieć Kangurzyce - odparł nieznajomy.

- Oł fak! On naprawdę czyta w myślach! - Królik nie krył zaskoczenia.

- Żadne kurwa czytanie w myślach! Ty zawsze myślisz o Kangurzy, więc nie trudno do chuja zgadnąć! - Kubuś był sceptyczny.

- A ty, to w ogóle co za chuj? - Kłapouchy wykazał ślad zainteresowania.

- Jestem Księciem.

- Księdzem?! - Prosiaczek błyskawicznie przeładował Uzi i wycelował w stronę nieznajomego.

- Nie, no rzesz kurwa, nie księdzem tylko KSIĘCIEM! Księciem Ciemności.

- A, jasne - wyluzował się Prosiaczek - a jak cię wołają...

- Rogowiecki i Brzozowicz, co się na muzyce znają - zarapował bez sensu Kłapouchy.

- Możecie na mnie mówić Zło, Wujek Samozło - przedstawił się gość.

- Ooooo... a skąd ty? - spytał Królik.

- Jestem z piekła, przyszedłem na ziemię, aby znaleźć nowych wyznawców, którzy pomogą mi wypełnić prorocтва.

- To znaczy, że jesteś... ten... Szatan, no nie? - spytał Prosiaczek.

- Zgadza się, to jeden z moich pseudonimów artystycznych.

- I co, my mamy ci niby pomóc zniszczyć świat? - spytał Tygrysek, któremu wreszcie udało się skoncentrować na przybyszu.

- Tak. Wiele o was słyszałem. Wyróżniacie się. Jesteście wybrańcami.

- No to czadersko! Lubimy jak nas kurwa doceniają, hehehe. A kiedy masz rozjebać świat? - zainteresował się Puchatek.

- Nooo... dzisiaj o północy, ma się rozumieć! Złożymy ofiarę! - rozochocił się gość.

- Aaa... to my ci nie pomożemy, bo wieczorem idziemy na bibę do remizy wpierdolić paru dresom. Jak nam się poszczęści to może spotkamy tam Dżast Szajs, a wtedy zabijemy spedałonych skurwieli! - powiedział żądny krwi Prosiaczek, a oczy tradycyjnie zaszyły mu krwią...

- Jesteście wybrańcami i musicie mi pomóc! - wrzasnął Wujek.

- Co kurwa musimy, no co? Nic kurwa nie musimy! I czego się kurwa drzesz palancie! Chyba nie wiesz jakie to uczucie obudzić się z bólem głowy po nocnej imprezce - skacowany Kubuś lekko wyszedł z nerw.

- Nie podskakuj mały pierdolcu! Mogę cię zniszczyć w parę sekund.
W tym momencie przy głowie Wujka pojawiło się Uzi Prosiaczka i obrzyn Kłapouchego.

- Ju token tu mi? Ju token tu mi?! Fak! - zatekścił z angielska Kubuś podbudowany postawą kumpli.

- Dobra. Spoko. Nie szukam dymu - odparł troszkę zmieszany Szatan.

- W zamian za pomoc dam wam dwie skrzynki Heraclesa - spróbował negocjacji Wujek.

- Pięć! - zaczął targować się Kubuś.

- Dobra - odrzekł Wujek Samozło.

- No to dzisiaj o północy! A tymczasem szykuj kasę na wina.

- A tak w ogóle to jak mamy ci pomóc? - Tygrysek doszedł do wniosku, że nie zaszkodzi wiedzieć. Musiał odpowiednio podzielić działki amfy, żeby być w dobrej formie aż do nocy.

- Jak? O, to nic wielkiego. Drobiazg. Drobnostka. Szczegółik...

- Gadaj kurwa!!!

- Będziecie mi potrzebni do zwabienia dziewicy jako ofiary.

- Pojechało cię, czy co? Skąd ty debil jesteś? Przecież w tych czasach nie ma dziewic! - Prosiaczek nie krył dezaprobaty dla ekscentrycznych zachcianek Wujaszka.

- Tak się składa, że jedna jest! I mieszka tutaj - stwierdził Szatan.

- Aaaa... chodzi ci o tę ciotę Krzysia? Od jakiegoś czasu zabawia się z Sową. Sowa to stary zboczeniec, więc już po twojej dziewicy! - odpowiedział Puchatek.

- Nieważne, miała być ta pipa, więc będzie! - powiedział Szatan.

- Oki, panie straszny, ju łont pipa Krzyś, my go ci dostarczym!

- Zrobimy tak. Ktoś zaraz skoczy po tego pedała i zaprosi go na urodziny Królika, jak skurwiel przyjdzie to Wujek go sobie weźmie i robi co chce - zaproponował Kubuś.

- Je, dats a gód pomysł. - powiedział zadowolony Prosiaczek.

Po jakimś czasie, gdy połowa ekipy oczekiwała w domku Królika, Kłapouchy i Kubuś popędzili po Krzysia.

- "Dzień dobry, przyszedłem do córki" - jak zwykle Kłapouchy musiał dodać coś od siebie.

Po chwili szli z Krzysiem do Królika.

- Mam tę pipę jebaną w dzieciństwie przez starego! - powiedział wchodząc do domku Puchatek.

- Dajcie mi go! - rzekł Wujek.

- Nie tak szybko chujcu! Najpierw kasa na wina.

- Nie mam kasy. Oto moja karta kredytowa. - powiedział Szatan.

Tygrysek wyrwał kartę i popędził do BabyJagi. Reszta, oprócz Królika i Krzysia popędziła za nim.

Po paru minutach wszyscy wracali do domku obładowani wińskiem i innymi alkoholami. Prosiaczek niósł oprócz skrzynki Heraclesa skrzynkę Dżony Łokera, Kubuś Dżim Bima, Tygrysek zgrzewę browców, a Kłapouchy dorzucił skrzyneczkę spirytu.

- Te Szatan, jesteście kurwa z powrotem.

- "Zróbmy więc imprezę jakiej nie przeżył nikt" - zarapował Kłapouchy.

- Miało być pięć skrzynek Heraclesa! - wrzasnął Wujek.

- Ju haw jakiś problem!? - spytał się Prosiaczek.

- A chuj wam w dupę. I tak idzie z konta tego palanta z góry.

- No to pijemy brygada! Krzyknął uradowany Tygrysek.

- "Za mało wódki za dużo powietrza, libacja wersja nowoczesna" - zarapował Kłapouchy.

- Ja nie będę pił alkoholu, on zabija, przyszedłem na urodziny! - zaczął płakać Krzyś.

- Zamknij się jebany pedale! - wydarł się Królik.

- Ja także nie piję. Mam misję do spełnienia - przypomniał przybysz.

Nagle Uzi i obrzyn skierowały swe lufy w stronę Wujka.

- Albo się może napiję? Tak dla rozluźnienia - zmienił zdanie Wujek.

Ekipa narzuciła ostre tempo. Kolejne korki znikły błyskawicznie z szyjek Heraclesa Okazało się, że Szatan to słaby zawodnik - odpadł po piątej kolejce (Krzyś stracił przytomność, bo nigdy nie widział na oczy tyle alkoholu). Brygada potraktowała to jako zaledwie rozgrzewkę. Przed świtem wyjebali wszystkie dodatkowe trunki zakupione u BabyJagi.

- Chtuuuuu godzinnaaa? Młuszę znyszczisz świaat! - zabełkotał Szatan, rzygając non-stop na dywan Królika.

- Jeszte kurwa trzass! Szpij ty debiluu! Podsumował na koniec beknięciem Kubuś.

Po jakimś czasie wszyscy odpadli. Kłapouchy zawisł na żyrandolu przyczepiony za ogon. Tygrysek zasnął na kiblu rzygając. Prosiaczek spoczął z Uzi w rękach na fotelu i z butelką w pysku. Kubuś trafił jakimś cudem do wanny, a Królik zatrzasnął się w lodówce szukając marchewki.

Brygada, łącznie z Wujkiem Samozło obudziła się, gdy słońce znów było wysoko na niebie. Szatan zmył się szybko, nie wypełniając swej misji, Krzyś nadal leżał nieprzytomny, teraz uśpiły go opary alkoholu. I tak to dzielni bohaterowie ze Stumilowego Lasu zapobiegli końcowi świata...

CZĘŚĆ DWUDZIESTA CZWATRA : GUESS WHOOSE BACK ?

Wstawał piękny lipcowy poranek. Słoneczko leniwie wychylało się zza horyzontu. Jego promienie przedzierały się przez chmury i wpadały przez lekko brudną i obrosniętą pajęczynami szybę do chatki Kubusia Puchatka. Tam na podłodze spokojnie drzemali sobie Kubuś, Kłapouchy, Tygrysek i Królik. Cali byli ufajdani zawartością swoich żołądków. Naokoło wałały się puste butelki po Heraclesie i Nopaju Boguff. Pierwszy swe zaropiałe oczka otworzyły Kubuś. Usiadł na podłodze, wytarł rękę z żygowin i zaczął przeszukiwać leżące butelki w poszukiwaniu choćby kropelki płynu o właściwościach alkoholowych.

- Kurwa, ale mnie łab napierdala. Co tu się wczoraj działo ? - zastanawiał się patrząc na nieprzytomnych towarzyszy. Nagle, błogą ciszę przerwało pukanie. Każde stuknięcie w drzwi było dla Puchatka, jak cios kafarem w łeb. Kubuś nadludzkiem (albo nadmisiowym) wysiłkiem wstał i poszedł otworzyć drzwi. Gdy już to zrobił, to za progiem zobaczył identycznie wyglądającego misia.

- Już mam, więc... - powiedział grzecznie Kubuś - ... WYPIERDALAJ !!!

Puchatek zamknął drzwi z hukiem i poszedł kontynuować poszukiwania.

- Co za chuja tam przyniosło - wycedził przez zęby zbudzony pukaniem Kłapouchy.

- Jakiś akwizytor, lustra sprzedawał - odpowiedział Kubuś.

- Co z tych akwizytorów są za chuje - ciągnął Kłapcio - Przyłóż tacy do domu, budzą w środku snu, próbują wcisnąć jakieś buble made in Suazi lub Burkina Faso, a wszystko taka drożyzna...

Kłapouchy nie dokończył jednak swojego wywodu, gdyż pukanie powtórzyło się.

- Nie no, kurwa, ja tego chuja zapierdole !!! - wykrzyknął Kłapouchy.

Pośpiesznie chwycił za leżącą obok butelkę i sprawnym ruchem zrobił z niej pięknego tulipana. Skoczył w kierunku drzwi, otworzył je i zamarł w bezruchu. Ujrzał przed sobą kopię Kubusia Puchatka. Przez mózg Kłapcia w ułamku sekundy przewinęło się tysiąc myśli, no dobra tylko cztery. Jeżeli Puchatek mówi o facecie z lustrem, to czy on wygląda dokładnie jak Puchatek, albo jest on samym Kubusiem Puchatkiem, albo że jest nawalony i to tylko złudzenie, albo że ktoś skłoniwał Kubusia i stoi on teraz przed drzwiami. Wszystkie te przypuszczenie sympatycznego osiołka okazały się błędne. Nieznajomy odezwał się:

- Jo madafaka. Mieszka tu Kubuś Puchatek ?

- No - odparł kompletnie skołowany Kłapouch.

- Bo ja jestem Bubuś Puchatek, jego brat bliźniak.

Gdy Kubuś usłyszał te słowa to skoczył migusiem w kierunku drzwi i padł w objęcia tak dawno nie widzianego brata.

- Kubuś, Bubuś - powitaniom nie było końca.

W końcu znudzony już tym gość został zaproszony do środka. Kubuś, jako dobry gospodarz od razu rozstawił szkło i zaczął nalewać złocistego miodku. Do stołu siedli też Tygrysek i Królik.

- Co cię sprowadza bracie miły - zaczął rozmowę Kubuś.

- Jest sprawa do załatwienia - odparł przybysz.

- Trzeba komuś wpierdolić - ożywił się Kłapouchy.

- Nie, kurwa - odpowiedział kubusiowy brat - Otóż mój ziomal, Master Jenot, miał mały wypadek. Poszedł se na disco nalewać się z pszenno-buraczanych chłopców. No i niestety zapomniał swojej zaufanej giwery. Jakiś cwel zaczepił go i ze swoimi koleśkami dopierdolił mu...

- Kurwa, mówiłem że trzeba komuś zapierdolić - wykrzyknął radośnie Kłapcio ładując shotguna.

- Nie nie nie, kurwa nie - wrzasnął już mocno wkurwiony Bubuś - o to chodzi, że twarz Jenota wygląda jak rozdeptany pomidor i ogólnie do niczego się nie nadaje, a jutro rozgrywany jest Konkurs Braci w spożywaniu napojów wysokoprocentowych. W poprzednich latach przebierałem go za mojego brata bliźniaka i nikt się nie orientował, ale teraz to nawet maska mu na ryja nie wlezie, tak ma go spuchniętego.

- No to komu trzeba wpier...

- Kłapouszy - ryj w kubeł ! - tym razem wnerwił się Kubuś - Znaczy chcesz, abym chlał z tobą konkursowy alkohol - dopytywał się Kubuś.

- No.

- Jasne, zgadzam się. Nie ma to przeca jak flacha na cudzy koszt - zawieśniaczył Puchatek.

- A to może by tak przy okazji zajeść tych pszenno-buraczanych chłopców - wtrącił się do rozmowy nieśmiało Kłapouch.

- Ich ciała są już w stanie zaawansowanego rozkładu - wyjaśnił Bubuś.

Gdy przybysz kończył wypowiadać to zdanie do pomieszczenia wszedł Prosiaczek. Szedł w jakimś dziwnym rozkroku, a jego krocze wyglądało, jakby włożył tam poduszkę.

- Te Prosiak co ci się we fiuta stało - spytał Królik.

- Co, kurwa, jeszcze pytasz co.

- Jak bym wiedział, to bym kurwa nie pytał Wieprzu jeden - odparł filozoficznie zającopodobny.

- A kto mi wczoraj doradził, że najlepiej to się posuwa ul ? Te jebane pszczoły pogryzły mi całą fujarę i Pan Sowa całą noc wyciągał mi żądła z chuja. Teraz ledwo łożę, bo mam go całego zabandażowanego.

- Ja, ależ ja jestem wredny - zaśmiał się szyderczo Królik.

Puchatek nalał kolejną kolejkę.

- No to jak mawiają Francuzi, to co stoi to do buzi - rzeknął Bubuś.

Wszyscy, jak jeden mąż wychylili kielichy jednym dobrym pociągnięciem. Po tym jakże przyjemnym wydarzeniu Kubuś spytał:

- A gdzie tak właściwie ten konkurs się odbywa ?

- Jak to gdzie, na Ukrainie, w najbardziej znanym mieście tego wspaniałego państwa - objaśnił Bubuś.

- W Kijowsku ? - spytał Prosiaczek.

- Po primo to nie w Kijowsku, tylko Kijowie, a po sekundo to nie w Kijowie tylko w Czarnobylu - odpowiedział Bubuś - Czarnobyl przypomina ten wasz Stumilowy Las. Tam także drzewa świecą, w niektórych miejscach trawa wyrasta na wysokość trzeciego piętra, ptaki składają prostopadłościenną jajka, muchy latają do tyłu.

- Zaraz kurwa zaraz. Jak znalazłeś się na jebanej Ukrainie - przerwał wywody Kubuś.

- A, to długa i nudna historia - odrzekł brat.

- Opowiedz, choć w skrócie - nalegał Tygrysek.

- Oki - zgodził się przybysz - Pracowałem w SB, no i w roku tam osiemdziesiątym którymś miałem tajne zadanie zająć pewnego klechę. Miał jakieś takie popiołowe nazwisko. Po zrobieniu z niego miazgi szef dał mi urlop i wysłał na wczasy na Ukrainę. Będąc tam zastał mnie upadek socjalizmu w Polsce i nie chciało mi się już wracać do zawzzonego kapitalistycznego państwa. Oto i cała moja historia opowiedziana w wielkim skrócie.

- A gdzie ta Ukraina tak w ogóle jest - Kłapcio nigdy nie grzeszył rozumem.

- Daleko - filozoficznie stwierdził Królik.

- No to jam my się tam dostaniemy ? - spytał osioł.

- No jakto jak. Samochodem - z gracją odparł Królik.

- No takto, że samochodem, ale skąd my kurwa weźmiemy na tym zadupiu samochód. Wszystkie przeca już żeśmy rozjechali - niecierpliwiał się Tygrysek.

- Panowie kolegowie spokojnie - przerwał dyskusję Prosiaczek. - Jak tu do was szedłem, to widziałem, jak jakiś klech podjechał Mietkiem do pipy Krzysia.

- Zająć pedała, zabrać mu furę i na wódkę - ochoczo wykrzyknął Kłapouchy.

Cała ekipa wychyliła jeszcze po jednej szklaneczce wysokoprocentowego napoiku i skierowała swe kroki w kierunku pedalskiego domku największej pipy w Stumilowym Lesie. Przed wyżej wspomnianym przybytkiem stał wspaniały Merol szejszetka ze srebrnymi klamkami, platynowymi kołpakami na koła, złotą kierownicą i różańcem zawieszonym na lusterku.

- To co, włamujemy się, czy grzecznie poprosimy o kluczyki - zapytał naiwnie Bubuś.

- O kluczyki spytamy, tylko nie grzecznie, ale niegrzecznie - objaśnił gościowi sposoby postępowania w takich sytuacjach Królik.

Tygrysek podszedł do drzwi krzysowego domku i wywalił je jednym sprawnym kopniakiem. W środku ujrzeli czarnucha ze spuszczonej spodniami stojącego nad nagim i wypiętym dupskiem Krzysia.

- Jak śmiecie nam przeszkadzać - oburzył się klecha. - Nie wiecie, kim jestem !

- A kim jesteś, Osamą bin Ladenem czy może Kapitanem Planetą - szydził Prosiaczek.

- Jestem arcybiskup poznański Juliusz Paetz i odwiedzam laureata konkursu Ministrant roku - odpowiedział czarny.

- Veni, vidi, vici, stary pedofilu - zacytował tajemniczo Bekon.

- Odwiedzasz, nawiedzasz czy zwiedzasz, jeden chuj - objaśnił szybko intencje Bekona Królik. - Wypięta dupa pipy Krzysia i twój mały kutasek na powietrzu mogą świadczyć o zamiarach dupczenia pipy w dupę.

- Zaprawdę powiadam, że kto gwintował będzie zgwintowanym - ni z tego ni z owego stwierdził kurewsko poważnie Kłapouch.

- Gdzieś to kurwa jebana mać wyczytał, w Piśmie Leśnym ? - spytał cholernie zdziwiony Kubuś.

- Nie, w toalecie na stacji pekaesu w Bobolicach Dolnych - odrzeknął Kłapouch, po czym podszedł do abepego i wsadził mu lufę shotguna w odbytnicę.

- Nie, nie zabijaj mnie, to grzech śmiertelny - błagał klecha.

- Nie bój wafla. Nie udupię cię ty marna istoto - odparł osiołek, po czym pociągnął za spust swej zaufanej giwery. Klech wyskoczył z kapci, złapał się za zwieracz i uciekł w kierunku bliżej nieokreślonym z prędkością dziewiętnastej prędkości kosmicznej (znaczy się szybko).

- Ty, coś ty mu wpakował w dupsko - zapytał kolegę zdziwiony Prosiaczek.

- A, to takie specjalne antyklerykalne naboje wypełnione jakimś żrącym badziewiem. Aplikujesz takie coś klechowi w dupę i ma on wybite już z głowy młode, chłopięce dupy - odparł Kłapouchy.

- Kurwa, a ja myślałem, że będzie krew bluzgała, że mu tak fajnie wyleżą flaki, a tu nic - zawiedziony Tygrysek.

- Panowie, nie po to tu przyszliśmy - wruknął się Bubuś. - Całe szczęście została czarna spódnica tego fajfusa. Niech ktoś bierze kluczyki. Musimy ruszać, bo droga daleka, a tyle wody, co tam do wygrania to szkoda by było nie wypić. Królik zabrał kluczyki z czarnej kiecki i cała ekipa załadowała się do arcybiskupiego Merca.

- Ruszamy po wódeczkę - ochoczo stwierdził Prosiaczek.

- Ale będziemy pić, pić, pić - wtórował Kubuś.

- Sorry - przerwał Królik - ale czy do kurwy jebanej nędzy ja tylko tu myślę ?!?! Jeśli tam pojedziemy, to jak trafimy z powrotem do Stumilowego Lasu ?! Bubuś przeca zostaje.

- Aj gada ajdija - zawieśniaczył Tygrys, po czym szarpnął za kierownicę tak, że samochód zahaczył idącą chodnikiem babcię. Jej ciało zostało perfekcyjnie rozsmarowane na jezdni. Jadąca dalej fura zostawiała za sobą jeszcze przez kilkaset metrów czerwone, krwiste ślady.

- Wystarczy, że co kilkaset metrów rozblazgamy jakiegoś ludzika i będziemy mieli do domu wyznaczoną drogę - objaśniał Tygrys.

- No Tygrys, to je to - gratulowali pomysłowości przyjaciele.

Po wielu godzinach jazdy, nielegalnym przekroczeniu granicy, kilkudziesięciu rozjechanych człowiekach ekipa dotarła na do bubusiowego domku (tam spędzili noc), a potem na miejsce konkursu. Bracie Puchatkowie poszli zgłosić się, a reszta brygady zajęła miejsca na widowni.

- Uwaga, uwaga - rozległ się głos sędziego w megafonie - Zebraliśmy się tu dziś, by rozegrać konkurs w spożywaniu napojów alkoholowych. Zasady konkursu są następujące. W zawodach biorą udział dwuosobowe drużyny, których członkowie są braćmi. Obiektem konkursu jest cysterna wódki. Każda drużyna będzie mogła z niej wypić tyle, ile zdoła. Pozostałą wódkę w cysternie dostaje ta drużyna, która w trakcie konkursu wypije najwięcej. Proszę teraz, by członkowie drużyna zajęli miejsca. Wszyscy gotowi, no to START.

W tym momencie sędzia podniósł w górę mały starterski pistolecik i wystrzelił z niego. Wszyscy uczestnicy konkursu rzucili się w kierunku ustawionych wiader z wódką i zaczęli łapczywie z nich pić. Kibice dopingowali swoich kandydatów na zwycięzców, tylko Prosiaczek jakoś był smutny.

- Nasza wódka, oni piją naszą wódkę - wycodził prawie przez łzy.

Stojący obok sędziego zwrócił się do niego:

- Ależ młodzieńcze, to nie jest twoja wódka. Pozostała po konkursie wódka będzie należeć do zwycięzców. Ty nie startujesz, więc nawet stwierdzenie, że ta wódka jest twoja jest bardzo niepoprawne.

Zbieszany Prosiaczek aż zerwał się z miejsca, ale zabandażowane krocze powstrzymało go.

- Zapierdolicie tego chuja - zwrócił się do przyjaciół.

- Daj madafaka - wrzasnął Tygrysek, po czym wyskoczył w górę, zrobił w powietrzu obrót o 337 stopni i kopnął sędziego w szczenę, jak karacista Bruce Lee, tylko że lepiej. Odrzucony siłą uderzenia arbiter odleciał na kilka metrów i wpadł w grupkę miejscowej chałastry.

- Nasych bijon - wykrzyknął jeden z Jukrajińców.

Brygada ze Stumilowego Lasu nie namyślając się długa złapała za co się dało i ruszyła na wroga.

- Za wódkę naszą - wznosił patriotyczne hasła Prosiaczek.

- Nie oddam wódki - wtórował my Kłapouchy.

W miejscu rozgrywania konkursu rozpoczęło się coś, co Witold Gombrowicz nazwałby kupą (nie mylić z gównem). W napięrzance używano wszelkich dostępnych przedmiotów. W ciągłym ruchu były więc sztachety, kamienie, kastety, noże, nogi i blaty od stołu, krzesła, taborety, zegar kurantowy, klucze płaskie, klucze nasadkowe, klucze francuskie, klucze oczkowe, łyżki do zmiany opon, lewarki samochodowe, butelki, tulipany, framugi okienne, śrubokręty, zapalniczki, łyżki, widelce, kubki, wiadra, rondle, garnki, talerze, spodki, szklanki, miski, cegły, pustaki, rury kanalizacyjne, kalosze, bambosze, skarpetki, paski od spodni, łańcuszki, różańce, krawaty, książki telefoniczne, telefony komórkowe i wiele wiele innych przedmiotów, którymi można wyrządzić krzywdę bliźniemu swemu. Każdy walczący chwycił się, czego popadnie. Cały czas dołączali nowi, każdy przynosił swój niepowtarzalny killerski gadżet. Po 305 sekundach miejsce, gdzie jeszcze 343 sekundy wcześniej rozgrywano konkurs w spożywaniu napojów procentowych, wyglądał, jak po powodzi, trzęsieniu ziemi, wojnie lokalnej, przejściu szarańczy i nalocie US Force w jednym. Wszędzie wały się rozbadziewione ciała przypominające rozdeptane pomidory i rozbite na szybie samochodu muchy. Na placu boju pozostała jedynie ekipa ze Stumilowego Lasu w towarzystwie Bubusia. Przyjaciele Kubusia rozgromili przeciwników. Byli przecież doświadczeni w tego typu zabawach, przypominających dyskoteki z udziałem dżastów lub bojsóf.

Po otrzepaniu kurzu z ubrań ekipa zapakowała się do cysterny i odjechała do domku Bubusia. Tam podzielono wódkę sprawiedliwie. Po kilku dniach Kubuś z przyjaciółmi wrócił po czerwonych śladach do ukochanego Stumilowego Lasu, by dalej cieszyć się beztroskim, wysokoprocentowym życiem.

CZĘŚĆ DWUDZIESTA PIĄTA : HARD TIMES

Nastała jesień. Żółte liście zaczęły opadać z drzew. Płody rolne zostały już zebrane. Matka Natura szykowała się do zimowego snu. Najgorsze w tym wszystkim było to, że powoli wyczerpywały się surowce niezbędne do produkcji tak przez wszystkich uwielbianego Heraclesa.

Ekipa ze Stumilowego Lasu przebywała u Puchatka. Za oknem deszczyk sobie kapał. Niebo było zachmurzone. Panował nastrój lekkiego przygnębienia i apatii.

- Kurwa mać - zaczął ambitnie Tygrys - ale chujowa pogoda. Trza by se humor poprawić. Kubuś, wyjmij no jakie winko. Puchatkowi spodobał się pomysł towarzysza, ale w chatce miał tylko jedną buteleczkę. Na dodatek była ona w połowie pusta, a w połowie pełna. Najgorsze okazało się jednak to, że na ostatniej imprezie zbełtał się do niej Prosiaczek. Jego żygowiny skutecznie zniechęciły innych do skosztowania trunku, ale nie samego Bekona.

- Mnie tam wszystko jedno. W końcu to mój belt tak wesoło sobie pływa - stwierdził.

Nie było innej rady. Mimo gównianej pogody trzeba było się udać do Baby Jagi, zwanej w skrócie Chujem, w celu zakupu życiodajnych płynów. Ekipa tak też uczyniła. Po kilkunastu minutach stanęli, jak jeden mąż przed chatką wspomnianej postaci.

- Veni, vidi, vino - zawieśniaczył wprawiony drinkiem Prosiaczek.

- Wino lej, wino lej BaboJago wino lej, niech tak się stanie - podśpiewywał pod noskiem Kubuś.

- Ni ma wina - odparła wychodząca koślawym krokiem bohaterka o twarzy przypominającej worek śrubek.

Puchatkowa ekipa parsknęła śmiechem.

- Jak, to nie ma - brechtał się Tygrys.

- To se ne da - wtórował Królik.

- Nie rób jaj, bo ci zdmuchnę z shotguna to coś na twojej szyi, co najchętniej bym kopał every day - groził, jak zwykle kurewsko poważny Kłapouch.
- Naprawdę nie ma - stwierdziła złęczniona o swe życie Baba Jaga.
- Co kurwa jebana jego mać - bardzo spokojnie wydarł się Kubuś.
- To kurwa jebana jego mać, że nie ma. Jesień jest i komponenty się skończyły. Przez ostatnie miesiące mieliście takie pragnienie, że zużyłam wszystkie porzeczki, jabłka, wiśnie, truskawki, ogórki, kalafiory, kapustę, ananasy i brzoskwinie w promieniu 50 kilometrów.
- To teraz do niczego ona nie jest nam potrzebna i można ją spokojnie zajeść - stwierdził Bekon.
- Nie bądźcie tacy pochopni - uspakajała pasztetowata sprzedawczyni własnych wyrobów - Mam dla was coś równie smacznego.

W tym momencie Baba Jaga wyniosła ekipie skrzynkę z szesnastoma butelkami fioletowego płynu, na których etykietach widniała uśmiechnięta czaszka.

- Nie no kurwa. Denaturat. Tak nisko to my się jeszcze nie stoczyliśmy - obwieścił Królik próbując opanować drżące ręce.
- Łtureka !!! - krzyknął uradowany Kłapouch - Aj gada ajdija.

Osiółek porwał skrzynkę i skierował się do chatki sympatycznego misia.

- Dajta mi chłopcy godzinę, a zrobię z tego napój, jak się patrzy. Wszyscy będziecie zachwyceni. Od tego momentu będziecie mogli mnie nazywać: Kłapouchy Wielki Mistrz Chemii i Destylacji ze Stumilowego Lasu - nie krył skromności osiołek.

Po godzinie napieprzania młotkiem, kręcenia śrubokrętem i jeszcze wielu czynnościach, których nazw nie potrafię przytoczyć, pokazał im swoje wiekopomne dzieło. Był to filtr z maski przeciwgazowej. Z jednej strony wsadzony był lejek, a z drugiej rurka.

- Wlewamy tutaj płyn i po kilku sekundach otrzymujemy czyściutki, smaczniutki i przezroczysty spiroł. Nie grozi nam zatrucie. Cała chemia zostaje wewnątrz. My, otrzymujemy tylko naturalne składniki - z dumą objaśniał.

Tak też było. Wlewali z jednej, a drugiej płynął uwielbiany przez wszystkich płyn. Pierwszego dnia opróżnili z radości całą skrzynkę przyniesioną ze sklepu. Następnego dnia powtórzyli ten proceder. Byli tak wdzięczni Kłapciowi, że zaczęli go nazywać Wielkim Chujnikiem czy jakoś tak jak chciał.

Dobra passa skończyła się trzeciego dnia. Filtr z powodu nadmiernej eksploatacji zapchał się i można było go o kant dupy rozbić (znaczy zjebał się). Ekipa została bez środków do życia. Zaczęli główkować. Brak potrzebnych do egzystencji płynów był jak cios bejzbolem w mordę. Nie mogli się pozbierać, zapomnieć, o tym, co się stało. Z wybawieniem przybyła im ...

Baba Jaga. Sama przyleciała do domku Kubusia z kilkoma butelkami brązowego, tajemniczego płynu.

- Mata, wypijta.
- Was is this - popisował się znajomością języków obcych Królik.
- Kurwa, całkiem niezłe - stwierdził po skosztowaniu odrobiny Prosiaczek.
- Znalazłam w starych magicznych księgach ten przepis - zaczęła objaśniać Chuj - To wyciąg z liści i żabiej pochwy z domieszką zmielonego prącia bobra i spermą lisa.

Po usłyszeniu przepisu mało odporny Królik zwrócił zawartość żołądka wprost na nowiutki dywan Puchatka.

- Ja tę kurwę zabiję. Chce nas cipa pozabijać - said Królik wycierając z pyszczka resztki wczorajszej kolacji pomieszaną z dzisiejszym śniadaniem.

- Mnie tam wszystko jedno - jak zwykle twardy i nie poddający się żadnym przeciwnościom losu Bekon.
- A bym se zapomniała. Mam też drugą wiadomość - bardzo radośnie stwierdził gość - Rząd tego wspaniałego kraju zanotował gwałtowny spadek produkcji w przemyśle spirytusowym spowodowany, tym, że przestałam produkować Heraclesa. Dostanę dziś specjalną dostawę owoców niezbędnych do produkcji.

- Hip hip hurra - wrzeszczeli wszyscy zainteresowani - Wiwat Rząd, wiwat Naród, wiwat wszystkie Stany. Niech żyje Święta Polska Trójca. Niech żyje Prezydent. Niech żyje Premier. Niech żyje Prymas.

- Ale, ale ! There is tan problem - przerwała fetę Jędza - Owoce bedom, ale nie będzie siarki. Produkcja ruszy, jak znajdzie się ten strategiczny komponent.

- Może by ją zdrapać z zapatek - zaproponował Puchatek.

- Sprawdziałam w sklepie. Wszystkie zapalki w kraju wykupił jakiś Rywin. Podobno dowiedział się wcześniej, że siara będzie w cenie - zgasiła pomysł Baba Jędza.

- Gdzie mój obrzyn ! Zajebe chuja ! - zaproponował swoje rozwiązanie problemu Kłapouchy.

- A może byśmy sami wykopali siarę? - zaskoczył wszystkich propozycją pracy Puchatek.

Babę Jagę zatkało.

- Wy chcecie PRACOWAĆ? - upewniła się. Nie mogła uwierzyć własnym uszom. To tak, jakby bp Paetz zrezygnował z dup młodych chłopców.

- Dla winka to my wszystko, "We give you all that you want !" - zaszpanował wiedzą lingwistyczną Bekon.

- A ja wiem kto nam pomoże w pracy - uśmiechnął się podstępnie Kłapouch.

Niesieni siłą nadziei, prowadzeni przez Kłapoucha, wybiegli w kierunku domku Krzysia.

- Wyłaż pipo, mamy sprawę - wołali już z daleka - Do nogi, mały pedale !

Odpowiedział im tylko stłamszony jęk.

- A to co? Odpowiadaj jak do ciebie mówię - wrzasnął Kłapouch kopniakiem wywalając drzwi.

Za drzwiami stał pochylony do przodu Krzyś. Był przywiązany do mebli, ubrany w skórzane ciuszki i wysokie buty. Miał na ryju plastikową maskę z ustami zastąpionymi zamkiem błyskawicznym.

- Mmmmmm - powiedział.
- O kurwa ! Jebany sadomacho - sapnął zazdrośnie Królik.
Z pokoju obok wyszedł (także ubrany w skóry) Pan Sowa.
- Ooooo, kogo my tu mamy. Niegrzeczni chłopcy ! - puchacz miał w swojej masce na łbie tylko malutkie dziurki na oczy i najwyraźniej nie poznał ekipy - Chcecie się przyłączyć do zabawy?
- Obrzydlistwo ! Zaraz ich zaje... bleee... - Prosiaczek wybiegł z chatki, trzymając łapkami usta, przez które sączył się już początek pawia.
Gdy wrócił, Krzyś i Pan Sowa ze łzami w oczach i siniakami na mordach stali przebrani w normalne ciuchy.
- Mamy robote, a wy tu jakieś chuje-muje urządzenie ! - dał się na nich Puchatek - Idziemy !
Po drodze zajrzeli też do nory zombio-Gofera. Używając argumentów w postaci shotguna należącego do Kłapcia i uzi Prosiaka zmusili tą podziemną kreaturę do znalezienia podziemnych złóż siarki.
Chwilę później Sowa, Krzyś i Gofer machali żwawo łopatami i jeździli taczkami zwożąc cenny minerał do domku Baby Jagi.
Robota szła szybko. Królik dopingował ich dodatkowo do ciężkiej i wyczerpującej pracy. Nie robili tego w końcu dla siebie, ale dla bliźnich. Społeczeństwo ich potrzebowało.
- Szybciej skurwysyny, szybciej - radośnie pokrzykiwał zającopodobny.
Po kilkunastu minutach ujrzeli cel tego przedsięwzięcia. Ich oczom ukazała się piękna kupka złota polskiej ziemi - czysta, żółta siarka. Chuj przyrządził im z tego wiele litrów wybornego Heraclesa.
Znow ruszyła produkcja w przemyśle spirytusowym. Skończyła się recesja. Konsumpcja w kraju wzrosła. Do budżetu zaczęły napływać niewyobrażalne sumy pieniędzy, a Kasy Chorych mogły budować sobie jeszcze okazalsze gmachy z marmurowymi podłogami i złoceniami na klamkach...

CZĘŚĆ DWUDZIESTA SZÓSTA : I AM DREAMING OF A WHITE CHRISTMAS

Trwało grudniowe popołudnie roku pańskiego (wiecie, chodzi o uniwersalizm). Na dworze wiatr zimny wiał i kwiaty nie pachły, bo przykryła je kurewsko gruba warstewka śniegu. Słupek alkoholu w urządzeniu zwanym termometrem spadł tak nisko, że był praktycznie niewidoczny.

Powodowało to, że wszystko, co znalazło się za oknem ciepłego i przytulnego domku, stawało się ciałem stałym. Każdy śpić, mela, nawet winiaki w butelkach zamarały. Najgorzej było jednak, gdy ktoś wyszedł się odlać. Wtedy to kropelki złocistego moczu zastygały w powietrzu i spadały na śnieg niczym bryłki drogocennego kruszcu. Niestety czasem zdarzała się sytuacja, że nie udało się opróżnić pęcherza do końca. Mocz krzepł wewnątrz druta, czyniąc go twardym i zimnym. (Od tego wzięło się chyba powiedzenie "robić loda").

W takiej to właśnie zimowej scenerii przyszło zmagać się Puchatkowej ekipie z kolejną fascynującą przygodą.

W domku Kubusia trwały przygotowania do świąt. Puchatek z Tygrysiem ubierali jakiegoś badyła mającego robić za choinkę. Wieszali puste butelki, tulipany, pomalowane na kolorowo kartoniki po LSD. Królik z Prosiaczkiem wyruszyli do Baby Jagi[tm] po zapas wina na święta i Nowy Rok. Tylko Kłapouchy siedział w kącie i nie poddawał się świątecznej atmosferze.

- Łocap - zainteresował się kolegą Tygrysek.

- Nicap - odparł osiołek.

- Coś taki smutny ? Może chcesz się wina napić, albo wciągnąć trochę SLD (kic!) ?

- Eeeeeeee.

- E, Puchatek, cho no tutaj - zawieśniaczył Tajger - Z Kłapciem jest źle. Trza po pogotowie dzwonić, albo po grabarza.

- Czego kurwa świrujesz - przybiegł, jak najszybciej umiał Puchatek.

- Co kurwa, jeszcze pytacie? - zbulwersował się osioł.

- Jakbyśmy kurwa wiedzieli, to byśmy kurwa nie pytali tępaku jeden - zripostował Kubuś.

- To wam powiem. Te całe święta, ta jebana atmosfera mnie dobija.

Gdy Kłapcio to mówił, to chatki wtoczyli się Królik z Prosiaczkiem. Byli oblepieni śniegiem, wyglądali jak bałwany. Jednak w rękach dzierżyli to, co najważniejsze - skrzynki Heraclesa. Kłapouchy znowu przemówił posępnym głosem:

- Jeszcze ten jebany śnieg. Wszędzie jest to białe gówno. Moczy ubrania, buty i w ogóle jest chujowy. Bardziej go nienawidzę od tej pipy Krzysia. Z tego pedryla to jest przynajmniej jakiś pożytek. Można go zbutować, obić ryja, włożyć rurę od shotguna w dupsko - i jest zajebiście. Na dodatek wiatr zimny wieje i zimno się kurwa robi... no i to wszystko jest chujowe. W telewizji same stare, odgrzewane filmy o Mikołajach w pedalskich czerwonych czapeczkach. Poza tym te jebane kolędy. Kurwa, wszystkie wałkują ten sam temat o dwóch tysięcy lat. Z nudów można zdechnąć. Wszędzie głoszą, że trzeba być miłym i dobrym i w ogóle to już nam tego całego gówna dość. Chciałbym, żeby na ten jebany świąteczny świat wypierdolił ktoś atomówkę. Byłby spokój...

Ale zanim Kłapek skończył swoje płomienne przemówienie do chatki wpadła nasz ulubiony pedryl. Była to tak niekulturalna kreatura, że nie zamknęła za sobą drzwi. Krzyś skakał i był zadowolony, jakby zerznął go właśnie pluton wygodniałych amerykańskich marines powracających z misji niesienia wolności narodowi irackiemu.

- Przyjęli mnie! Przyjęli ! - wykrzykiwał ten jebany mymłon.

- Gdzie oni mogli tą ciotę przyjąć ? - zastanawiał się Kubuś - Na studia w Papieskiej Akademii Teologicznej czy KULu to ten kurwus jest jeszcze za młody, a wojsko go kiedyś odrzuciło, bo nie miał gwinta.

- Ej ty DVD, gdzie cię przyjęli - spytał sympatyczny misio.

- Przyjęli mnie do chóru "Polskie Słowniki" z Poznania. Pan dyrektor był dla mnie bardzo miły. Powiedział, że dysponuje przepięknym falsetem, a na lekcje śpiewu będę mógł przychodzić do niego do domu- po chwili jednak Krzys zmieszał się - Ale Kubusiu, dlaczego nazwałeś mnie DVD ? Dlaczego porównałeś mnie do sprzętu elektronicznego ? Proszę, nie przezywaj mnie więcej.

- Wpadłeś mu w oko - śmiał się pod nosem Królik - Pan dyrektor trafił cię "kurwikami".

Puchatek uśmiechnął się szyderczo. Podszedł do Krzysia i objaśnił niezrozumiały termin:

- DVD to znaczy "Dick w Dupe", czyli to ktoś taki, jak ty.

- D... jak ty brzydko mówisz. Powiem mamie. A co to znaczy dick ?

W tym momencie Tygrys nie wytrzymał. Nie mógł znieść obecności złośliwego eunucha. Podbiegł, wyskoczył, jak Trinitity w Matriksie, kamera obróciła się dwa razy i noga Tajgera wylądowała na szczęce Krzysia amisza. Siła ciosu była tak duża, że Krzys wyleciał przez otwarte drzwi, a że cios był podkreślony, to jego bezwładne ciało zaczęło lecieć ku górze.

Przeleciało przez troposferę, stratosferę, mezosferę, egzosferę, termosferę i w rezultacie opuściło atmosferę ziemską.

Podobno ostatnio widziano je, jak mijało pierścienie Saturna.

Tygrys zamknął spokojnie drzwi i poszedł pocieszać Kłapouchego. Sytuacja stała się jeszcze bardziej dołująca, gdyż właśnie zaczął się w telewizji program informacyjny.

- Dzień dobry Państwu. Jaką mamy piękną pogodę, ha, ha, ha - rechotała jakaś pasztetowata prezenterka o mordzie przypominającej kalosza. - Mam dziś dla Państwa same dobre wiadomości:

W nocy spadnie 25 centymetrów śniegu. Nasz krajobraz stanie piękny. Będzie wyglądał, jakby przykryty białą kołdrą.

Będzie przypominał widok z pocztówki bożonarodzeniowej. Będziemy mogli urządzać bitwy śnieżne.

Wkrótce rusza nowa telewizja "Trwam". Jej główna rozgłośnia stanie w Toruniu. Nareszcie będziemy mogli widzieć naszych kochanych księży, modlić się razem z nimi, przeżywać niezapomniane chwile. Pierwszą audycję nada 31 grudnia.

Zostanie zaprezentowany film dokumentalnym o cudownie nawróconym premierze - Leszku Rellimie. Będziemy mogli

usłyszeć, co o byłym szefie rządu sądzą jego najwięksi przyjaciele: Jan Maria Rokita, Zbigniew Ziobro oraz ks. prałat

Henryk Jankowski. Na zakończenie zostanie nadane noworoczne orędzie do narodu jego ekscelencji biskupa Tad ...

Prezenterka nie dokończyła, bo telewizor uderzył w ścianę po soczystym kopniaku Tygrysa. Lecący odbiornik zahaczył

jeszcze o szafkę. Ta zachwiała się i jakiś ciężki, niezidentyfikowany przedmiot z niej spadł. Kubuś, Prosiaczek, Tygrys i

Królik mieli szczęście. To coś ich nie trafiło. Kłapouchy nie miał najlepszego dnia. To coś przypierdoliło w niego - w sam

środek łba. Osiołek przewrócił się, zamrugał dwa razy oczkami, po czym wstał. Podniósł butelkę Heraclesa[tm] i pociągnął

łyka. Potem stała się rzecz dziwna i niezrozumiała. Kłapouchy przemówił poezją. Była to poezja piękna i czysta, taka że te

wszystkie Mickiewicze i Sienkiewicze to przy nim jakieś popierdółki. Oto jej przykład:

Co jabolę w sobie mają,

Że je wszyscy tak wciągają ?

Bo jabolę wciąż musują

I dlatego nam smakują.

Nie ma co czekać.

Po co marudzić.

Kto ma jabolę,

Ten się nie nudzi.

Na rolkach, na podwórku, w szkole,

Bądź wyluzowany.

Powiedz: Lubię jabolę.

Powiedz: Lubię jabolę !!!

Wszystkim zgromadzonym szczeny opadły.

- O FUCK - wyksztusił Prosiaczek.

- Jebem ti dusz - wtórował Królik, a że nikt tego nie zrozumiał - No co wy kurwa, serbskiego nie znacie ?

Tygrysek, wielki altruista i przyjaciel osiołka chciał mu oczywiście pomóc. Złapał za leżącego nieopodal bejzbola i jebnął

nim w ośli łeb. Ten obrócił się kilka razy. Kłapouchy upadł, ale po kilkunastu sekundach powstał. Ale co to było za

powstanie ! Kłapouchy powstał, jak Feniks z popiołów, jak Terminator, jak Andrzej Gołota po walce z Lennoxem Lewisem.

Bardzo spokojnie zaczął ładować shotguna.

- Ty Kłapcio, wyluzuj - zaczął Tygrys - Ja to dla twojego dobra zrobiłem, bo ju no! coś ci się w główce poprzesuwało i ja to na właściwe miejsce chciałem przywrócić.

- Zamknij paszcze, bo ci w nią naszczę. Mam inny cel. "Trwam" - zrobić totalną anihilację.

- Widzę, że znów jesteś takim skurwysynem, jakiego znaliśmy - cieszył się Prosiaczek.

Kłapouchy załadował shotguna i niespodziewanie rozpoczął przemowę.

- Widmo krąży po Stumilowym Lesie, widmo telewizji "Trwam". Nadchodzą czasy, w których wielcy pozostaną wielkimi, a mali małymi. Nadchodzą czasy indoktrynacji. My jednak nie możemy się poddać. Musimy walczyć ! Musimy załadować nasze shotguny, uziki, kałachy ! Nie możemy się poddać, choć droga przed nami długa i kręta. Ja dziś wyruszam szukać swego przeznaczenia. Nie wiem, czy powrócę, ale wiercie, że nie mam innego wyboru. Wy, na moim miejscu postąpilibyście tak samo. Żegnajcie, może się już nie zobaczymy.

Kłapcio odwrócił się na pięcie i wyszedł. Jego przemowa była tak wzruszająca, że Prosiaczkowi aż łezka się w oku zakręciła.

- Kurwa, ale on pięknie pierdolił ! - oznajmił
- Teraz ja, choć jestem malutki, wiem, że mogę dokonać rzeczy wielkich i wiekopomnych. I feel mysterious power !
- Kurwa, o czym on pierdolił ? - zastanawiał się Królik.
Drzwi się jednak po chwili otworzyły i do chatki wpadł zziębnięty Kłapouchy.
- Kurwa, chce ich rozpierdolić, ale nie wiem gdzie mieści się ten jebany Toruń. To musi być jakaś straszna pipidówka. Wiem gdzie są Wilkowniczeki Górne, Bobolice Dolne, Koniowałce, Ryboflaki, Millerowice, Kwasiżury, Kołaczkowice, ale o Toruniu to ja nigdy nie słyszałem.
- Spok, mam atlas - oznajmił uradowany Kubuś.
Po chwili bogatszy o wiedzę Kłapouchy wybiegł z domku Puchatka w nieznanym kierunku.

Kilka dni później był Sylwester. Ekipa była trochę zasmucona nieobecnością osiołka. Nie mieli jakoś smaku na winiaka. Czekali, myśleli, że Kłapouchy wróci, niczym niespodziewany wigilijno - noworoczny gość. W chatce panował nastrój smutku i nostalgii. Podsycało go program telewizyjny (Tygrysek zapierdolił kopa w odbiornik, ale ten, że był mejd in Junajted Socjalistik Sowiet Republik nie rozjechał się całkowicie i wciąż działał - UNITRA forever).

-Nadszedł moment na który wszyscy czekali - obwieściła paszczurowata baba w telewizorze
-Za chwilę jego ekscelencja wygłosi orędzie noworoczne do narodu.
Na wizji pojawiła się wspomniana fluorescencja. Na łebie miał jakąś tandetną czapkę, którą chyba kupił za 2,99 zł na straganie pod Jasną Górą.
- Bracia i Siostry ! Moje dzieci... - w tym momencie coś zaszumiło, zahuczało, zawirowało, na ekranie pojawiły się czerwone plamy, a przed oczami widzów przeleciało coś przypominającego śledzionę. Miejsce eminencji zajął Kłapouchy. W łapskach dzierżył swego shotguna. Cały upakowany był posoką i przypominał trochę Hannibala Lektora lub Tolkienowskiego Golluma, który właśnie wpierdolił rybę. Puchatkową ekipę, która to właśnie oglądała, zamurowało. Przesympatyczny osiołek postanowił wygłosić własną wersję orędzia noworocznego do narodu. Tygrys nie wyleczył go chyba do końca, bo przesympatyczny osiołek niespodziewanie zaczął rymować:

- Chuj Wam w dupę w Nowym Roku
Niech Was boli wszystko w kroku
Niech Wam fiut nie chce stawać
Niech Was zdradza wasza stara
Niech Was dzieci nie słuchają
Różne boby podkładają
Niech Was kumple olewają
Głupie żarty wyczyniają
Niech Was ściga Urząd Skarbowy
Niech Wam się upačka but w gównie krowy
Niech Wasz penis będzie mały
Niech Wasze kury jaj nie będą nieść chciały
Niech Was dręczy rozwolnienie
Niech Wam jebnie ktoś kamieniem
Niech Was biskup Paetz zgwinuje
Niech Was zowią głupim chujem
Niech Was pies ugryzie w dupę
Niech Wam okradną chałupę
Niech Was przejedzie TIR
Niech Wam spadnie na dom MIR
Niech Was cegła rąbnie w łeb
Niech Was jebnie w mordę cep
Niech przyszły rok ...

Niespodziewanie w studiu zgąsło światło. Było tylko słychać odgłosy, jak z Mortal Kombat. Po kilku minutach na ekranie znów pojawił się jakiś abepe.

- Niestety mieliśmy pewne zakłócenia w programie, ale zostały one już exkomunikowane...
- Wyłącz pederastę - powiedział przebywający u Puchatka Prosiaczek.

Parę dni później wrócił Kłapouchy. Wyglądał, jakby ktoś go ugotował, zjadł, przetrawił i wysrał. Ogon miał naderwany, rączkę złamaną, chodził w jakimś dziwnym rozkroku. Mimo tego był jednak szczęśliwy. Spełnił swój życiowy cel. Nie stchórzył, wyszedł naprzeciw przeznaczeniu, a za to co mu zrobili, chuj im w pedalskie dupy...

CZĘŚĆ DWUDZIESTA SIÓDMA : KUBUŚ PUCHATEK: RELOADED

-AAAAAAA!!!-

Kubuś obudził się z koszmaru. Śniło mu się że pozabijał wszystkich swych kompanów. Nigdy nie miewał snów, więc wydało mu się to podejrzanym. Odpowiedź była blisko. Nasz bohater wraz ze swą brygadą naćpali się LSD, amfą i Bóg wie czym jeszcze. Gdy miś przestał się tym przejmować, zaczął rejestrować szczegóły otoczenia. Prosiaczek zawinięty w dywan

chrapał głośno. Kłapouchy z głową w kiblu nie prezentował się najlepiej. Tygrysek poczerwieniał jak chuj, a Królik tradycyjnie w stroju od sado-maso bluzgał się przez sen.

-Chemu mnie biją urrwa???

Puchatek poczuł w sobie instynkt macierzyński i poszedł po Heraclesy na rozgrzewkę. Po drodze zajeżdżał rower jakiemuś wiojśniakowi. Wreszcie dotarł do domu Abrakadabrahokuspokuskonstantynopolitańczykowieczniktry, w skrócie zwanej chujem

-Łozap, chuju!-zawieśniaczył Puchatek

-Łozap!-odpowiedziała równie wieśniacko Baba Jaga?

-Zarzuć trzy zgrzewki, ale kurwa szybko! Moi kumple zaraz się przebudzą, jak nie będzie wina rozpierdolą wszystko! Po zakupieniu tego jakże szlachetnego trunku zygzakiem pojechał do chatki. Jednak po drodze zatrzymali go.....

-Stać, polu,tfu,policja!

-o! fak pomyślał głośno Puchatek-kiego chuja się mnie czepiacie?

-Obywatel Puchatek jak mniemam? Ty i twoja banda jesteście oskarżeni o ?tu pokazał długą listę przestępstw- krótko mówiąc: jesteś aresztowany.

Kubuś bez zastanowienia zaczął spierdalać. Wpadł do chatki

-WSTAWAĆ, KURWA, WSTAWAĆ! POLICJA, ŚMIERĆ, ZŁO-po dotarciu do domku miś bzdurzył niemiłosiernie.

-Czego się drzesz skretyniały, pluszowy geju?-Kłapouchy był jak zawsze sceptycznie nastawiony do newsów.

Mówię prawdę, kurwa, bierzemy guny i robimy rozpierdalankę!

Po krótkich wyjaśnieniach drużyna chcąc nie chcąc zebrała w domku Puchatka całą swą broń.

-A kto nas kurwa sypnął?-Prosiaczek był żądny zemsty i krwii.

-Cała wiocha i Pipa krzyś na początku

-Zajeżdżać gnoja!-Kwiknął Bekon i oczy zaszyły mu krwią.

-Coś długo ich nie ma. Zaraz zrobię komuś krzywdę-Tygrysek wymownie spojrzał na misia.

Konwersację przerwało pukanie.

-To oni, kurwa to oni!!-excytował się Puchatek

-Nie wpuszczamy ich! Chuj im w ass-zatexcił Królik, lecz seria z uzi Bekona rozjechała i drzwi i listonosza który za nimi stał.

-Sorry, gajs musiałem-zawieśniaczył z uroczą miną na ryjku pro-siak

On ma list do nas!-Otrzeźwiało nagle Królik

-Czytaj długouchy, kurrwa!-niecierpliwiał się Tygrys

JE-STEŚ-YYY-CIE ZAJEEEBANI JUŻ YYY TAM JE-DZIEMY. ANTY-TERRORYKURWA WAS ZA JEBIAŁ-Królik po wczorajszej bibie miał problemy ze skupieniem.

-O kurwa będą dymy!!

-Fak it oll end fakin no! rigrets-Kłapouch jak zwykle podśpiewywał przed akcją

-Aj hit de lajts on tiz dark sets. Medallion nus, aj heng majself.Saint Anger rand maj nek.-

zawieśniaczyli wszyscy.

Robimy tak:Ja,Kłapek i Bekon bierzemy tyły a Tygrys i Królik biorą skrzydła.-Puchatek odnajdywał swoje powołanie dowódcy.Po umiejscowieniu się nasi bohaterowie zaczęli posilać się Heraclesami.Przy15 butelce przerwał im ryk

-Jesteście otoczeni! Wyjdźcie albo my tam przyjdziemy!

-Chyba o to chodzi, debile-Mruknął Kłapouch

Nagle do domku wjechało się z 10 uzbrojonych pedziów.Wszyscy zaczęli strzelać i rozpoczęła

Ogólnonarodowa zadyma, w wyniku której ucierpiał Królik.W prawej łapie miał 9 kul.

U wrogów nie było najlepiej: tylko jeden przeżył i skomlał o litość co było wymarzoną okazją dla Bekona do wyładowania się; wlaował 15 kul w łeb polucjanta z odległości 5 cm. Dla antyterrorów strata była to znikoma.Jak było widać, chujów było więcej niż szarańczy.Cały czas wbiegali grupami i ponosili straty. Lecz w końcu i nasza brygada poległa. Przytomny pozostał tylko Puchatek. Jeden z 2 żywych swatów trzymał go na muszce, drugi niebezpiecznie zbliżał się do butelki Heraclesa. W najbardziej dramatycznym momencie pociągnął z gwinta. Tego dla Misia było za wiele. W zwolnionym tempie wbiegł na ścianę,(w tle muzyka z Termin-matura)Zrobił 2 obroty w powietrzu, pochwycił Heraclesa i Obrzyna Kłapouchego. Pociągnął łyka jak rasowy żul i rozpierdolił wszystkich 5 z pozostałych 2 antyterrorów.Gdy padł na ziemię(w tle muzyka ze ?śmierci w Wenecji??)do chatki wpadł Pan Sowa

-Wdaliście się w strzelaninę ze SWATEM? Wy debile..- Pan Sowa po raz kolejny potwierdził swą wyższość intelektualną.

Puchacz zdał sobie sprawę że przegiął. Seria z obrzyna goniła Pana Sowę przez pól lasu.

CZĘŚĆ DWUDZIESTA ÓSMA : RE-BEER-OLUTIONS (słowniczek na końcu)

Pierwszy obudził się Pro-siaczek. Zaraz po przebudzeniu, nawiedziła go reflexja, że lepiej by było gdyby to był sen. To co widział było przeznaczone dla marines, a nie dla delikatnego, miłego pro-siaczka (jak nazwała go lokalna dziwka). Dom wyglądał gorzej niż zwykle po popijawach u Kubusia. Wszędzie leżały butelki Heraclesa, piwa, wódki i resztki niezidentyfikowanych prochów. Nie to było jednak najgorsze. Brygada walała się w promieniu 35 metrów od domku. Wszystko za sprawą (s)experymetów królika, który zaczął bawić się zestawem "młody chemik", mieszając spirytus z czterozotanem erytrytu. Bekon wstał i zaczął rozglądać się za czymś, co byłoby dobre na kaca. Wybór padł na ostrojębną wódeczkę. Po zaspokojeniu pierwszego pragnienia Boczek zaczął budzić brygadę.

-KURWA!!- krzyknęła chórem grupa gdy Świniak próbował pobudzić ich do życia.

-POJEBAŁO CIĘ KURWA DAŁNIE!- Królik był w miarę delikatny.

-NA MÓZG CI PADŁO BEKONIE!- Kłapouch był bardziej rozeźlony
-JA CI KURWA POKAZĘ (Z)BOCZKU!- Krzyknął Tygrys i chwycił obrzyna
Harmider ogarnął chatkę. Zaczęła się zadyma i po chwili nie było już ważne kto kogo bije
STOP KURWA STOP!- Puchatek jak zwykle był najbardziej trzeźwy.
-Przestańcie, bo tylko mi tu brakuje kolejnego ciała w ogródku królika. Trzeba wino kupić!
Wszyscy skierowali się do chatki baby jagiTM .
-Cze, babajag! Winko, ale już!- Kłapouch był jak zwykle treściwy
-Wszystko skończone! Wina już nie ma od tygodnia!
-Jak nie kurwa!
-Naprawdę nie kłamię! Był tu zjazd AA, wszystko wychłali!
-A w ryj by chciała??- Puchatek zareklamował swoje usługi
-W restauracji "pod żabą" należąca do gangster... to znaczy do "byznesmenuuff" z okolicy może wam się uda kupić ostatnie butelki.
-Panowie spierdalamy-Puchatek uwielbiał być przywódcą- A tobie(tu spojrzał na babę jageTM) Może to?- Tu wyjął m4a1 zaczął naparzać po całej chatce, rozpieńdając wszystkie towary.
-To nara lemon!- Krzyknął Osioł i wszyscy wyszli
Gdy dotarli do restauracji, zaskoczyła ich wszechobecna pedalskość. Wszyscy zachowywali się jakby ich własny pogrzeb się odbywał. Brygada rozsiadła się przy stoliku, zabierając przy okazji jakimś wieśniakom krzesła. Nagle ujrzeli jędzę ubraną na białą, która kaczkowała w ich kierunku.
-Dzień dobry szanownym klientom. W czym szlachetnym panom mogę służyć?- wazelinę można było zbierać rękoma, więc Puchatek zaczął działać
-Yo Shakira! Zapodaj 10 zgrzewek Heraclesa! Tylko jeno szybko, żebym tam przyjść nie musiał!
-Przykro mi, szanowny panie, lecz nie prowadzimy tak eee, nisko cenionych trunkuff. Żle wpłynęło by to na opinię....
Jak zwykle w sytuacji kryzysowej, gdzie stawka była wyższa niż wino, Bekon wyjął uzi. Każdy z bohaterów wyjął jakąś broń
-A teraz kurwa wino dawać! Żebym was zaraz wszystkich nie musiał!- Tygrys w przypiływie alkoholizmu jak zwykle nie panował nad sobą.
-Ale naprawdę szanownych klientów prze...-kelnerka nie dokończyła tych słów. Na jej ramieniu rękę położył jakiś przypierdol w garniturze.
-Panno Olu, ja to załatwię.
-A kim ty kurwa w ogóle jesteś, pajacu?- swej niechęci nie krył Kłapouchy
-Grzeczniej śmieciu, nazywam się Abdul Wisimulacha! Jestem tutaj szefem i grubą szychą!
-Ty, a w ryj ty kiedyś porządnie dostałeś?- Kubuś nie mógł przeżyć, że kolejny dzień może nikogo nie skatować.
-Więc masz to!- to krzyknawszy Abdul wykonał niesamowicie skomplikowane ruchy, mające najprawdopodobniej na celu unicestwienie naszej drużyny. W wyniku padł na ziemię.
-Nie no kurwa nie po to oglądałem tysiące filmów akcji, żeby mi tu jakiś pajac nie wiadomo skąd wyczyniał jakieś dziwne ruchy- Tygrys nienawidził ignorancji- łeb ci rozjebię
-Wino będzie moje!- z przekrzwawionymi oczami wysapał to co czuł.
Wtem wdał się w walkę z Abdulem. Niestety jakimś chujem ten debil był silniejszy od naszego bohatera. Co więcej, nawet Sperminator nie był tak silny. Cały czas z uroczym uśmiechem blokował wszystkie ciosy Tygrysa i czasem też oddawał
-Kim.. ty kurwa.. jesteś?!!!- Prosiak nie mógł się nadziwić
-No więc, wam muszę to powiedzieć. Jestem Leszek Miller, zawsze odpieram ataki prawicy, więc jestem w tym dobry.
-Więc dlatego jesteś takim chujem! A ta restauracja to pralnia!- Puchatek cały czas wierzył w to że kiedyś wróci totalitaryzm(był misiem o bardzo małym rozumku).
-Ekhem...niczego jeszcze mi nie udowodniono- Na twarzy czerwonego widać było zmieszanie
-Czas na zadymę!- krzyknął królik i wszyscy rzucili się na NajlepszegoPremieraWHistoriiPolski. Lecz znów dane im było przerwać.
-Lesiu, choć tu na chwilę, musimy pogadać.- Jakiś gruby ćwiek był po imieniu z niby-Abdulem- Co to za pajace?
-A, Lew, nimi się nie przejmuj! To jakiś miejscowy element!
-To dam im 17 mln. Dolarów i niech sobie pójdą. Tylko nie mówcie że byłem tutaj. No i ani słowa o skarpetkach. Mam kolorowe a....
-Mówi się, że w kolorowych chodzą tylko pedały!- Krzyknął puchatek, cytując pewną bardzo mądrą postankę.
-A słuchaj, czy zamiast tych dolarów, moglibyśmy dostać trochę wina?- rzekł Osioł, z nadzieją w głosie, pokazując obrzyna.
-Właśnie, bardzo mnie suszy- Krzyknął pro-siak, wyciągając uzi.
-Mnie też!- Wydarł się Królik, wyciągając AK-47
-To chodźcie, mamy chyba coś specjalnie dla was- Gruby był trochę speszony.
Wszyscy weszli do pomieszczenia, do którego aby wejść trzeba było znać hasło: "To my, grupa trzymająca władzę!". Gdy weszli do środka, zobaczyli znajome z TV twarze, które nie tak dawno obiecywały dobrobyt. Wszędzie było wino marki Heracles, jakże pięknie wyglądające.
-Panowie i Panie, przywitajmy naszych gości, którzy swymi argumentami(tu spojrzał na obrzyna) przekonali nas, abyśmy przyjęli ich na nasze skromne przyjęcie- Lwowi bardzo zależało na pozytywnym przyjęciu, na co pewnie miał wpływ fakt, że Kubuś trzymał m4a1 tuż za jego plecami.

Tak oto nasza brygada znalazła sobie zajęcie na całą noc. Należy tylko dodać, że po raz pierwszy spotkali prawie tak wielkich alkoholików jak oni.

SŁOWNIK ANGIELSKO-POLSKO-WIEJSKI

Zależtuj- od słowa wait, czyli czekać czyli na nasze zaczekaj./Tejknąć looka- od take a look czyli spojrzeć.

Tejknąć (tejczyć)łoka- od take a walk, czyli iść(gdzieś)/Skikować- od kick, czyli kopać.

Zbanować- od bann, czyli usuwanie kogoś z forum, rozgrywki itp./Zmecz- od make czyli robić(czynić).

Yo, Shakira- wieśniackie przywitanie./Nara lemon- równie wieśniackie pożegnanie.

Bedżinić- od begin czyli zaczynać./Zmitować- od meet, czyli poznawać(spotkać).

Komitnąć susajda- od comitt suicide, czyli popełnić samobójstwo/Hertnąć- od hurt, czyli ranić Lord of Darkness

CZĘŚĆ DWUDZIESTA DZIEWIĄTA : ALCOHOLIC'S CRIZIS

Ciepłym, letnim rankiem w chatce Kubusia panowała błoga cisza. Wszyscy odsypiali wczorajszą balangę. Puchatek uniósł lewą powiekę, bojąc się widoku który może zastać. Było gorzej niż źle. Zwykle chatka była zupełnie zniszczona od środka, lecz teraz miś na próżno szukał oczami dachu.

-Wstawać, popierdoleńcy- mruknął niezbyt przekonująco

- Aj?w bikom soł namb- podśpiewywał półprzytomny Kłapouch określając swój stan. Nie był jedynym, na którym nie wywarł żadnego wrażenia rozkaz Puchatka.

- Kol it lajk ju łana kol it, ajm e fakin alkoholik-mruczał Królik.

- Tyle to i my wiemy, Długoucha cioto- Miś nie był nastawiony optymistycznie do zbliżającego się dnia- Tylko że na dziś mamy plany.

- Jebie mnie to- Tygrysek nie zrozumiał aluzji Kubusia- wszystkich nas to kurwa jebie.

- Musimy przygotować się na wejście.

- Jakie qrwa wejście- Królik był mało rozumny po Heraclesie

- Wchodzimy do unii-powiedział bez przekonania Puchatek

- Jakiej znowu kurwa unii?- Tak naprawdę nikogo nie obchodził ten fakt.

- Ponoć do Unii Masońskiej, lecz nie to jest najgorsze- Puchatek nawet nie zamierzał przygotowywać qmpli do najgorszego- Tam po prostu...

- Nie ma dziwek!- Krzyknęła brygada

- Ech, wy idioci- Puchatek nie był lepszy od Pana Sowy w udowadnianiu swej wyższości intelektualnej- Mogą nie zezwolić na picie taniego wina.

- Efekt, jaki wywołała ta wróżba, był piorunujący. Wszyscy wzięli do łap bronie. W obieg poszły butelki, a brygada po cichu zastanawiała się, co może się wydarzyć.

-Wiem! Włączmy radio! Tam może coś więcej nam powiedzą!- Tygrys naprawdę wierzył, że w tym kraju można dowiedzieć się czegoś prawdziwego z radia.

- Ok., to nic nie pomoże, ale czemu nie- mruknął Puchatek, po czym poprzekręcał gałką.

- SZZZZSZS Tu radio Maryja, dziś o wadach łunii Masońskiej ssszzzzzz

- Przed wami ojciec Rydzyk!

- Yo, wieśniaki. Stoimy przed ogromnym zagrożeniem. Być może nasz kochany kraj rozkradną żydzi i ich słudzy, tacy jak...

- Nie dokończył. Seria Uzi Prosiaka rozwaliła radio. Nie był jedynym, który popadał we frustrację ze względu na sytuację.

- Mam pomysł- Odezwał się Kłapouch- jak przyjdą i każą iść do unii, to powiemy, że my nie idziemy.

- To nic nie da. Wezmą nas siłą- Kubuś był sceptyczny.

- Nie? To się chyba kurwa zdziwisz- Z dziwnym uśmiechem Kłapek wyglądał, jakby pierwszy raz w życiu pomyślał- Baba JagaTM będzie z nami. Po prostu ?pożyczmy" od niej aparaturę do robienia wina. Zabarykadujemy się. Przeżyjemy.

- Chuj na to kładę bo i tak damy radę- podśpiewywał Tygrys.

- Sprzymierzmy się z jakimiś chujami, którzy coś wiedzą o unii. Muszą być przeciwko nim. Jeśli ktoś chce z nami wojny, to będzie miał za swoje.

- A jaki to ma sens?- Prosiak w ogóle nie czał o co chodzi- Ich jest chyba więcej.

- Ale zrobimy nabór z całej Europy. Stworzymy armię. Gdy opanujemy co najmniej trzy kraje, stworzymy imperium wina!

- Nie zapędzajmy się tak- Kubuś nadal był sceptyczny- gdybyśmy obronili terytorium, to nam wystarczy. Nie walczymy na śmierć i życie. To jest coś o wiele ważniejszego. Walczymy o wino!

- Tak jest! Lecę szukać sprzymierzeńców- Prosiak napalił się jakby miał przed sobą zgrzewkę Heraclesa.

Dwie godziny później naprzeciw chatki Puchatka stało około 1000 popierdoleńców którzy uwierzyli Prosiakowi. Tygrys miał przygotowaną aparaturę do robienia wina. Baba JagaTM zaginęła w akcji. Znalaziono ją 5 miesięcy później trzy kilometry od Stumilowego Lasu, w bagnach. Puchatek nie wiadomo skąd wytrzasnął zawartość magazynu z bronią.

Rozdał wszystkim. Później zaczęło się ustalanie taktyki. Każdy z bohaterów dostał pluton do dowodzenia. Do nadchodzącej walki zagrzewali się Heraclesami. Pojawił się jednak jeden problem. Nie wiedzieli z kim mają walczyć.

Pierwszy zauważył to Tygrys i zawiadomił głównodowodzącego Kubusia. Ten był spokojny.

- To się da załatwić- wyjął telefon- Olek? Ty skurwysynu, słyszałem, że chcesz do unii iść?

- Kubuś? Co ty tam znowu odpierdalasz?

- Słuchaj pokurwieńcu. Ja ani moi ludzie do żadnej unii nie idziemy. Tam nie ma win.

- Jak to nie? Ześlę ci tam znajomych, to popamiętasz!

Puchatek uspokojony rozpiędnął słuchawkę o ziemię

- Po problemie!- Rzekł rozpromieniony.

Już tylko chwile dzieliły naszych bohaterów od wiekopomnego wydarzenia. Po kilku minutach zaczęli spadać pierwsi spadochroniarze. Efekt był oczywisty. Straty naszych to koszulka Prosiaczka, która została obryzgana krwią. Jednak ludzi olka było o wiele więcej, niż to sobie wyobrażali nasi bohaterowie. Sytuacja wyglądała ciężko gdy bomby termojądrowe zaczęły niszczyć Las.

- Za wino nasze i wasze!- Kubuś w szale nie liczył już, ilu zabił wrogów.

- Aj łon?t bi ignort!!!!- Kłapouchy zaszedł od tyłu kolejnego "żołnierza"

Jednak tylko brygada Kubusia dawała sobie radę. Niezdyscyplinowana i nie wyćwiczona brać alkoholików zmniejszała się z każdą chwilą. W końcu nasi zostali otoczeni i żyjących zostało tylko 30. Na front wyskoczył Kubuś. Rozstrzelał kilkudziesięciu wrogów i padł nieprzytomny, nafaszerowany kilkoma kulkami. Królik odholował go na bok. Miś walczył o życie. Sytuacja była beznadziejna. Zbliżało się to, co nieuniknione. Uratować nas mógł tylko cud....

LAST: NEVER ENDING STORY

W stumilowym lesie było cicho. Drzewa szeptały coś do siebie, gdy wiatr szeleścił ich liśćmi. Pod dużym dębem mieszkał sobie Kubuś Puchatek. Z wewnątrz jego domku dochodził miarowy łomot sprawiający, że garnczki z miodem podskakiwały w kredensie. Przez okno zajaśniało popołudniowe słońce. W jego świetle Puchatek ponownie wzniósł siekierę i opuścił ją z impetem na strzępki pozostałe po zwłokach Krzysia.

- Dlaczego...on...się...nie...mieści... - sapnął do siebie Miś, znowu tnąc resztki. Obok znajdował się mały kopczyk ziemi, a obok niego dziura, zakryta ulubionym dywanikiem Puchatka. Krzyś, ten samolubny smarkacz, nie mieścił się do wykopanej dziury, więc, zamiast ją poszerzyć, Kubuś zdecydował się odrąbać dzieciakowi nogi.

- To o wiele rozsądniejsze - stwierdził Miś i zamruczał sobie piosenkę, odcinając ostatnie ścięgna i upychając resztę ciała w dziurze, nakrywając ją na koniec dywanikiem.

- Zawsze musiał mną rządzić - pomyślał Puchatek - Zawsze mną rządził, zawsze ciągnął mnie za łapę i mówił: "No, Misiu, chodźmy na Wyprawę" albo "Pocziwy, głupi Misiu!" tym swoim afektowaniem słodziutkim dziecięcym głosikiem, i te jego głupie spodenki - bękart!

Przez całutki popołudnie Kubuś czekał, aż wpadnie do niego Krzyś. Mruczał przy tym do siebie prostą, niemelodyjną piosenkę, gapił się bezmyślnie w ogień i bawił się drewnianą rękojeścią siekierki. Gdy Krzyś nareszcie się pokazał i zaskrzeczał: "No dalej, Kubusiu! Otwieraj!" Puchatek zachowywał się tak, jak zazwyczaj. Wpuścił małego, porozmawiał z nim o pogodzie, później zaś poszedł do kredensu i przyniósł siekierę. Krzyś usiadł sobie przy stole i paplał o tym, jakim to głupiutkim Misiem był Puchatek i jak mało miał mózgu. Ten zaś zebrał w sobie wszystkie siły, wzniósł wysoko siekierę i opuścił ją z satysfakcją. Ostrze niemalże przepołowiło czaszkę chłopca, która trzymała się tylko na kilku nitkach mięśni, a oczy Krzysia zastygły rozszerzone przerażeniem, że to Puchatek, że kochany Kubuś mógł zrobić taką rzecz! Miś zachichotał cienko i stał trzęsącą się łapą nieco śliny z pyszczka. Później, spokojnie, jak gdyby nigdy nic, wytarł krew, umył siekierę i zaczął kopać dziurę.

Prosiaczek, zdziwiony, dlaczego Kubuś nie wpadł do niego na swoją herbatę i biszopciki, zdecydował się odwiedzić Misia. Podczas drogi podziwiał krwistoczerwony zachód słońca i słuchał śpiewu ptaków. Puchatek obserwował zbliżającego się Prosiaczka, a potem zagłębił świder.

Prosiaczek nie miał czasu, by zorientować się, co zaszło - świder przebił jego czaszkę i przepiękna fontanna krwi trysnęła na pomarańczowe futerko Misia. Rozcierając ją po sobie Kubuś chleptał łapczywie czerwony płyn. Później wciągnął Prosiaczka do domu i wsadził do spiżarki. Strzykawka leżała na kredensie; Puchatek podniósł ją trzęsącymi się łapami i wypełnił roztworem śmiesznego, białego proszku, który dostał od ledwie przytomnego Królika. W pierwszym momencie dawał niespotykany efekt: Kubusiowi wydawało się, że widzi różne rzeczy, ale później doświadczył uczucia mocy i siły. Nieco go to zdenerwowało, ale przecież Krzyś i Prosiaczek wiedzieli co ich czekało, w to nie wątpił. Kiedy zapadła ciemna noc, Puchatek wyciągnął ich ciała na zewnątrz i pochował je w prowizorycznym grobie.

- Adios, drodzy przyjaciele - zachichotał Kubuś - Wiele rzeczy zmieni się w Stumilowym Lesie, kiedy ja zacznę tu rządzić. Śmiejąc się histerycznie, Miś wrócił do swej chatki.

Następnego dnia Tygrysek i Maleństwo radośnie wybrali się do Puchatka, by zapytać się go, gdzie też mogą się podziewać Krzyś i Prosiaczek. Nikt nie widział ich od dnia poprzedniego. Tygrysek był pewien, że Kubuś coś o nich wie, gdyż rano miał grać z Krzysiem w Misie-Patysie, a później wypić herbatkę z Prosiaczkiem.

Kiedy doszli do chatki, jej drzwi były szeroko otwarte, a Puchatka nigdzie nie było. Tygrysek i Maleństwo pokręcili się trochę wewnątrz. Zauważyli tam ogromną dziurę w podłodze, a także notatkę, przytwierdzoną do ściany kropłą gęstniejącego miodu. Można było na niej wyczytać: "WY SZEDŁEMK PO SYMOKA" (ortografia nigdy nie była mocną stroną Puchatka).

- To dziwne - pomyślał Tygrys - W Stumilowym Lesie nie ma smoków, są tylko Jentyki. Co znowu wymyślił ten głupi Misiak?!

Nawet jednak Tygrys nie odgadłby, co naprawdę zamierzał w tym momencie Puchatek. Tego ranka, gdy Kubuś się obudził, poczuł, że głowa mu pęka, a nos ma zasmarkany. Wziął więc dużą dawkę białego proszku, a w chwilę później wpadł na genialny pomysł! Trzymając pod pachą pojemnik opisany dużymi, czerwonymi literami ŚRODEK OWADOBÓJCZY podreptał do ulubionej kępy osu Kłapouchego.

- To dobrze posłuży temu maniakalno-depresyjnemu osu - zaśmiał się głośno Puchatek - Zawsze oszukiwał w Misie-Patysie, no a wiadomo, że oszustwo nigdy nie popłaca.

Później ukrył się za drzewem i patrzył, jak niczego nie spodziewający się osiołek zażera się na śmierć. Czysto poetycka sprawiedliwość, pomyślał Kubuś, wrzucając prawie martwe ciało Kłapouchego do tego samego grobu, co Krzysia i Prosiaczka.

- Nie powinieneś być oszukiwać, co? - krzyknął Puchatek, gdy oczy osła wpatrzyły się w niego z niedowierzaniem.
- Bądź szczęśliwy, że nie posiekałem cię na kawałki i nie nakarmiłem tobą Tygrysa! - zarechotał Miś, zakopując prowizoryczny grób.

Przez cały ranek Miś był nieprzytomny, więc wrócił do domu dopiero w porze obiadowej. Był w paskudnym nastroju, toteż do szaleństwa doprowadził go widok Tygrysa i Maleństwa brykających przed jego chatką i śpiewających: Hopsa, hopsa, hej, hej, hej, cudownie...

- Cudownie?! - pomyślał na głos Puchatek - Rany, autor tej zaszrannej historyjki naprawdę mógłby wymyślić lepszą piosenkę. I pomyśleć tylko, że nagrali ścieżkę dźwiękową na album; to czyste zdzierstwo - ta myśl nieco pocieszyła Kubusia, ale było to chwilowe.

- Co takiego powiedziałaś? - zapytało Maleństwo.

- Boże, czy on nigdy nie przestaje zadawać żałosnych pytań?! - pomyślał wściekły Puchatek - Z tymi smarkaczami też trzeba będzie skończyć. Czy w tym miejscu nie ma już nikogo myślącego z wyjątkiem mnie?

Maleństwo musiało już iść do domu na swoją popołudniową drzemkę, pozostawiając swojego przyjaciela na łasce i niełasce Misia. Co więcej, Tygrysek zaproponował Kubusiowi wspólną grę w Misie-Patysie; na to Puchatek zgodził się i uśmiechnął się przebiegle, podczas gdy nowy pomysł formował się w jego nadmiernie aktywnym umyśle.

- Co za okazja - szeptał do siebie, idąc za niewinnym Tygrysiem w stronę mostu.

Gdy już dotarli na miejsce i rozpoczęła się raczej bezcelowa gra, Kubuś pomyślał, że wolałby raczej wetknąć swój patyk w dupę Tygrysa niż wrzucić kijek do strumienia. Tygrysek przechylał się właśnie przez poręcz mostu wypatrując własnego patyczka. Nie zauważył więc szerokiego, przerażającego uśmiechu Puchatka, który wyciągnął swoje łapy i podążył w kierunku Tygrysa, zamierzając zepchnąć go do strumienia.

- Koty nienawidzą wody, hie, hie, utopi się.

Rozległ się głośny plusk. To Tygrysek wpadł do wody i zaczął rozpaczliwie walczyć o utrzymanie się na powierzchni. Wkrótce jednak jego głowę zaczęła zalewać woda, więc dąwił się i prychał. Miś trzymał się poręczy mostu, aż podskakiwał z podniecenia i radośnie krzychał do tonącego Tygrysa.

- Dlaczego? - parsknął Tygrysek, zaczynając powoli niebieszczeć z zimna. Puchatek uznał to za niemożliwie komiczne, no bo dajcie spokój, niebieski tygrys? Ależ to głupie.

- Powiem ci dlaczego, ty gnojku! - wrzasną Kubuś - Zasłużyłeś sobie na to, chowałeś się za drzwiami i przerażałeś wszystkich na śmierć.

Ale Tygrysek nie usłyszał już tej repliki, płynął bowiem w strumieniu twarzą w dół, martwy.

- Spadowa, krzyżyk na drogę! - zaśmiał się Miś i spojrzał na zegarek - Wciąż mam jeszcze czas, żeby dorwać tego małego dupka, Maleństwo, zanim się obudzi.

Puchatek podkraść się ostrożnie do śpiącej Kangurzyca i zobaczył ucho Maleństwa wystające z jej kieszeni.

- Teraz cię mam, gówniarzu! - pomyślał uśmiechnięty Miś i nawłókł na igłę wyjątkowo mocną bawełnianą nić. Był niezwykle wdzięczny Prosiaczce za jego lekcje szycia, gdyż teraz mógł gładko i równo zaszyć Maleństwo w kieszeni, aby nie mogło się stamtąd wydostać, ani żeby jego mama nie mogła go wyratować. Powoli i bardzo starannie Kubuś zaczął zaszywać Maleństwo w jego kieszeni, aby w ten sposób zadusić denerwującego przygłupa.

Po zakończeniu swojej czynności Puchatek z powrotem powędrował do chatki, zastanawiając się, jak też zniesie Kangurzyca śmierć Maleństwa. Miał nadzieję, że źle. Nie mógł się powstrzymać od kaszlu i czuł mdłości. Zanim dotarł do domu, zwymiotował już kilka razy i desperacko potrzebował jeszcze trochę roztworu białego proszku. Trzęsąc się, podniósł strzykawkę i wziął ostatnią pozostałą dawkę. Strasznie dużą dawkę, jak na takiego małego misia jak Kubuś. Tak naprawdę za dużą. Puchatek zmarł z przedawkowania, ale przynajmniej z uśmiechem na twarzy: śnił o tym, że był jedynym sprytnym pluszowym misiem i o tym jak pewnego dnia zaskoczył Kłapouchego - ale to już zupełnie inna opowieść.

Część Trzydziesta - Ladybird Ach Ladybird

Nadeszła zima, wszędzie było zimno i wszystko było zamrożone, a z powodu trzech wybitych szyb w oknach, w domu Puchatka był przeciąg jak w dupie u Krzysia.

- Kurewsko mi zimno !! - uroczo powitał dzień Kłapouchy

- Zamknij ryj i zabij te okna jakimiś deskami, bo zaraz zatkam je twoją dupą!!! - Puchatek był jak zwykle kurewsko bezpośredni.

W tym momencie z kuchni wtoczył się prosiaczek niosąc gar czegoś, co zajebiście pachniało.

- Ruszać się, jebaki leśne, spaghetti beconese wam zrobiłem!! - jęknął prosiak

- Grzeczniej kurwa! Grzeczniej! - warknął Tygrys.

- A poza tym, co ci odjechało ze nagle dla nas gotujesz?! i skąd do kurwy nędzy wzięłeś mięso i inne jebane składniki?! - dopytywał się Tygrys

- Jak wczoraj robiliśmy ściepe na Heraclesa? to mówiłeś że nie masz kasy. - Królik powoli wracał do świata żywych.

- Jeszcze wam kurwa źle? miałem 4 zety to walknałem do tej Biedronki/Stonki? (jeden chuj) za lasem. - jęknął Bekon

- Co ty mi tu pierdolisz w mordę jebany bambusie? co ty? w chuja lecisze ze mną czy się z własnym kutasem na łby zamieniłeś? za 4 zety najebałeś nam cały gar żarcia? - Puchatkowi zaczęły puszczać nerwy.

- No kurwa promocja jakaś była, zew niby dużo, tanio i jeszcze rolkę papieru do dupska gratis dołożyli - Prosiak tłumaczył się jak na spowiedzi.

- Zresztą nieważne skąd, ważne, że jest! - wpierdalał panowie! - zakończył spowiedź Osioł.

- Ja nutrliśz a czym to popijemy? -zawieśniaczył Zajęcowały.

W tym momencie jak na zawołanie do domku weszła największa pipa w lesie - Krzyś!

- Czołem koledzy! - rzucił na przywitanie.

- Spierdalaj - powiedzieli chórem Puchatek, Osioł, Prosiak i Królik.

- Stój kurwa pedale!! - Krzyknął Tygrys. - Po wino nam pójdziesz!! - Kontynuował

- Pojechało cię? Baba Jaga raz na 10 lat czyści aparturę i to właśnie dzisiaj, wina nie będzie!! - Stwierdził Kłapouchy, który właśnie kończył zatykać ostatnie okno deską sedesową.

- Ale mi nikt nie sprzeda wina, poza tym alkohol jest zły. - Krzyś pomału cofał się w stronę wyjścia.

- Stój pedale, powiedziałem - warknął Tygrys i wyjechał pipie z bańki.

- Pójdziesz tam gdzie był Prosiak - do tego owada za lasem i obciągniesz druta jakiemuś żulowi to pójdzie i ci kupi! - Stwierdził pasiasty. - Widzę cię tu za 15 minut, a teraz wypierdalaj!!!

Krzyś wybiegł z domku, a ekipa zabrała się do jedzenia.

- Przecież w 15 minut nie ma szans żeby zdążył - błyskotliwie zauważył Prosiak

- Wiem - będzie kolejny powód żeby mu wpierdolić !! - powiedział Tygrys z szyderczym uśmiechem.

Minęło jakieś półtorej godziny, gdy Krzyś z resztkami spermy na twarzy dotaszczył zgrzewkę "Uśmiechu Millera"?. W domku nikogo nie było ostrożnie postawił zgrzewkę na stole i próbował wymknąć się niezauważony, lecz zatrzymał go znajomy głos:

- Stój pederasto i podaj mi srajaśme! - krzyknęło coś białego spod drzewa.

Dopiero wtedy pedał dostrzegł Królika srającego pod drzewem - był cały zasypany śniegiem, więc musiał tam spędzić przynajmniej 40 minut. Przy kolejnych drzewach można było dostrzec jeszcze 3 takie srające bałwany. Krzyś podał Królikowi papier i korzystając z sytuacji zdupcył do swojego pedalskiego domku.

- Kurwa już wiesz chwieju jebany, czemu ci srajaśme gratis dołożyli?! - wkurwiał się Puchatek

- Prawie godzinę wypinam dupę na śniegu i końca nie widać!!! - wrzeszczał Kłapouchy

- To nie moja wina, mięcho musiało być stare - tłumaczył się Prosiak, któremu jako jedynemu nic nie było, bo miał wprawę w jedzeniu różnych świństw i jego żołądek był bardziej wytrzymały.

- Ja ci kurwa dam stare mięcho - ciebie kutasie na mięcho przerobie! - Puchatek tak zagotował, że aż śnieg na nim zaczął się topić.

Tygrys w ogóle się nie odzywał, bo stanął na przeciagu i zamarzył z wypiętym pasiastym dupskim. Królik, który pierwszy dostał papier polecił szybko po winiaka, żeby się troszkę rozgrzać. Przyniósł ekipie po faszce i wtedy w cudowny sposób dolegliwości gastralne ustąpiły

- Zawsze mówiłem, że siara jest lekarstwem na wszystko!!! - ucieszył się Puchatek

- Wnieśmy Tygrysa, bo już się robi niebieski!! - Powiedział Królik

Po chwili już wszyscy sączyli winiaki w domku Kubusia, a Prosiak znów zniknął w kuchni.....

Część Trzydziesta Pierwsza - Mission In Iraq

Wstawał pięknie chujowo mroźny, lutowy poranek. Cała puchatkowa ekipa słodko drzemała w misiowym domku. Kłapouch leżał na podłodze, a głowę miał wgniecioną w jedną z desek od parkietu. Prosiaczek zamknięty w mikrofalówce i jabłkiem w ryjku przypominał staropolską pieczeń. Zajęcopodobny przez sen marszczył kapucyna wyjękując imię Kangurzyca. Małeństwo było rozjebane na wschodniej ścianie puchatkowego domu, a jego głowa znajdowała się w tulipanie po Heraclesie, a ten był trzymany przez misia. Znalazł się nawet goofer, którego przednie siekacze były wbite w wentylator na suficie, a goofer pod wpływem siły odśrodkowej kręcił się pod sklepieniem domu. Ale gdzie tiger? Nikt jednak się nim nie przejmował, cała ekipa nie była w stanie otworzyć oczu zaklejonych LSD. Po jakimś czasie Królik wstał, rozejrzał się na około i wycedził:

- oł szit dis moderfaker. coście kufa narobili?! - zaczął płakać zajęcopodobny widząc strzępy Małeństwa rozpięcone po całym domu. Prawdopodobnie to, czym miał związane nogi były jelitem małego kangurka.

- i dlaczego mnie tak dupsko boli? czy ktoś mi to może kufa wytłumaczyć wy jebane motłochy?

Wtem obudził się Puchatek i widząc jęczącego Królika przyjechał mu litościwie między uszy z tulipana którego miał w ręku. Głowa małeństwa wyleciała z kawałka butelki i uderzyła w przycisk "Power On" w mikrofali, po czym nieprzytomny prosiaczek zaczął się obracać.

- o kufa! - krzyknął Królik - ratujcie skurwysyna bo wybuchnie jak tydzień temu fiut Paetza! szybko sięgnął po goofera, który właśnie przelatywał na jego głowę i przyjechał nim w mikrofałę, która wraz z głową wpółślepego kreta rozjechała się. Prosiaczek wypadł z komory i się przebudził:

- szo fy kufa obisie? - prosiaczek miał oczy całe w krwi i jabłko wciąż tkwiło mu w ryjku.

- czekaj no qrw menelu, pomoże ci! - królik nie zastanawiając się jebnął prosiaczka w plecy tym co mu zostało w rękach z goofera. Jabłko wyleciała z prędkością światła, zrobiło kilka rykoszetów, po czym rozjechało się na dupie Kłapcia.

- o tak! czuję tą wilgoć! jeszcze, jeszcze! - zaczął stękać kłapouch. - oł szit! - wrzasnął puchatek - jebnij go czymś bo zaraz zacnie cię ruchać jak wczoraj!

Królikowi nagle się przypomniało od czego go dupa boli, a że miał w rękach tylko dwie tylne kończyny goofera, skorzystał

tym razem z usług prosiaczka i jebnął nim w Kłapcia. Obaj polegli w błogim śnie.

Wtem z hukiem wyleciały drzwi wejściowe, podcinając Zająca i lądując między trzonowcami Kłapouchego. Tygrysek wbiegł z krzykiem, mając przymarznąętą rękę do własnego chuja:

- Qrwa, już się nawet odlać nie można! co za jebany klimat! trza stąd spierdalać pókim można, bo qrwa ewolucja nas ominie! ti goł on de holidej! - zawieśniaczył tiger.

- łot ju qrwa pierdolis? a gdzie chcesz na te holidaje jechać? - zripostował Królik

- jak to qrwa gdzie - tu de Irak! der is a hot klimat. trza by tylko ciutke metalu nabrać.

- ty qrwa bamboclu jeden, a kasiore na wyjazd masz? ostatnie 380000 które zajebaliśmy Rydzykowi przejebaliśmy na heraclesa. ekczuali ti hef łan złoty. i to niecałe! - wyliczył skrzętnie puchatek, wyciągając kilka drobniaków z zażyganej kieszeni.

- łoki, ti hef noł manej soł ti mast goł tu de armii! - rzekł Tygrysek

- coś ty kufa powiedział? - zapytał już nieźle wkurwiony Królik

- żadnego wyjazdu nie będzie - wrzasnął wściekły Kłapouch, powalając Tigera kopniakiem w prądkowany ryj.

- chwila moment - krzyknął puchatek - może ten pomarańczowy skurwysyn ma rację - wczoraj jeszcze, jak działał TV, w wiadomościach podawali, że džordż dablecośtamju busz daje ten million dolars za schwytanie jakiegoś Sodoma chujajna. Może by się wybrać, dorwać skurwiela end ti hef manej, end ten ti hef monej, ti hef de best trunki on de łorld! - zaczął wnioskować polsko-wieśniacko z akcentem czysto biznesowo-marketingowym puchatek

- hi hi, może jakąś arabską dziwkę wyruchamy - powiedział uśmiechnięty i podjarany pomysłem różowy, parówkowaty twór leżący na podłodze sięgając już sobie w gacie

- o kurwa, gdzie mój chuj, gdzie mój malutki! - zaczął wrzeszczeć prosiaczek wkładając rękę w gacie - wy skurwysyny, urwaliście mi go, to na pewno wina tego jebanego zębatego kreta!

- nie pierdol parowo - krzyknął puchatek - wsadź rękę dalej, fiut ci wszedł do rowa w dupie, inaczej byśmy cię nie zmieścili w mikrofali - powiedział z lekkim uśmiechem puchatek.

- uff, a już łątnąłem któremuś przyjechać! - słyszałem że na bakacje jedziemy?

- każdy bierze po skrzynce herka bo trza coś pić, spluwy nam dadzą w woju i idziem! - rzekł przywódczo puchatek

- eeeeeee, ten tego, nie chciałbym, ale... - jąkał się Królik

- no wykrzytuś to z siebie! - krzyknęła ekipa

- yyyyyyyyy, a gdzie qrwa jest WKU!?

- hihi, dobre pytanie - powiedział miś

- no to chuj z wycieczki! - zakończył osioł

- łej de mynyt! - krzyknął prosiak - w zeszłym łiku Pipa Krzyś był w WKU i go nie przyjęli, bo się okazał pedałem, idziem do niego!

I cała gromadka wybrała się do Krzysia. Będąc już w iście bojowo-wojskowo-patriotycznych nastrojach, stratowali iście pedalski płótek pod domkiem krzysia i wszyscy na raz wbili się do domu wraz z futryną i poręczami od schodów, które zwisały na kłapciu. Zobaczyli Pipe siedzącego na werandzie i marszczącego pingwina. Zgorszeni tym widokiem podeszli do niego, i kłapouchy szybkim ruchem, przypierdalając Krzysowi z obrzyna głowę grzecznie zapytał:

- gadaj qrwa chuju jeden, bo oglądać będziesz eden, gdzie to w dupe ci zaglądali, ze do woja cię nie zabrali?! -

zarymowało się osiołkowi

Krzyś przestraszony spytał:

- a dlaczego chłopcy pytacie, chcecie iść walczyć za kraj? - spytał zainteresowany Krzyś

- nie jedziemy do Iraku... - krzyknął prosiaczek szybko pohamowany przez glan puchatka

- nie, chcemy zrobić ogólny rozpierdol i potrzebujemy amunicji, więc?

- ach, do Iraku, powiem wam, jeśli weźmiecie mnie ze sobą - odpowiedział Krzyś

- bekon ju madafaka, teraz ta pipa pojedzie z nami i zjebie nam całe holidaje! - wkurwił się Królik

- łan moment, aj hef ajdija - mruknął tygrysek

I wyruszyli. WKU mieściło się w Alkowach Wielkich, niedaleko Piździgrodu, więc mieli w sumie 20 minet spaceru

- ale kurwa ten świat wielki - skwitował niepokieszony sapcerem Królik

- przymknij się futrzaty długouchu, wpierdol dawno nie dostałeś? - uciszył go spokojnie miś

Minęli tablicę Alkowy Wielki i doszli do budynku na którym coś pisało, ale po ostatniej bibie żaden z towarzyszy nie miał jeszcze aktywnego ośrodka zdolności czytania (i tak żaden nie umiał) w i tak skromnych mózdkach.

- Dobra wchodzimy, tylko bez numerów, musimy się dostać do qrwa woja, bo inaczej chuj bombki strzelił holidejów nie będzie!

Weszli do korytarza i ich oczom ukazał się wysoki pedał, z okrągłymi okularami, długą brodą i kolorowymi piegami na ryju

- coś ty qrwa za jeden bambusie? - przywitał się szczerzo kłapouch

- witam moi mili - odpowiedział brodac - Ambroży Kleks, a wy jak mniemam, towarzysze ze 100milowego lasu?

- Panowie! - krzyknął puchatek - to nie ta bajka! spierdalamy!

Wybiegli czym prędzej z budynku, prosiaczek pożegnalnie puścił honorową salwę z UZI żegnając Pana Kleksa i pokierowali się w stronę następnego budynku. Na wielkiej czerwonej tablicy pisało: WKU

Tygrysek niespodziewanie wyrwał Kłapciowi obrzyna i kopnął się do spożywczaka po drugiej stronie ulicy. Nie minęła chwila, a sprzedawczyni leżała rozsmazana na ulicy, a kilku klientów zrównanych z chrupkami, konserwami i innymi artykułami spożywczymi. Tygrysek wyszedł zadowolony, trzymając w ręku... śmietanę.

- po co ci to w dupe przeruchany prążkowany bambusie? mama cię nie kochała? - zakwiczął prosiak
- przymknąć kurwa papy, jesteśmy na miejscu pipa wchodzi pierwszy! - zarządził tygrys
- dobrze, robię to dla kraju, dla oświaty, jaką propaguje pan sowa, dla...
- idź qrwa pedale jeden! bo jak qrwa wrócimy to tak zerzemy Twoją starą... - skwitował puchatek
- yyy... puchatku, jego starą już... - odpowiedział Królik
- to qrwa nic! odkopimy... - krzyknął wkurwiony miś.

Gdy Krzyś wchodził do budynku, tygrysek szybkim ruchem wylał mu śmietanę w spodnie i kopniakiem posłał przez drzwi. Za drzwiami stał jakiś komandos, wielki jak ja pierdole i zapytał:

- a to qrwa co? czego tu chcesz? - spytał groźnym tonem komando
- do Iraku panie dowódco. Za kraj? - odpowiedział delikatnym tonem Krzyś
- do Iraku? dobra, ściągaj spodnie, pokaż dupsko! - rozkazał zielony
- ale... - Krzyś się zmieszał
- ale już! - zielony się już wkurwił

Krzyś zrobił co mu kazano. Komando widząc w dupie Krzysia coś białego, co wyglądało tylko na jedno, z obrzydzeniem powiedział:

- ty qrwa pedale w dupe przeruchany! mam tu qrwa takich, co się Tobą zainteresują!
- i nagle zza stalowych drzwi wyskoczyło dwóch łowców pip!
- mamy cię pedale! - powiedział trzeci z nich!
 - już nam nie uciekniesz! - skwitował piąty
 - bierzemy go! dziękujemy panie generale Jądrmachore! - powiedział ósmy z nich, po czym w siedmiu wyszli z budynku zabierając pipę ze sobą
 - ja nie chcę! ja chcę do mamy... beee.... - płakał krzyś

Po całym pożegnaniu ekipa weszła do budynku i po krótkiej rozmowie z generałem Jądrmachore dostali przydział.

Okazało się, że Babayagi to jego bliska kuzynka, z którą z resztą ma wspólną matkę i trójkę dzieci, a tak wogóle to Babayagi wcześniej była jego ojcem, tylko że ją wykastrowali i po wstąpieniu do klasztoru, gdzie od mnichów opanowała sztukę tworzenia napoju boguff, zamieszkała w 100milowym lesie.

Miś dostał przydział komandosa, kłapouch sanitariusza, Królik snajpera, prosiak szpiega a tygrys został koordynatorem do spraw bojowo-rozbójniczych i gdy dojadą na miejsce zostanie lufowym w czołgu samego Jądrmachore.

Lot był długi i nużący i gdyby nie to, że wzięli herki, byłoby ciężko z ich chorobą lotniczą. Nigdy wcześniej nie latali, więc przedział bagażowy w którym lecieli pływał we wczorajszej kolacji zmieszanej z dzisiejszym śniadaniem, czyli ogólnie w czystym herkulesie, a w wydaniu Kłapoucha jeszcze z dodatkiem borygo i WD-40.

Prosiaczek postanowił się przejść po samolocie, ale na wszelki wypadek wziął ze sobą kochanego bUŻlaczka. Zaraz gdy tylko wyszedł rozległy się strzały, samolot znacznie się przechylił, a wystraszeni towarzysze zobaczyli prosiaka trzymającego się prawego skrzydła. Przestraszony Królik otworzył okno, chcąc zapytać prosiaka co się stało, ale dekompresja wysłała ich na zewnątrz i tak po chwili wszyscy już spadali.

- Prosiak, bekonie jebany w dupe przeruchany bamboclu, coś ty kurwa znowu napsocił? - spytał czule puchatek
- jakieś cymbały z walkmanami siedziały z przodu i coś grzebali przy sterach to zajębałem skurwieli, bo kto wie co za jedni
- bronił się prosiaczek
- kufa, pszes tego kretyna zginiemy! - zaczął lamentować Królik
- spox - krzyknął tygrys - widzicie tego araba na ziemi? Ładujemy na nim!

Po chwili cała brygada zjechała się na araba powodując ogólny rozpierdol w jego wnętrznościach.

- heh, ale odlot, jeszcze raz, jeszcze raz! - zaczął krzyczeć prosiak
- wtem Prosiaka zrównało z ziemią wiadro amunicji posłane przez królika
- ty qrwa różowy świniaku! mogliśmy zginąć przez ciebie, gdyby nie ten pełen poświęcenia machmut! - powiedział prawie z płaczem zającopodobny, spoglądając na araba
 - e... eh... o... u... ah..... - skwitował arab, po czym odszedł w zaświaty wachać kwiatki z allahem, krótko mówiąc jebnął w kalendarz.

- panowie, jakaś kreatura nadchodzi, kryć się! - krzyknął miś.

gromadka skoczyła w najbliższe krzaki i zaczęli przyglądać się gościowi który podszedł do spłaszczonego araba.

- ej panowie, gdzieś tą mordę widziałem. - rzekł puchatek - to... to... ten chujajń czy jak mu tam.
- e to za niego jest te ten million czegoś tam? bierzemy skurwiela! - porywczy tygrysek już był przy arabie i przystawił mu spluwę do łba:

- nie ruszaj się turbanogłowy bo cię na wykaqrwałaczki przerobię - rzekł groźnie tiger

Arab nie bojąc się wyciągnął kałacha i sprawnym obrotem przystawił go do głowy tygrysa. tygrysek się wystraszył i posrał się ze strachu. Arab spoglądając po nogi zemdłał ze smrodu, który przypominał coś na wzór rozkładającego się wielbłąda podczas pory deszczowej w lasach równikowych Kambożdzy na wschodnim wybrzeżu. Cała gromadka dobiegła do araba i zaczęła go okładać czym się dało.

- ej panowie, za niego jest nagroda, nie możemy go zabić! - powiedział mądrze tygrysek
- fak of tajger, jebany machmut, rozpierdole mu ten turban - prosiaczek nie był rasistą, ale coś go w duszy tknęło - pierdolony qrwa arab! - prosiaczek kopał coraz mocniej, aż nagle jego ryjek zrównał się z kolbą obrzyna kłapcia
- ty debilu, uspokój się - rzekł osioł
- ty skurwysynu, zabraniał mi będziesz!? - prosiaczek wyciągnął bUŻlaczka, ale w tym momencie puchatek użył swojego

rozjemczego talentu i każdemu przypierolił po ryju z niezawodnego bejzbola.

- nu, spokój ma być! - puchatek w takich chwilach czuł się jak potrzebny ojciec

Nagle zza horyzontu wyskoczył helikopter i wylądował przy gromadce ze 100milowego lasu. Wysiadł z niego jakiś pedał, lekko siwy, w iście pedalskim garniturze i podszedł do ekipy.

- te, to nie ten któremu monika lewaręski ciągnęła? - spytał głośno prosiak

- te, rzeczywiście, jakaś ta morda podobna - odpowiedział spostrzegawczy Królik

- siat da fak ap! to jest qrwia pierdolony dżordż dablecośtamju busz. prezerwatydent junajtet of stejts the american. - stwierdził politycznie puchatek

- oł fak, kill him, kill... będzie konflikt międzynarodowy, będziemy w telewizji - krzyczał podjarany kłapciu

- Hello! - przywitał się koleś w gajerze - Aj bekom in pis..

- Bekon, on coś o tobie mówi - szepnął tygrysek

- ... aj em Dżordż Dablju Busz...

- hihi, i jest z lasu, uśmiechnął się kłapciu

- ...juł ar a hiro, dis men is a de best terorist on de łorld. Kongretulejszyn!

W tym momencie niespodziewanie nadleciał Pan sowa i się wtrącił:

- łej de mynyt, ja go złapałem, nagroda należy się mi! - krzyczał sowa

- o sowa! - krzyknął prosiak

Dżordż słysząc to krzyknął:

- Osowa? Łi ar lukiŋ for Osowa bin laden! Soldżiers, tejk him! dis is osowa bin laden, aj łil bi hiro on de łorld! end juł, łot juł łont for chujajn? - dżordż zwrócił się do 100milowej ekipy

- eee.... - puchatek się zająkał - chłopaki, k kktos wie, co on pierdoli?

Królik będąc światowcem poliglotą i znając wiele języków świata, w tym kilka plemiennych dialektów pedofilsko-dupnych po praktykach u sowy w przedszkolu odpowiedział:

- Das is grit mit dysys men lajk juł, iś bin zaszczycony. łi łont sołm tu drink, sołm łajn...

- o jakim łajnie on pierdoli? - spytał kłapouchy, tracąc cierpliwość

- przymknij się osioł, zając wie co mówi! - odpowiedział miś

- soł... - królik rozglądnął się po okolicy i zauważając dwa wielkie zbiorniki jakby po benzynie i wysokości ok 30 metrów każdy spytał:

- łot is za zbiorniki? - królik wskazał w kierunku zbiorników

- oł, der chujajn hef himself faktory of łajn, de best łajn in de Irak, dej ar ful, juł łont dis? juł hef! - Dżordż zarządził, po czym wsiadł do helikoptera Apacze 64 (nazwa od ilości indian-niewolników napędzających maszynę, wersja exkluzif) i odleciał w pizdu.

- ołkej panowie, myszyn ekompliszt... rzekł dumny królik

- ty qrwia futrzaty marchewkojadzie mów coś załatwił - powiedział niecierpliwy miś - i o co chodzi z tymi zbiornikami?

- chodzi o... i gdy tylko królik im wyjaśnił, nie czekali chwilę dłużej. upajali się w słońcu najlepszym irackim trunkiem, w którym kaper Kłapouch wyczuł nawet odrobinę Plutonu izotopu 232 v.HardVersion.

- aaale kopie, he he - kwiknął prosiaczek i usnął, a wraz z nim cała ekipa.

Krzyś dobrze się bawił z Don Wasylem, a pan (o)Sowa tłumaczył się, po co mu kamera w przedszkolu. Wszystko skończyło się szczęśliwie.